

PRZEPIĘTA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał: w Petersburgu rb. 3 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadesłane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztą i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 17 (29) września 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

HOTEL ST.-GEORGES.

WILNO. (6949)

Pierwszorządny hotel i restauracja.

KUCHNIA FRANCUZKA.

A. Tęczyński, artysta malarz, dekorator i specjalista odnawiania fresków. Warszawa, Wileza 28. (2623)

Sprzedaje się lub oddaje w dzierżawę BROWAR (2685)

Wiadomość w aptek. magazynie Żukowskiego w Sumach, Charkowskiej gub.

Inteligentni młodzi ludzie,

władający językiem francuskim (konwersacja i korespondencja), mogą otrzymać stałą posadę w oddziale francuskim księgarni w Petersburgu. Szczegółowe oferty z dołączeniem fotografii adresować należy do «Towarzystwa M. O. Wolff», Petersburg, Gościenny dwór, 15. (2698)

DRZEWKA OWOCOWE

w koronach, b. ładne, po 30 kop. sztuka. RÓŻE nisko szczepione w 200 najładniejszych odmianach po 15 kop. Sprzedaje i katalogi wysyła d-ra Karola Zawady ogród pomologiczny w Częstochowie, nagrodzony złotymi i srebrnymi medalami. (6986)

WAŻNE

DLA CHLEBODAWCÓW!!

Strzegę bezinteresownie wszelką uczciwą pracę rodaków. Mińska gubernia, poczta Ułany, dominjum Zamość. ALEKSANDER JELSKI. (1988)

KURSA WYKSZE

DLA

KOBIET

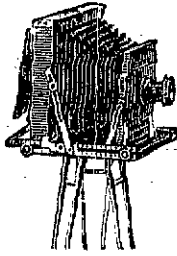
imienia

A. BARANIECKIEGO

Urządzane kosztem gminy miasta Krowa. Budżet 11,000 fl. Kurs dwuletni na poziomie uniwersyteckim. Rok szkolny od 15 października do końca czerwca. Plany oraz informacje przez sekretarkę kursów H. Tomaszewską w Krakowie, Karmelicka 38, II p. (6857)

DYREKTOR

Józef Rostafiński.



P. LEBIEDZIŃSKI

SKŁAD APARATÓW I POTRZEB DO FOTOGRAFJI.
FABRYKA PAPIERÓW FOTOGRAFICZNYCH.

WARSZAWA, Krakowsk. Przedm. № 65, 1-sze pięć.

◆ Cenniki gratis i franco. ◆

Podręcznik fotograficzny, wydany własnym nakładem, wkrótce opuści prasę. (2463)

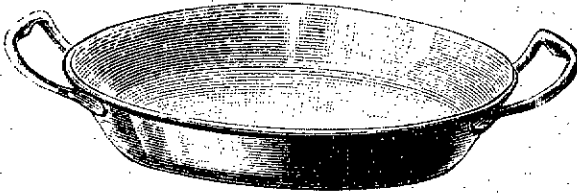


Naczynia kuchenne i stołowe

z czystego Niklu

BERNDORFSKIEJ FABRYKI ARTHURA KRUPP w Dolnej Austrii

znane powszechnie z pięknego i trwałego wyrobu, są co do trwałości i praktyczności bez współzawodnictwa.



WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ NACZYŃ TYCH U

A. JASKULSKIEGO

Warszawa, Wierzbowa № 3.

Zamówienia wszelkie na prowincję i do Cesarstwa uskutecznią się najakuratniej i odwrotnie pocztą lub koleją. (2711)



AKCYJNE TOWARZYSTWO FABRYKI MEBLI JAKÓBA I JÓZEFA KOHN

Newski, 64. — PETERSBURG. — Newski, 64.

Podaje do wiadomości, że w obszernym magazynie urządzono wzorowe pokoje, umeblowane w angielskim i najnowszych stylach.

WE WŁASNYCH WARSZTATACH

Petersburg, Stremiannaja ul. № 29,

przyjmują się obstalunki na wszelkiego rodzaju roboty stolarskie. (6993)

Pierwsza doroczna

Sycytacja klaczy stadnych,

peł. krwi Ang. specjalnie importowanych z Anglii i Francji,

odbędzie się d. (16) 4 października r. b., o godzinie 2 po p.

w Tattersall'u Warszawskim przy ulicy Okólnik № 9.

Klaczki oglądać można od d. (14) 2 października, od godz. 2 do 4 pop.

Katalogi z pedigree rozsyła Tattersall Warszawski i p. K. Karcki (przez Wilgę, kolei Nadwiślańskiej, w Rudzie Talubskiej). (2696)

PRZY POLSKIEJ RODZINIE

tauro do wynajęcia pokój dla kształcącej się paucienki lub przyzwoitego mężczyzny. Wielka Morska, 21. m. 34. (7047)

STEFAN CELICHOWSKI

ogrodnik-plantista

posiadający dyplom Instytutu Pomologicznego w Kruszkowie, podejmuje się zakładania parków, sadów handlowych, szparagarni i t. p. Sporządza plany ogrodów spacerowych; oraz przyjmuje inspekcje ogrodów stałe, za umową roczną. Dla udzielania rad i wskazówek na wezwanie Pp. Właścicieli ogrodów, przyjeżdżam na warunkach następujących: zwrot kosztów podróży, utrzymanie i rb. 7 wynagrodzenia za dobę w ciągu marca, kwietnia, maja; września, października i listopada, zaś rb. 5 w ciągu pozostałych miesięcy roku. WARSZAWA, Hoża, 36. (2690)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ“

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53. Zajawia wszelkie transakcje bankowe w kraju, Cesarstwie i zagranicą na ujemiarzowskich warunkach. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (2497)

Jan Kontrymowicz-Ogiński.

„Z olbrzymów rodu“

Romans historyczny na tle epoki działalności Kazimierza Wielkiego. Kraków, w 8-cc, str. 354. Cena rb. 2.30. Do nabycia w każdej księgarni. Skład główny u GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie. (6996)

WILNO.

PRACOWNIA ARTYSTYCZNA

ul. Botaniczna, d. Czarnowskiego.

KURSY

RYUNKU I MALARSTWA
DLA PAŃ.

Rysunek z gipsów i z natury, rysunek wykresowy.

Malarstwo dekoracyjne. Malowanie na tkaninach, drzewie, skórze. Gobeliny. Wypalanie. Szwedzka rzeźba (Kerbschnitt). (6948)

„NA LAGUNACH“

skreślił

Stanisław Bełza

Wydanie 2, z 16 obraz. Wenecji. Rb. 2. Tęgoz autóra:

„W Kraju Tysiąca Jezior“

Wydanie 3, z 16 obraz. Finlandji. Rb. i k. 50. (Księg Gebethnera i Wolfa w Warszawie).

DO SPRZEDANIA (7022)

MAJATEK ziemski 800 mórg—150 Ják, 30 mórg torfu na opał, głębokości 2 1/2 ar. na morgi lub całości W guberni siedleckiej, godzina jazdy od Warszawy, przy samej stacji kolei Nadwiślańskiej; miejscowość zdalna na letnie mieszkanie. Kapiele, las sosnowy. Wiadomość: Radzymiń, gub. warszawska, Załubice. Przedpełaki.

NAUCZYCIELKI POLKI

z wyższym wykształceniem, muzykalne; pomiędzy nimi takie, które ukończywszy z dyplomem nauki w Poznaniu, udały się do PARYŻA na rok i dłużej, aby tam wydoskonalić się w francuskim. A. Koczorowska, Biuro Nauczycielskie w Poznaniu, Strzelecka 3-b. (2706)

OD BANKU PAŃSTWA.

Na zasadzie NAJWYŻEJ zatwierdzonej dnia 16 lutego 1866 roku ustawy o wewnętrznej 5 proc. pożyczce premjowej II ej emisji i zgodnie z zatwierdzonemi przez pana Ministra skarbu prawidłami dla losowania wygranej i losowania podlegających amortyzacji listów pożyczkowych, d. 1 września 1899 r. przez Radę Banku, w obecności przedstawicieli wszystkich stanów, naznaczonych przez petersburski Zarząd miejski i przedstawicieli Giełdy petersburskiej, było dokonane publiczne losowanie listów wyżej wspomnianej pożyczki, podlegających amortyzacji.

		№№		S e r y j.													
26	1200	1805	3414	4251	5627	6849	7576	8724	9973	10856	11570	12551	14365	15153	16407	17975	19491
58	1240	2080	3459	4339	5650	6674	7651	8760	10015	10860	11654	13339	14480	15162	16454	18060	19624
166	1245	2112	3478	4509	5719	6941	7690	8779	10065	10878	11772	13396	14540	15296	16777	18093	19981
270	1293	2369	3539	4565	5763	6943	7755	9019	10076	10964	11911	13417	14654	15473	16835	18242	
433	1394	2399	3591	4630	5795	7032	7790	9067	10077	10967	12010	13528	14776	15530	16949	18351	
493	1413	2639	3844	4703	5960	7185	7804	9280	10112	11064	12098	13624	14852	15549	17224	18504	
543	1503	2801	3887	4708	5999	7215	7816	9426	10123	11135	12202	13641	14913	15609	17370	18526	
559	1506	2923	3966	4766	6007	7217	7849	9183	10300	11201	12237	13861	14936	15640	17415	18722	
604	1545	3055	3967	4832	6139	7263	7944	9573	10553	11231	12292	13929	15000	15984	17447	18839	
610	1566	3077	4029	5352	6266	7428	8002	9625	10612	11277	12331	13935	15043	16106	17531	18969	
672	1694	3146	4069	5385	6452	7462	8070	9753	10782	11378	12401	14154	15104	16164	17556	19133	
930	1696	3181	4072	5388	6494	7476	8348	9813	10807	11423	12514	14205	15141	16263	17632	19165	
1149	1745	3256	4184	5555	6515	7479	8506	9843	10851	11553	12545	14259	15152	16314	17965	19245	

Razem 224 seryj, stanowiących 11,200 listów, na sumę 1,456,000 rb.

Wypłata po 130 rs. za list, wylosowany do umorzenia, uskuteczniąną będzie w Banku Państwa i jego filjach, poczynawszy od d. 1 grudnia 1899 r.

ZARZĄD WARZAWSKIEGO TOWARZYSTWA Oczyszczania (2708) i Sprzedaży Spirytusu W WARSZAWIE,

W zastosowaniu się do § 48 Ustawy, Zarząd podaje do powszechnej wiadomości, że w zwyczajne ogólne zgromadzenie akcjonariuszów Towarzystwa, odbędzie się w dniu 4 (16) października r. b., o godzinie 6 po południu, w lokalu Towarzystwa w Warszawie, przy ul. Włodzimierskiej № 14.

Pod uchwałą tego zgromadzenia podane będą następujące przedmioty:

- 1) Wybór przewodniczącego na ogólnem zebraniu i przepisy porządkowe.
- 2) Sprawozdanie Zarządu i bilans za rok 1898/9, wnioski komisji rewizyjnej, podział zysków i dywidenda.
- 3) Projekt etatu i planu działań na rok 1899/1900, oraz wnioski Zarządu w bieżących sprawach Towarzystwa.
- 4) Wybór Członków Zarządu, w miejsce wychodzących.
- 5) Wybór komisji rewizyjnej, dla sprawdzenia rachunków za rok 1899/1900.

W razie, gdyby w powyższym terminie nie stawia się liczba akcjonariuszów, lub ich pełnomocników, wymagana § 56 Ustawy, to drugi termin ogólnego zebrania, bez ponownego ogłoszenia, naznacza się na dzień 18 (30) października r. b., o godzinie 6 po południu, w wymienionem wyżej miejscu.

To zgromadzenie będzie prawomocne, bez względu na ilość obecnych akcjonariuszów i rozpatrywane będą na niem te tylko przedmioty, które poddane być miały pod decyzję w pierwszym terminie.

Warszawa, dnia 4 (16) września 1899 r.

SALON ARTYSTYCZNY

OKUSZKO

w Charkowie, ul. Jekaterynosławska 7.

OBRAZY, oryginały i kopie, artystów-malarzy miejscowych i zamiejscowych.

RAMY.

MATERIAŁY piśmienne i rysunkowe.

KSIĘGI BUCHALTERYJNE.

Na prowinę wysyła natychmiast za zaliczeniem pocztowem.

(76)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa na Wszechrosyjskiej Wystawie w Niżnim-Nowgorodzie w r. 1896.

Wielki Medal Złoty na Paryskiej Wszechświatowej Wystawie w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna R. 3. żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

- Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
- Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
- Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
- Szynowe łączniki.
- Obrcze.
- Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
- Siał resorową.
- Belki walcowane, I i kształtu []
- Żelazo kolumnowe i kolumny.
- Wały walcowane do transmisyj.
- Blachę stalową i żelazną.
- Kury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
- Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
- Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
- Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
- Rezerwoary i kadzie.
- Formy mostowe, włączania dachowe.
- Kafary do szybów.
- Żelazne wagoniki dla kopalń.
- Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Mikołajowie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)

KURSA RACHUNKOWOŚCI

(PODWÓJNA BUCHALTERJA I HANDLOWA MATEMATYKA) oraz Francuskiej Handlowej Korespondencji

Zarząd Ministerjum Finansów,

z ustawą zatwierdzoną przez P. Ministra Finansów.

Założyciel P. MANDIN.

Przygotowanie niewymagalne. Wykłady wieczorne dla osób zajętych dzienną pracą. Wykłady dla Dam oddzielnie. Z rozpoczęciem każdego miesiąca wykłady dla nowej grupy. Kurs półroczny, po 3 razy na tydzień. Kończący kurs, otrzymuje świadectwo urzędowe na tytuł buchaltera. Nie zdający egzaminu, korzysta z prawa bezpłatnego przechodzenia powtórnie kursu. Opłata za cały kurs buchalterji, handlowej rachunkowości i francuskiej handlowej korespondencji 50 rb. Program wykładów na żądanie wysyła się bezpłatnie. Kursa otwarte przy żeńskiej szkole handlowej w Odesie, Pocztowa № 13. K.

(704C)

DARMO!!!

Wysyłam książkę objęt. 230 str. p. t. „SZTUKA” za jedną 7 kop. markę (koszt przesyłki pocztą). Odesa, róg Puszkinińskiej i Bazarnej d. własny, № 79. S. Fejnstejn.

(704B)

DOM NOWY

z całym komfortem angielskim, w najładniejszej dzielnicy KRAKOWA, będzie sprzedany przez licytację sądową w dniu 18 października r. b. Blizsza wiadomość w Warszawie, Nowo-Miodowa, 2, u adwokata Mazurkiewicza.

(2715)



**KREM Cezimi
„METAMORPHOZA”
OD PIEGÓW.**

Jedyny dowód oryginalności podpis „Cezimi”. Bez tego podpisu — podróbiony. Sprzedaż we wszystkich składach apt. i magaz. perfum. Główne składki: Dom handlowy J. B. Segal w Wilnie i Odesie i M. A. Goldberg w Moskwie, Mapeoseka, Девятина. пер. д. Шлахова.

MAGAZYN I PRACOWNIA
OBUIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
F. TOMASZEWSKIEGO
Petersburg, Mała Italska № 19. (7039)

Petersburg, Włodzimierska, 3.
KURSY JĘZYKÓW, SZKOŁA
ECZYNAC (7029)
Warunki wysyłamy bezpłatnie.

PRACOWNIA
i Magazyn Obuwia
Leon Auclair
Petersburg, Wielka Morska,
dom Tura № 21. (7034)

NA PODAREK!
TRZCINA
ze światłem elektrycznym.
Cena 30 rb. (7027)
Trzcina-parasol służy jako laska, parasol i deszczochron. Cena 15 i 25 rb.
Trzcina-lampka służy do zapalania papierosów i do oświetlania schodów. Cena 4 rb.
Trzcina-stołek dla myśliwych, obywateli i t. d. Cena 4 i 5 rb.
Trzcina do obrony 4, 5, 6 rb. i t.
Obstalunki wysyłamy natychmiast po otrzymaniu 1/3 zadatku.
Skład nowych wynalazków,
Petersburg, W. Morska, 33.

Proszek „WULNERIT”
Prowizora Twierskiego. Leczy skutecznie u koni, bydła rogatego i innych domowych zwierząt: rany, liszaje, kopyta i t. p. Wysyła dowolną ilość za zalicz. poczt.; cena małej puszkii 60 kop.; dużej 1 rb. Skład hurtowny i detaliczny: Petersburg, Wozniesieński prosp. 28. Prow. Twierski. (0735)

M Y S L I.
Łatwiej stracić dziesięciu przyjaciół,
niż jednego — wroga.
Gdy ktoś „wyjdzie z siebie”, dopiero
łatwo widzieć, co w nim jest.
(Flieg. Bl.).

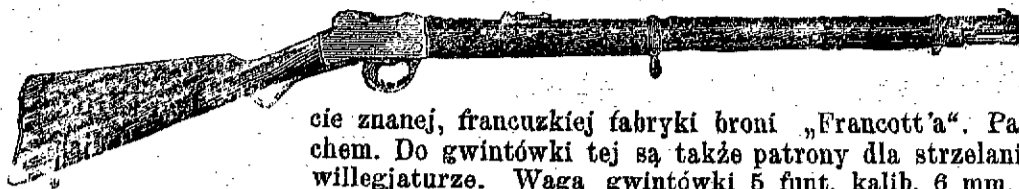
OD NAGNIOTEK
„MAZOLIN”
A. REINHERZ
Sprzed. się w aptek., skl. aptecz.
i mag. wyrob. gum. w Rosji.
Hurtem u A. Reinherz, Pe-
tersburg, 10 Roźdiestwien-
skaia № 24.
(6978)

ZAWIADANIAMY, IŻ PAN

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania
w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.
Administracja „Kraju”.

PETERSBURG



400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 29 rubli; 100 szt. patronów z bezdymn. prochem 4 rb.; 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 kop., lepsze 3 rb. Obstalunki z prowincji za zalicz. poczt. Centralny skład broni, Petersburg, Wielka Koniuszennaja, 29. Edward Wenig. (7003)

Najnowsza mała-
kalibrowa gwintówka
„La Francotte”.
Wyrób na całym świe-

cie znanej, francuskiej fabryki broni „Francotta”. Patrony z bezdymnym prochem. Do gwintówki tej są także patrony dla strzelania do celu w pokoju i na willegaturze. Waga gwintówki 5 funt. kalib. 6 mm. Strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2 werszków. Strzał celny do



SKŁAD I STAŁA WYSTAWA
myśliwska w związku z przyrodoznawstwem
F. WYHNAL

Petersburg, Pantelejmońska, 13—15.

BRON MYŚLIWSKA najnowszych systemów, noże, sztylety, rewolwery, pistolety i wszelkie przyrządy myśliwskie. Staranne wykonanie wszelkich reparacji. WYPCHANE PTAKI, czworonożne, ryby i t. p. SZKIELETY I PREPARATY, motyle, chrząszcze wszelkich stron świata, sprzedaż pojedynczych egzemplarzy i systematycznie skompletowanych kolekcji. Artystyczne i szybkie wykonanie wszelkich obstalunków.

ROGI jelenia, kozła, Josiów i inne trofea myślistwa. WYROBY Z ROGÓW, wykintne meble (oddzielne przedmioty i całe umeblowania) w stylu myśliwskim. Głównki naturalne i gipsowe. WYPRAWA SKÓR na dywany, zamsze i t. p. PRZYRZĄDY RYBOŁOWSTWA niemieckie, angielskie i amerykańskie w wielkim wyborze.

BRON STARA I ORĘZ WSZELAKI. Dokładnie wykonane PATRONY na składowie i na obstalunek. Wszelkie OBSTALUNKI wykonywane są szybko i dokładnie we własnych warsztatach. (7043)

CENY UMIARKOWANE.

Kupuje się i wymienia broń, szczególnie wykintnej roboty renomowanych majstrów, rogi i inne trofea myśliwskie.

MÓWIĄ PO POLSKU.

Kursy praktycznej fotografii i fotomechanicznych procesów

Petersburg, Zagorodny prospekt, 25. Telefonu 1569.
WPIS OTWARTY.

Kurs fotografii dla amatorów i początkujących; kurs retuszowania; kurs powiększania; kurs fotocynkografii i reprodukcyjnej fotografii; kurs mikrofotografii dla lekarzy, przyrodników i studentów. Programy i szczegóły warunków można dostawać codziennie, prócz świąt, do godz. 8 wiecz.

Ustępstwo dla uczących się.

Początek zajęć d. 2 października. Pracownia kursów przyjmuje obstalunki na klisze, tak autotypowe jak i sztrychowe, utrwalanie, kopjowanie na rozmaitych papierach fotogr., powiększanie i t. p. (7040)



Nowość dla wszystkich pań i panien!
Opatentowany GORSET «HYGIENA»

bez fiszbinów i sznurówek,

w zupełności zamienia zwyczajny, nie przyczyniając niepokoju. Zaaprobowany przez profesorów, nagrodzony srebrnymi medalami na wystawach: w Niznim-Nowgorodzie, Kijowie i Petersburgu. Jedyna fabryka na cała Rosję u M-me CAROLINE w Odesie; Kuźnicznaia, 38, m. 3. Oddział w Petersburgu: Newski pr., 68, przy magazynie kapeluszy M-me Annette. Obstalunki zamiejskie wysyłamy za zaliczeniem poczt. Potrzebne miary: 1) obwód piersi i pleców razem; 2) obwód w pasie; 3) wymiar od pachy do talji. Cena od 10 rb. do 25 rb. (7031)



! PIANINA ! (7041)

**Specjalna Fabryka Pianin
Józefa Chojnackiego**

Petersburg, W. Dworianska № 1-2.
Posiada wielki wybór instrumentów zagranicznych i własnej fabryki. Sprzedaż na raty dla miejscowych i wynajem.
GWARANCJA
za dobroć instrumentów.

SEZONOWA CÓRKA. — Pani Szwarcenkopf, zdaje mi się, że córeczka pani w zeszłym roku miała na imię „Małka” — dla czego ona się teraz nazywa Urszulka?
— Ona potrzebuje być zawsze sezonową!
(Kurj. Świąt.).

Urafskie i Syberyjskie
DRÓGIE KAMIENIE.
PETERSBURG, Newski, 46, vis-à-vis Gościennego Dworu A. P. Sumin, w podwórzu, drugie piętro m. 32. (7032)

CYGARA I TYTONIE

WYSOKIEGO GATUNKU
na wszelkie ceny.
Sprzedają się wszędzie.



TRZY MILJONY!
codziennej produkcji papierosów.
Upewniam, że papierosy

!! FRU-FRU !!

10 szt. 6 kp. — 25 szt. 15 kp.

TOWARZYSTWA LAFERME W PETERSBURGU,
są najlepsze w tej cenie. (7037)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

KIJÓW

S. ZWIERZCHOWSKI. KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

◆ FABRYKA W KIJOWIE ◆

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczący wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

Krawiec męzki

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

H. KLIMOWICZ (687)

WIELKI WYBÓR

materiałów angielskich.

Flora Pache


Spiewaczka i Profesor spiewu, ze świadectwem MARCHESI z Paryża, otwiera w Kijowie (686)

Kursa Śpiewu

Specjalna metoda ustawiania głosu, usuwająca wszelkie trudności.

Adres: KIJÓW, Bibikowski Bulwar № 6; miesz. № 3, wejście frontowe.

WINA KRYMSKIE
Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE”
J. O. Księcia
K. A. GORCZAKOWA.



WINA KAUKAZKIE z majątku „SANIORY” w Kachetji.
WINA FRANCUSKIE Finy G. VERDIER et Co. Bordeaux.

HANDEL WIN
STANISŁAW KRUSZEWSKI
ul. Mikołajewska № 3.

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23 naprzeciw poczty. (638)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarcze.

Odawieża i nie psuje cery!

Borno-tymolowy Puder

ALEKSANDRA BOJNOWSKIEGO.

Cena 50 kop.

Sprzedaw. we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych. Laboratorium i główny skład: Kijów, Wielka Włodzimierska № 25. Wysyła się pocztą za zaliczeniem. (669)

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.

Rud. Sack. Flagwitz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kosiarzki, żniwiarki i wiązaki.

Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konieczyń „Indiana”, dające czyste ziarno.

Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.

Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.

W. Garvens w Hanowerze, pompy studzienne.

M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (628)

G. DAWERIO ZÜRICH.

Filje: PARYŻ, MARSYLJA, BARCELONA

Walcowe złożenia.

Sita płaskie skrażające.

Kaszkowe oczyszczające maszyny.

Ziarno oczyszczające maszyny.

Budowa automatycznych młynów. (688)

JEDYNI REPREZENTANCI

Bracia ZAREBSCY w Kijowie

AKCYJNE TOWARZYSTWO
KIJOWSKIEJ FABRYKI DRUTU I GWOŹDZI
oraz

FABRYKI MECHANICZNEJ

W Kijowie, ul. Kuźniczna № 50, telefonu № 90.

Adres telegraficzny: „Проволока—Киев”.

Nabywszy na własność fabrykę metalowo-tkacką barona M. W. Steinhella w Kijowie i urządziwszy nową fabrykę gwoździ drucianych, Zarząd Towarzystwa rozpoczął swą działalność. Wyrabiamy: drut wszelkich gatunków i numerów, żelazny i miedziany, a także z tegoż drutu gwoździe wszelkich gatunków i rozmiarów.

Oddział metalowo tkacki będzie w dalszym ciągu wyrabiać siatkowe wyroby, zaczynając od płócen bez końca (dla fabryk papieru) i skończony na siłach najcieńszych, mających 40 tysięcy otworów w 1 kwadratowym calu, — przytem najrozmaitszych gatunków: najłżejszych i najmocniejszych, z fosforo-bronzu, żelaza i wszelkiego innego spławu. Oprócz tego oddział wykonywa: plecionki metalowe, ogrodzenia, łózka i kuszetki z materacami drucianymi, zamieniającymi sprężynowe, a także rozmaite inne wyroby z drutu i żelaza. (682)

Na składzie zawsze obfity asortyment gotowego towaru. Cenniki i wzory wysyłają się bezpłatnie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Nawozy sztuczne:

podrety, gips, superfosfaty, mąka ko tna, fosforyty, krew sucha, mąka rogowa, szaletra chlińska, kalnit i t. d.

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

MAGAZYN

Braci A. i J. ALSZWANG

W KIJOWIE

Kreszczatik, gmach Grand-Hôtelu.

Bielizna męzka i damska z kolorowego batystu, o modnych kolorach i fasonach.

Bluzki modne damskie—kolorowe i białe—podług fasonów zamieszczonych w cenniku, który na żądanie wysyłany bywa bezpłatnie. (614)

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juljusza Blüthnera, Roenisch'a, Ibacha, Thürmera, Gostze i innych.

Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

NASIONA:

konieczny, lucerny, traw pastewnych, buraków pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków zbóż, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde żądanie.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE

ul. Proczna № 24. — Telefonu № 927.

Reprezentacje:

Tow. Sosnowickie — cynk, biel cynkowa.

Tow. Zakładów Żelaznych i Stalowych „Skarżysko” — odlewy stalo-

wo, kowadła, młoty.

Ołów, cyna, miedź, blachy i t. p.

(754)

Grand-hôtel W KIJOWIE.

Najpierwszy hotel w Kijowie. 120 numerów od 75 kop. do 12 rb. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pierwszorzędna. Ogrody: letni i zimowy. Wieczorami koncert salonowej orkiestry wiedeńskiej. (678)

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS”

w KIJOWIE,

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

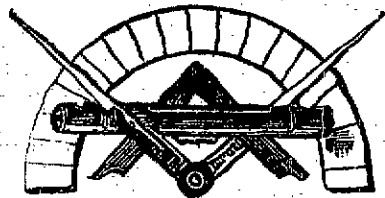
Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejsze firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C-te Liger-Belair à Nuits”, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque” — „Ile de Madère”, od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu firmy „Martini & Rossi”; Likier „Grand Marner”; Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (680)

„CONTINENTAL”

Najwytworniejszy, stylowy hotel Akc. Towarzystwa budowy domów w Kijowie. Oświetlenie elektr. Apartamenta rodzinne, sale zebrań. Czytelnia w stylu maurytańskim. Winda. Restauracja pod kierunkiem znanego p. Massiou. Gabinety à part stylowe. (683)



MOROCHOWIEC

Budowa fabrycznych kominów. Przemysłowe i fabryczne piece. Wentylacja i ogrzewanie rozmaitych systemów.

Medale za wystawy w Charkowie w 1880 r. i w Moskwie w 1882 roku.

Kijów, Fundulejewska № 31, Telefonu № 835. (686)

BIURO TECHNICZNE

J. A. CHĄDZYŃSKI

Kijów, Fundulejewska № 7.

Dostawa wszelkiego rodzaju: maszyn, aparatów, instrumentów i materiałów dla cukrowni, gorzelni i zakładów mechanicznych. (620)

FABRYKA PIECÓW KAPLOWYCH i Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16. (637)

Zaszczyt. medalami na wyst.: w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odessie.

STUDNIE ARTEZYJSKIE

ABISYŃSKIE i ABSORBUJĄCE urząda z kompletną gwarancją Hydrotechnik

HENRYK ADLER

(Biuro egzystuje od 1880 roku). (677)

Kijów, Kreszczatik, № 41.

A. BUKOWIŃSKI i J. ŚLASKI

Kijów, Kreszczatik № 35. (651)

Budowa cukrowni i rafinerji. Przedstawicielstwa: Sangerhauzeńskiej fabr. maszyn; fabr. noży dyfuz. A. Paschena; fabr. pasów Temler i Szwede; fabr. pomp Rohn, Zieliński i S-ka; fabr. transmisyj i kołowni „Syrena” w Warszawie; fabr. rur kanaliz. „Nowe” w Borowiczach. Przyrządy do kontr. chem. i techn. A. Kreidla w Pradze-Czeskiej. Na składzie: Armatura, pompy, przybory techniczne.

DOM KOMISOWO-HANDLOWY

Książę F. GIEDROYĆ

W BERDYCZOWIE.

Najrozmaitsze przedmioty, niezbędne rolnikom, jak: worki, blacha, żelazo, gwoździe, brezenty, farby i t. p. po cenach najniższych. Cement. Cegła ogniotrwała. Pasy, wagi, oleonafta, smary, części zapasowe. Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie. (620)

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarnaja № 9. Telefonu № 307.

Poleca: Farby olejne i suche i oliwę (olej gotowany). Worki pod zboże i koni- czną diutawę i Inlans. Cement „Wysoka”. Torf w kawałkach i proszku, środek do gaszenia pożarów „Ratunek”.

Przyjmuje zamówienia na zagraniczne nasiona ozimych pszenic: Banatki, Szampanki i innych gatunków i ozimego żyta. (645)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje szacernęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

KIJÓW

Jenerał M. Dragomirow.

JOANNA D'ARC

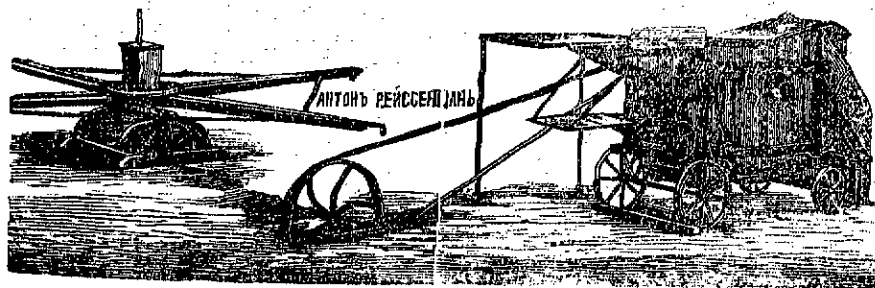
(DZIEWICA ORLEAŃSKA).

Z upoważnienia autora przełożyłaczyl z rosyjskiego S. Stawozanski. CENA k. 50 z przesyłką kop. 65, nakładem Leona Idzikowskiego w Kijowie, Kreszczatik dom № 29. (690)

„MARQUISE”

Kijów, Mikołajewska 4.

Nowo otworzony specjalny magazyn czekolady, kakao, cukrów deserowych i biszkoptów cenniejszych fabryk warszawskich i zagranicznych. Wielki wybór bonbonierek. Na prowincję natychmiast pocztą za liczeniem. (673)



Jeneralna Reprezentacja fabryki

Antoni Reissenzahn, Praga Czeska.

w Kijowie, Wiel. Wasilkowska, № 15.

Poleca Sz. Ziemianom i Składow:

◆ Parowe PEUGI systemu Compound. ◆

◆ MŁOCARNIE parowe i LOKOMOBILE. ◆

◆ SIEWNIKI rzędowe i rzutowe. ◆

◆ KIERATY, SIECZKARNIE. ◆

SPECJALNOŚĆ: Ręczne i kieratowe młocarnie z patent. kulistemi łożyskami, oraz wszelkie inne narzędzia rolnicze. (675)

Główny zastępca: Bogumił ŁAZNIČKA.

BIURO TECHNICZNE

TOWARZYSTWA GRAFF i K^o

Kijów, Kreszczatik № 31. — Telefonu № 690.

POLECA ZE SKŁADU:

Pasy skórzane oryginalne angielskie.

Rury płomienne i gazowe.

Armaturę, wentyle, krany i t. p.

Stal angielską, szkła wodowskazowe.

Wagi dziesiętne i amerykańskie. (615)

Pompy rotacyjne, bormaszyny, kowadła, młoty, bloki.

◆ Reparacja wacuumetrów, manometrów i termometrów. ◆

STANISZEWSKI i S-ka

Kijów, Aleksandrowska № 39, vis-à-vis ogrodu Cesarskiego.

polecają jako reprezentanci:

NASIONA BURAKÓW CUKROWYCH Towarzystwa K. Buszczyński i M. Łążyński w Niemierczu.

WĘGIEL KOTŁOWY DONIECKI zwykły, myty i siany, oraz kowalski i koks Tow. „Aizmaznaja”.

WĘGIEL KOTŁOWY i OPAŁOWY DĄBROWSKI Towarzystwa Warszawskiego.

PASY DO MASZYN fabryki Ernst Schultz w Berlinie.

WYROBY KAMIENNE: schody, płyty trotuarowe i t. p.

K. Wilkoszewski i K. Kurzewski

KIJÓW. Fundulejewska № 20. Telefonu № 1075.

REPREZENTACJA

Franko-Ruskich Fabryk w Niżnie-Dnieprowsku.

Lokomotywy, wagony osobowe, towarowe, platformy—dróg żelaznych, podjazdowych, tramwajowych—wzszelkich typów, akcesorja kolejowe: nity, śruby, matry, haki, lasze. (692)

FIZYKO-MECHANICZNY i OPTYCZNY

MAGAZYN „GRADUS”

KIJÓW, ul. Mikołajewska № 3. Telefonu № 659.

Urządzenie dzwonek elektrycznych, telefonów, piorunochronów. Wielki wybór narzędzi i przyborów optycznych, fizycznych i technicznych, po cenach bardzo umiarkowanych. (694)

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

po dzień 31 sierpnia 1899 roku.

STAN CZYNNY.

	Łódź.	Oddziały.	RAZEM.
Kasa gotowizna	216,391 12	201,332 73	417,723 85
Rachunek przekazowy w Banku państwa	299,216 23	—	299,216 23
Skup weksli, opatrzonych najmniej 2 podpisami	4,398,446 07	4,627,511 22	9,025,957 29
Pożyczki na zastaw:			
a) papierów państwowych	—	5,110 —	5,110 —
b) listów zastawnych i akcji	—	3,550 —	3,550 —
Papiery publiczne, własność Banku stanowiące:			
a) państw. i przez Rząd poręczone	205,397 20	75,028 21	280,425 41
b) przez Rząd nieporęczone:			
1) listy zastawne	136,955 —	602,266 14	739,221 14
2) udziały i akcje	9,403 88	3,034 50	12,438 38
Papiery publiczne kapitału własnego:			
Państwowe i przez Rząd poręczone	2,250,703 02	—	2,250,703 02
Specjalne rachunki bieżące, zabezpieczone:			
a) papierami państwowymi	35,345 90	258,525 17	293,871 07
b) listami zastawn. i akcjami	11,872 81	594,396 35	606,269 19
Korespondenci:			
a) Ich rachunki (Loro):			
1) Kredyty ubezpieczone:			
a) papierami państwowymi	55,068 —	—	55,068 —
b) listami zastawnymi i akcjami	329,950 76	13,281 03	343,231 79
c) weksłami z 2 podpisami	2,187,483 40	1,678,517 13	3,866,000 53
d) towarami	—	—	—
2) Kredyty do dysp. Banku (on call)	2,796,703 46	646,336 50	3,443,040 96
b) Nasze rachunki (Nostro):			
sumy należące do Banku	1,754,046 10	141,879 13	1,895,925 23
weksle do inkasa	211,550 —	142,306 04	353,856 04
Należności Centralnej Instytucji oddziałów	3,287,377 50	—	3,287,377 50
Rachunek Banku Państwa	100 —	—	100 —
Traty i weksle w zagran. walucie	—	6,381 60	6,381 60
Nieruchomości w Łodzi, Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach	350,000 —	—	350,000 —
Weksle protestowane	—	3,853 85	3,853 85
Koszta ruchomości i urzędzenia	7,275 59	23,576 35	30,852 24
Sumy przechodnie*)	531,304 63	316,664 46	847,969 09
Wydatki bieżące	124,440 51	81,890 80	206,331 31
Wydatki podlegające zwrotowi	774 94	1,379 69	2,154 63
	19,199,806 42	9,426,820 93	28,626,627 35

*) W tej liczbie i weksle do inkasa. 256,951 70 187,507 26 444,458 96

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy:			
w całości opłacone sztuki	5,000,000 —	—	5,000,000 —
Kapitał zapasowy	2,500,000 —	—	2,500,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy	40,000 —	—	40,000 —
Specjalny	—	—	—
Rachunki zysków i strat	20,429 82	—	20,429 82
Niewypłacona dywidenda	9,129 50	—	9,129 50
Rachunki przekazowe:			
a) za okazaniem	368,347 38	790,400 71	1,158,748 09
b) za 7-miodniowym wypowiedzeniem	451,422 48	381,910 76	833,333 24
Wkłady procentowe:			
a) terminowe	729,558 54	246,834 —	976,392 54
b) bezterminowe	88,632 87	111,288 50	199,921 37
Korespondenci:			
a) Ich rachunki (Loro):			
1) sumy należące się od Banku	5,857,648 32	1,899,010 32	7,756,658 64
2) weksle do inkasa	394,500 —	1,028,799 67	1,423,299 67
b) Nasze rachunki (Nostro)			
Sumy należące się od Banku	1,994,310 81	261,623 40	2,255,934 21
Dług oddziałów w Central. Instytucji	—	3,270,872 04	3,270,872 04
Redyskontowane weksle w Banku państwa	774,565 28	439,530 55	1,214,095 83
Procenty i prowizja	254,175 87	348,848 76	603,024 63
Sumy przechodnie	477,869 32	647,902 22	1,125,771 54
Depozyt w Banku państwa	299,216 23	—	299,216 23
	19,199,806 42	9,426,820 93	28,626,627 35

(7044)

Depozyty w przechowaniu 7,981,221 90 4,710,110 94 12,691,332 84

- Nominalna wartość akcji rb. 250.
- Zarząd znajduje się w m. Łodzi.
- Miejscami i instytucjami, które uskuteczniają wypłatę dywidendy:
 - Bank Handlowy w Łodzi i jego oddziały i agentury: w Warszawie, Lublinie, Radomiu, Kielcach, Chełmie, Ostrowcu i Zamościu.
 - Wołosko-Kamski Bank Handlowy w Petersburgu.

Łódź, dnia 31 sierpnia 1899 roku.

PIERWSZE

Rosyjskie Towarzystwo Asekuracyjne

założone w 1827 roku.

Ubezpieczenia, oddzielnych osób od wszelkich nieszczęśliwych wypadków, ze zwrotem i bez zwrotu składek.

Ubezpieczenia na całe życie od nieszczęśliwych wypadków na drogach żelaznych całego świata i na wodnych komunikacjach Europy.

Kolektywne ubezpieczenia robotników i pracujących na fabrykach i w warsztatach.

(7036)



CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczy łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.
Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — Mydła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby uniknąć naśladowstwa, każdy flakon opatrzony na korku i denku jednakowymi markami № 1036 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wyuzalazy, u którego wyłączna sprzedaż. Warszawa, Aleja Jerozolimska, 50. T. L. GRABOWSKI. — Obstałunki od rb. 2 załatwiam po otrzymaniu zadatku rb. 1. (2714)



JEDYNIJE MARKA Z HERBEM, JAK OBOX

daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego.

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEILA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Wyroby nagrodzone zostały: W 1893 r. Wyższą nagrodą Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpii; w 1895 r. Dyplomem honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niż. Nowgorodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegii na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedaz w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szlachowa, Rogulina i Kuryłuka, J. Orłowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6839)

Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres dla listów i depesz: Bejla. Odesca.

POMOC WŁOSOM

Eleopat prow. Kinunena

poleca się jako środek na włosy, pomagający szybkiemu ich wzrostowi i niszczący łupież. Eleopat prow. Kinunena znajduje się w sprzedaży 20 lat i rok rocznie rochodzi się w ilości dziesiątków tysięcy flakonów, co dowodzi niezawodnej jego pomocy włosom. Eleopat prow. Kinunena znajduje się w sprzedaży we wszystkich aptekach, składach aptecznych i składach perfum Cesarstwa i w Warszawie we wszystkich składach perfum i aptecznych. Cena za flakon i w Warszawie wysyłamy pocztą w granicach Rosji Europejskiej za 4 ruble. Główny Skład: Petersburg, Razjezżaja ulica № 13. Adres dla listów: Skład Eleopata Prowizora Kinunena. (7030)

Bluzki

jedwabne, wełniane i batystowe od 2 rb. do 45 rb., w największym wyborze i najmodniejszych fasonów

W MAGAZYNIE

„A la ville de Paris“

Kijów, Mikołajewska 4.

Przyjmuje się obstałunki na SUKNIE I KOSTJUMY.

Wykonanie wytworne, według ostatnich modeli paryzkich. (650)

W SANDOMIERZU

DO SPRZEDANIA DOM wśród ogrodu angielskiego, z uroczym widokiem, wyjątkowo piękne położenie do urzędzenia kilku wili. Władomość u właścicieli L. Mrusaewskiej. (7038)

Inhalatorja pneumatyczna

D-RA ZUBKOWSKAWO

PETERSBURG, (7042)

Basejna №. 27, m. 4.

Specjalne leczenie chorób narządów oddechowych z gęszczonym i rozrzedzonym powietrzem, z wprowadzeniem lekarstw w organy oddechowe. Choroby gardła i nosa inhalacją środków leczniczych. Seansy codziennie od godz. 9 do 2 po p.

FREDZLE

dla sztor i portjer wszelkich ry-sunków, wełniane, jedwabne i bawel-niane. Torsady i pasmanterje gotowe i na obstałunek. Magazyn

G. W. RIEZCOWA.

Petersburg, Maryjsk. rynek, Czernyszow zaufek, 3. (7039)

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność“

K. Padlewski i A. Makowski. (Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia.) (84)

**MEBLE BAMBUSOWE
JAPONSZCZYŹNA
M. STANKIEWICZ
WARSZAWA. TRĘBACKA 6
NAJSTARSZE RENOMOWANE
ŹRÓDŁO TEJ BRANŻY.**
(2548)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 cztwert koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 23 kop. (2872)

WARSZAWA.

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska, 33,

POLECA:

Pługi dwuskibowe Ventzkiego

nadzwyczaj silnej budowy i lekkie w robocie. Pługi te dają idealnie piękną i równą orkę, co usprawiedliwia ich stałe i chlubne wyróżnianie.

Pługi trzyskibowe Ransome'a

PARNIKI DO PASZY VENTZKIEGO

dające się użyć również do szybkiego odgoryczania lubinu.

Kopaczki do buraków Behrensa

MŁOCARNIE PAROWE RANSOME'A

Siewniki rządowe Siedersleben & Co

które na ostatnim konkursie tegorocznym Warszawskiej Sekcji Rolnej zwyciężyły siewniki konkurujące Sacka, Elvorthy'ego, Melichara, odznaczające się szczególnie od innych nadzwyczajną równomiernością wysiewu ziarna w polu.

SIEWNIKI RZUTOWE BEERMANN PATENT.

BRONY POLNE I ŁĄKOWE LAACKE.

NOWE KARTOFLARKI GROSSA

z nader uproszczoną regulacją i dyszlem.

Trieuury Heida

z blachy frezowanej, dającej robotę szybszą i dokładniejszą od innych trieurów z blachy wytłaczanej. (2664)

SIWNIKI DO SZTUCZNYCH NAWOZÓW PAT. SCHLEER.

Ciołeta Oldenburskie

IMPORTOWANE

do sprzedania. Obajrzeć można: Warszawa, Piękna № 11. (2707)

K. WASILEWSKI I S-ka

KANTOR
KOMISOWY

WARSZAWA

Marszałkowska № 137

Telefonu № 1455.

Poleca: Angielki, Francuzki, Niemki, Polki wykształcone, Froebliowki oraz Bony i Gospodynie wiejskie z dobrimi rekomendacjami. (2688)

Kaucjonowane, pierwszorzędne
BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy Golczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony Gudzoziemki, Damy do towarzystwa, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2418)

Nowy-Świat, 39.

NOWO-OTWORZONY

TELEFONU 1620.

SKŁAD PAPIERU I MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH TEODORA KABATNIKA

(2646)

Nowy-Świat № 39.

POLECA: Materiały piśmienne. Księgi buchalteryjne i kopjowe. Papiry ozdobne i gładkie. Wielki wybór albumów, Portfele skórzane. Podkładki do pisania. Atramenty wszelkie zagraniczne. Najszajgi. Najsbrety. Kalki płócienne i papierowe. Papiry rysunkowe dla inżynierów. Segregatory i t. p.

Wielki wybór galanterji z brązu i marmuru.

Przyjmują się wszelkie roboty drukarskie i litograficzne.

WYBÓR WIELKI. Wysyłka pocztą za zaliczeniem. **CENY NIZKIE.**

Towar wyborowy z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(2361)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33.

(2368)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZALEŃSKI

WARSZAWA, Berga № 6.

(2528)

MAGAZYN MEBLI ZALEŃSKIEGO I SP.

(firma ogrystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (2365)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarzkie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

DRUKARNIA

M. Lewińskiego,

Warszawa, ul. Marszałkowska 141.

Wykonuje roboty drukarskie starannie, prędko i niedrogo. (2606)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warsz., Półsal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (2568)

FONOTYPJI KRAJOWEJ.

Watki do fonografów z utworami intencjowemi na orkiestrę. Melodje swojskie. Śpiewy z tekstem polskim, rosyjskim i innymi; zamówienia na dostawy hurtowe i sprzedaż detaliczną przyjmuje wyłącznie magazyn optyczny STANISŁAWA STRAUS w Warszawie, Nowy-Świat, 45. Żądać katalogów. (2640)

ogrystująca od lat 15

PRACOWNIA JUBILERSKA

J. Lipowski i S-ka

otworzyła magazyn własny

W WARSZAWIE

przy ulicy Trębackiej № 9.

Poleca (2635)

Bizuterję złotą i z drogiemi kamieniami oraz srebra stolowe i fantazyjne. CENY PRZYSTĘPNE.

HOTEL

WIEDENSKI.

WARSZAWA, Marszałkowska № 102, róg Widok, vis-à-vis bankofu Wiedeńskiego, po przejściu w inne ręce, z gruntu odnowiony, meble i pościel nowe, z komfortem urządzone, usługa dobra, ceny przystępne od kop. 70 do rb. 4 na dobę. Restauracja na miejscu, kuchnia wytworna. Zarząd zwraca szczególną uwagę na czystość i dobrą usługę; omnibusy na główniejszych pociągach. (2679)

„EXSICCATOR“

de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla kaźd. fabr., obyw. miejsk. i ziem. !!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!

Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO WARSZĄKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszywkaty. Kaźde naczynie powinno mieć Herb Państwa. (2502)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5

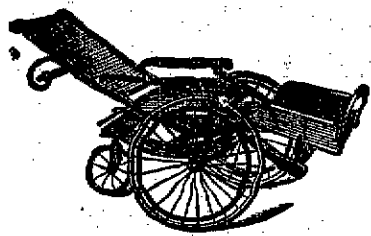
(2429)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryżarnie i Olejarnie.

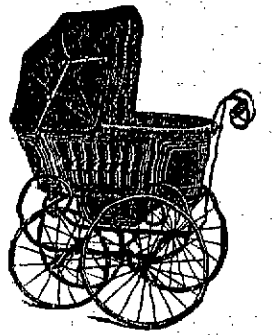
FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.



TOWARZYSTWO AKCYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

Fabryka wyrobów żelaznych.

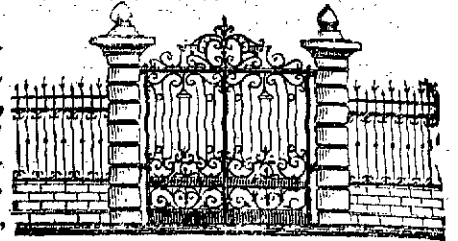


Fabryka w Warszawie: Mokotowska 3.

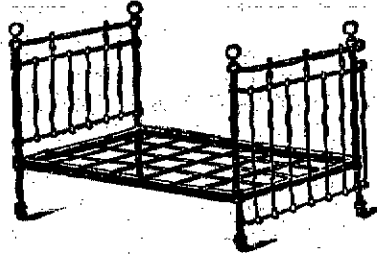
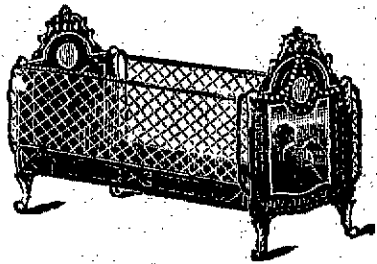
SKŁADY FABRYCZNE: w Warszawie—Wierzbowa № 3; w Łodzi—Piotrkowska № 81; w Petersburgu—Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościnnego Dworu; w Moskwie—Rożdżiestwienka, d. Tretjakowych; w Kijowie—u Kühmayera, Mikołajewska d. własny.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

Meble żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocypedy dzieciinne. Łózka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiazania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wazkotor. stałe i prze-nośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Narzędzia kolejowe, Lewary. Slusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świecezniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pieców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urządzenie Stajen i Łazni.



Cenniki na żądanie franco.



Odnaczony złotym medalem na Wystawie Łowickiej.

ZAKŁAD PUSZKARSKI

B. Ronczewskiego

Warszawa, ul. Królewska № 25. Poleca oprócz broni własnego wyrobu, wielki wybór fuzji fabryk: belgijskiej—A. Francotte & Co. w Liège, zulskich—J. P. Sauer & Sohn i «Nimrod», czeskiej—J. Nowotny w Pradze, angielskiej—W. W. Greener w Londynie, z gwarancją za trwałość i strzał każdej broni. (2638)

NOWOŚCI w sztucerach i pistoletach. Nowe, obficie ilustrowane cenniki, wysyłają się na żądanie bezpłatnie.



ROBERT ZIEGLER

WARSZAWA

Trębacka, 4.

Największy wybór broni własnej i z największej renomowanych fabryk, po cenach znacznie niższych. Ilustrowane katalogi na żądanie gratis—franco. (2662)

FABRYCZNY SKŁAD

DYWANÓW

Z. Kiltynowicza

w Warszawie

przeniesiony został na tę samą Mazowiecką ul. № 20, obok pałacu JW. Kronenberga. (2308)

Obicia meblowe, Firanki, Kołdry, Portjery.

WILEŃSKIE BIURO TECHNICZNE.

WILNO,

prosp. Św.-Jerski, dom Sniadeckiej. Telefonu № 277.

Wodociągi i kanalizacja. Centralne ogrzewanie i wentylacja.

Oświetlenie elektryczne. Elektryczne przenoszenie siły. Sygnalizacja elektryczna.

Kompletne urządzenia fabryk i warsztatów.

Instalacje kotłów parowych, maszyn, lokomobil, pomp, wind, motorów gazowych i naftowych.

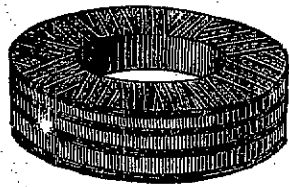
ROBOTY BUDOWLANE.

Plany i kosztorysy, dozorowanie robót.

Skład maszyn i materiałów budowlanych. (7007)

Plany i kosztorysy na zapotrzebowanie gratis i franco.

MEDALE: Kijów i Niżni-Nowgorod.



Józef Lewiński,

WŁOCŁAWEK, gub. Warszawska.

Fabryka Kamieni Młyńskich Francuzkich

dla młynarstwa zbożowego, oraz dla mielenia substancji twardych, jak: kości, superfosfatów, gipsu i t. p.

◆ CENNIKI na żądanie BEZPŁATNIE. ◆ (2420b)

IZOLACJE KORKOWE

kotłów, rur parowych i wodnych, oraz sufitów fabrycznych i w domach mieszkalnych, poleca Fabr. Materiał. Kork. Izolacyjnych (2388a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmiełna 10.

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE

Inżyn. Górn. Mirecki i S-ka

W WARSZAWIE, Ordynacka 8. Prowadzi działy: 1) Poszukiwań górniczych i badań gruntu; 2) Budowy studzien górniczych. Roboty prowadzi za wynagrodzenie od stopy i za ogólną cenę. W specjalnych wypadkach przyjmuje na siebie ryzyko i udział w kosztach; również przyjmuje gwarancję wydajności wody. Roboty prowadzi się bez przerwy, zimą i latem. (2650)

PIOTR
GIEBZYŃSKI

DYWANY.
Pokrycia meblowe.

Serwety, Kołdry,

Kapy, chodniki itp.

Wybór duży! Ceny niskie! Warszawa, Marszałkowska, № 137.

QUI PRO QUO. (Godzina dziesiąta przed południem). — Zastałem pana mecenas?

— Pan mecenas jeszcze nie powrócił.
— Jaki! przecież było już ogłoszone w Kurjerach, że powrócił z Ostendy?
— Tak, z Ostendy już powrócił, ale z klubu jeszcze nie powrócił. (Mucha).

Dozwolony przez Urząd Lekar. za № 337, jedynie nieszkodliwy



Żądać wszędzie H. LACHS. Główny skład: Solna 9, w Warszawie. (2562)

ZAKŁAD ZJEDNOCZONYCH MALARZÓW
POKOJOWYCH,
Warszawa, Nowy-Swiat, 31.
Wykonują wszelkie roboty malarskie i sztyły. (2666)

Zakład Fotograficzny

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.

Warszawa, Erywańska, 3.

Z ZAGRANICY. Żona. — Jak się masz, mój drogi mężusiu! Cóż to? nie witasz się ze mną?

Mąż. — Zaraz, zaraz, moja duszko! tylko dokończ gazetę i cygaro! (Kurj. Świąt.).

Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe

JULJUSZA HEINZEL

W ŁODZI.

Fabryka wyrobów wełnianych i półwełnianych: kamlotów, kaszmirów, hiszpańskich atlasów, kamgarnów, konfekcyj damskich i męzkich. (2386a)

SKŁADY WŁASNE:

w Petersburgu,
w Moskwie,
w Warszawie,
w Charkowie,

w Rostowie nad Donem,
w Odesie,
na jarmarku w Niżnim-Nowgorodzie.



1870



1882



1896

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA

W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2386-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSTOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mierosznienko.

AGENTURY:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnnie Dwór 101 (wewnątrz).
W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chrystalny pereułek № 60.

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, a wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 12 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg.—Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miejską z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

Nr. 38

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 38 „KRAJU“:

z dnia 17 (29) września 1899 r.

Artykuły bieżące: Alkoholizm i monopol wódczany, przez B. K. O głowę polskiego robotnika, p. M. C. Kronika żydowska, p. Prom. Rozmowa z K. P. Pobiedonoscowem, p. C. O stosunkach galicyjskich, p. Chim. O język w szkole, p. Ed. Upadek hr. Thuna, p. Ki. Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Kra-kowie, p. F. Zjazd mleczarski, p. X. Low.

Listy korespond. „Kraju”: Echa zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa Polskiego.

Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny. Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Pomnik Słowackiego w Miłosławiu. (Sprawozdanie z uroczystości odsłonięcia pomnika z ilustracjami, według fotograficznych zdjęć migawkowych), Juliusz Słowacki. (Mowa, wypowiedziana przez Włodz. Spasowicza przy odsłonięciu pomnika w Miłosławiu). Z Miłosławskich wrażeń, p. Marjana Gawalewicza. Po uroczystości, p. Elmo. Odsłonięcie pomnika Juliusza Słowackiego w Miłosławiu. Zmierzch, powieść Stefana Krzywoszewskiego. Nekrologia. Ogłoszenia.

Karta albumowa: Pomnik Juliusza Słowackiego w Miłosławiu, dłuta Wł. Marcinkowskiego.

ALKOHOLIZM

I MONOPOL WÓDCZANY.

Otrzymujemy od zarządu głównego podatków niestałych i skarbowego monopolu wódczanego ciekawą książkę, zawierającą sprawozdania i rozprawy komisji w kwestji alkoholizmu («Komisja po woprosu ob alkoholizmie») w r. 1898, oparte prze-ważnie na wiadomościach, zgromadzo-nych w czterech guberniach wschod-nich, w których monopol wódczany wprowadzono od lat kilku. Zdania członków komisji, co do wpływu do-datniego reformy wódczanej na stan ekonomiczny i moralny ludności, po-dzieliły się nader jaskrawo, co zda-je się świadczyć o niedość stanow-czym charakterze materiału dowo-dowego, na którym opierały się po-glądy sprawozdawców i ich przeci-wników, i o pewnej nieścistości za-łożeń, które udowodniano lub starano się udowodnić.

Tak naprzykład, gdy p. Bułow-skij, po szczegółowym wykazaniu udoskonaleń, wprowadzonych do fa-brykacji wysokoku, twierdził, że skarb państwa, sprzedając wód-kę, przyrządzoną z możliwie czy-stego wysokoku etylowego, niewąt-pliwie wywiera wpływ dodatni na zdrowotność organizmu społecznego—odpowiedziano mu, że wyskok ety-łowy jest tak samo szkodliwy, jak wyskoki amyłowe i inne, usuwane przy rektyfikacji, i że mówić o uzdrowotnieniu organizmu społecz-nego przy pomocy alkoholu etylo-

wego jest to samo, co dowodzić, że wódka jest tak zdrową, jak mleko. Gdy p. Schuhmacher dowodził, że wpro-wadzenie monopolu wódczanego zmniejszyło ilość miejsc sprzedaży napojów wyskokowych i przyczyni-ło się do wzrostu dobrobytu ludno-ści wiejskiej—zauważono, że wzro-sła ilość wyszynków piwa, że po wsiach powstały liczne szynki po-tajemne, co nawet zniewoliło już ministerstwo skarbu do powiększe-nia liczby dozorców nad prywatnym handlem napojami gorącymi. Cy-from, stwierdzającym zmniejszenie się niedoborów podatkowych w prowincjach, gdzie monopol wprowadzono, za-rzucano tendencyjność układu i brak umiejętnego zestawienia porównaw-czego, z cyframi z lat poprzedzają-cych wprowadzenie monopolu i z cy-frami odpowiedniami w prowincjach bez monopolu.

Wielkiem działem, wytoczonym przez przeciwników monopolu wód-czanego, był referat p. Borodina, wygłoszony na posiedzeniu komisji d. 18 listopada roku ubiegłego. Re-ferent stwierdził przedewszystkiem, że system handlu, przyjęty w skar-bowych sklepach wódczanych, wywo-łał szereg objawów, stanowczo ujem-nie wpływających na moralność pu-bliczną. Lud pije na ulicach, pla-cach i rynkach, i ten alkoholizm uliczny wywołuje wpływ gorszący na młodzież i dzieci. Wypadałoby przyjąć system szwedzki—sprzedaży kieliszkowej z przekąskami. Prze-ciwnko założeniu referenta powstał przedstawiciel ministerstwa skarbu p. Minzlow, dowodząc, że dawny szynk przyciągał ludzi, którzy dziś wstydzą się pić na ulicy, więc są od pijaństwa uratowani, i że p. B. poddał się złudzeniu optycznemu, po-dobnemu do tego, jakie mielibyśmy, gdyby np. wszyscy krawcy peters-burscy wyprowadzili swe warsztaty na ulicę. Sądziłibyśmy może, podda-jąc się złudzeniu, że ludność stolicy trudni się przeważnie krawiectwem. Pomimo zręcznego zestawienia i dowcipu, uwagi p. M. nie uczyniły na nas wrażenia przekonującego. Pijatyka przerażająca niewątpliwie kwitnie na ulicach i placach miej-skich i wiejskich do tego stopnia, że ministerstwo sprawiedliwości po-

wzięło, na wniosek ministerstwa skarbu, myśl opracowania noweli karnej, zmierzającej do poskromie-nia pijaństwa ulicznego. I jakkol-wiek p. M. utożsamia, pod względem skuteczności walki z pijaństwem, ro-syjski monopol wódczany ze szwedzko-norwezkim systemem zwalczania alkoholizmu, przyznać winniśmy, że dwa te systemy nie mają z sobą nic prawie wspólnego.

Drugie założenie referatu p. Boro-dina dotyczyło kwestji pozbawie-nia gromad włościańskich dochodu z dzierżawy karczem wiejskich. Do-chód ten w wielu wypadkach obra-cano na cele użyteczności publicznej: budowę świątyn, szkół, nabycie przy-rządów dla straży ogniowej i t. p. Wynosił on kilka lub kilkanaście milionów rocznie i został stracony z chwilą wprowadzenia monopolu wódczanego. Wypadałoby więc, zda-niem referenta, ażeby skarb udzie-lił nieco grosza ze swych dochodów wódczanych na cele oświaty ludo-wej, która niewątpliwie wpłynie do-datnio na moralność i wstrzemięźli-wość ludu.

Założenie to spotkało się z licznymi zarzutami, których nie szcze-dził znowu przedstawiciel min. skarbu. Zaznaczył on przedewszystkiem, że obliczenia p. B. są zbyt wygóro-wane; powtórnie dowodził, że do-chód włościan z dzierżawy karczem był fikcyjnym, ponieważ szynkarze wyzyskiwali ludność i płacili sumy dzierżawne z zysków osiągniętych w sposób nieuczciwy. «Nie wiem,—mówił p. M.,—czy znalazłby się ktokolwiek, ktoby zapragnął wzno-sić szkoły z takich pieniędzy!» W końcu p. M. zwrócił uwagę obec-nych na błędy faktyczne referenta, który mógłby dowiedzieć się z usta-wy akcyjnej, że włościanie nie wszę-dzie pobierali dochody z dzierżawy karczem, i że włościanie w Kró-lestwie Polskiem nigdy ich nie mieli. I znowu wywodom p. M. winniśmy zaprzeczyć stanowczo. Mówić o tem, że gromady włościańskie w Kró-lestwie nie miały dochodu z propi-nacji, jest to zapoznawać najwyraż-niejsze przepisy ustawy. Jeżeli wło-ścianie sami dochodów nie pobierali, to pobierał je rząd, ale na rachunek włościan, a nie na swój rachunek.

Twierdzenie p. M. wydaje się tem dziwniejsze, że jako przedstawiciel zarządu podatków niestałych, znać winien z urzędu ustawy akcyzowe. W ogólności zaś jego zarzuty przeciwko wynagrodzeniu włościan za pozbawienie ich dochodów z dzierżawy karczem opierają się na pomieszanii pojęć prawnych. Gromada wiejska jest podmiotem praw, jest osobą prawniczą, zdolną do posiadania dóbr ruchomych i nieruchomości. Dochód więc, jaki miała z dzierżawy karczem, nie był wcale fikcyjnym. Karczmarz płacił nie każdemu z wyzyskiwanych przez się włościan, ale odrębnej osobie zbiorowej, posiadającej odrębny majątek i odrębne cele działalności. Co się tyczy Królestwa, ustawa akcyzowa najwyraźniej mówi o prawie propinacji gromad włościańskich i o wartości majątkowej tego prawa, którego zniesienie, bez wynagrodzenia gromad za realną stratę, sprzeciwiałoby się zasadom wywłaszczenia przymusowego osób prywatnych na cele użyteczności publicznej.

W dalszym ciągu p. Borodin dowodził w swym referacie, że zasada usunięcia interesów prywatnych ze sfery handlu wódczanego została przy wprowadzeniu monopolu skarbowego spaczona, ponieważ obok sprzedaży napojów wysokokowych w sklepach skarbowych, istnieje sprzedaż ich komisowa w składach prywatnych win i innych napojów gorących, że rozwinął się handel wódką potajemny, i że sprzedaż wódki rektyfikowanej bynajmniej nie rozstrzyga kwestji dostarczenia ludności napoju higienicznego. Przeciwno tym założeniom powstawali przedstawiciele ministerstwa skarbu, słusznie zaznaczając, że sprawozdawca widzi wszystko w zbyt czarnych barwach, że sprzedaż komisowa okowity przez osoby prywatne jest koniecznością praktyczną, że wniosek co do wzrostu ilości miejsc sprzedaży napojów gorących jest fantastycznym, i że handel potajemny da się sprowadzić do nieznacznego zakresu przez właściwy dozór; wreszcie, że nikt nigdy nie przyrównywał okowity do mleka, i że chodziło jedynie o względne jej polepszenie, co też osiągnięciem zostało w stopniu możliwym do osiągnięcia.

P. Borodin twierdził dalej w swoim referacie, że organizacja kuratorów trzeźwości nie zupełnie odpowiada stwierdzonej przez ministerstwo skarbu potrzebie powołania

żywiółów społecznych do walki z alkoholizmem. Charakter urzędowy, nadany kuratorjom, nie wpływa dodatnio, zdaniem referenta, na ich działalność, i byłoby nader pożądane, ażeby te instytucje zostały zreformowane w duchu wzmocnienia w nich siły wpływu żywiółów wspomnianych. Przeciw założeniu temu nie powstawał w komisji nikt, ponieważ wszyscy są zdania, że im więcej sił poprze walkę z alkoholizmem, tem będzie lepiej. Walka ta wszakże, jak sądzi p. B., może być skuteczną tylko w tym razie, jeżeli zamiast systemu umiarkowania i wstrzemięźliwości, przyjęty będzie system postępowego ograniczania w drodze ustawodawczej produkcji wyskoku i handlu napojami wysokokowymi.

Pogląd to niewątpliwie w zasadzie słuszny, ale niesłuszny praktycznie. Referent przyznaje i nawet powtarza to z pewnym naciskiem, że o przeprowadzeniu stanowczej i zwycięskiej walki z pijactwem mówić można tam tylko, gdzie pozycja budżetowa dochodów państwowych z produkcji i handlu okowity i innych napojów gorących ma znaczenie drugorzędne. Tam zaś, gdzie dochody te stanowią jedną trzecią ogółu dochodów państwa i gdzie reformy systemu opodatkowania ludności przeprowadzić narazie niepodobna, tam ograniczyć się należy, jak to czyni ministerstwo skarbu, do zapoczątkowania tej walki, do usunięcia najgorszych objawów alkoholizmu i do zapobiegania dalszemu wzrostowi tej choroby społecznej. Monopol wódczany jest niewątpliwie środkiem pomnożenia dochodów skarbu państwa, i wprowadzają go u siebie tak samo, jak wprowadzają monopol tabacznym, zapalkowym i niektóre inne, te państwa, których wzrost szybki i cele polityczne wymagają olbrzymich zasobów pieniężnych.

Wprowadzając monopol wódczany, państwo z jednej strony pomnaża swe dochody, z drugiej zaś, jako instytucja, mająca przed sobą pewne cele cywilizacyjne i obowiązki moralne względem ludności, usuwa z zakresu handlu wódczanego interes osobisty ciemnych i brutalnych wyzyskiwaczy ludu — wprowadza do tego handlu pewien ład i porządek. Błąd przeciwników monopolu wódczanego polega na tem, że pragną widzieć w nim próbę podjęcia przez państwo walki stanowczej z alkoholizmem, gdy w rze-

czywistości walka ta nie jest i być nie może głównym celem monopolu. Stoi ona na planie dal- szym, i najwyższe zadanie, jakie stawiać można monopolowi, jest, ażeby nie stawał na przeszkodzie wzrostowi wstrzemięźliwości i inicjatywie społecznej, wstrzemięźliwość popierającej.

B. K.

O GŁOWĘ POLSKIEGO ROBOTNIKA.

W czasach, kiedy cała opinia i prasa europejska zajmowały się z gorączkowem zajęciem sprawą Dreyfusa, jako sprawą etyki społecznej i sądowej, przez łamy jednego z najpoczytniejszych dzienników niemieckich przemknęła się sensacyjna wiadomość kilkunasto-wierszowa, która, przypadkowo czy umyślnie, nie zwróciła żadnej uwagi, nie została przez żaden inny organ nadszłej opinii publicznej podniesioną i do tej chwili postawioną na porządku dziennym.

A jednak tych kilkanaście wierszy wzmianki dziennikarskiej powinno było w tym czasie właśnie zaalarmować strażników opinii i zaniepokoić sumienie publiczne całych Niemiec, które w analogicznej, ale w ostatecznym swym wyniku o wiele mniej tragicznej sprawie okazywały tak wielkie zainteresowanie.

Pod datą d. 25 września r. b. tutejszy „Localanzeiger“ przyniósł telegram z Dormuntu, iż pewna kobieta oskarżyła męża swego o popełnienie w r. 1890 morderstwa, połączonego z rabunkiem, na osobie górnika z Rauxel pod Castropem, za które najulewniej przez sąd przysięgłych skazanym został na śmierć kto inny.

Wyrok wykonano tylko na podstawie obciążających poszlak, pomimo apelacji i prośby o ulaskawienie ze strony pod sądowego, który do ostatniej chwili utrzymywał, że nie jest winnym zarzucanej mu zbrodni i w ostatniej spowiedzi przed księdzem, dającym mu absoluację, zapewnił raz jeszcze uroczyście, iż morderstwa nie popełnił.

Mimo wszystko, głowa oskarżonego spadła pod mieczem katowskim.

Po latach dziewięciu straszna pomyłka sprawiedliwości ludzkiej wychodzi na jaw; oskarżenie żony rzeczywistego mordercy po raz pierwszy odsłania tajemnicę winy i na zapomniany grób skazańca rzuca nagle nowe światło, w którym jego trup bez głowy powstaje, jak widmo, upomina się o swoją rehabilitację...

Telegram utrzymuje, iż prokuratorja niezwłocznie przystąpiła do przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie.

Prasa niemiecka nie uznała za potrzebne wtórzyć tej sensacyjnej wiadomości, nie zwróciła na nią swej czujnej uwagi i pominęła ją bardzo wymownym milczeniem.

Nieszczęsny skazaniec miał podwójne nieszczęście, które go za życia i po

śmierci przesładowało: za życia, niesprawiedliwie osądzony, poszedł na rusztowanie, po śmierci zamilczano o nim, może dlatego, że nosił... polskie nazwisko.

Nazywał się bowiem *Michalski* i musiał być jednym z tych biedaków, których los za zarobkiem, czy dla racji stanu, zagnał aż w oddalone prowincje cesarstwa niemieckiego.

Brzmienie tego nazwiska z zakończeniem polskim stało się może dla prasy berlińskiej dostateczną przyczyną, aby pominąć zupełnie sprawę, która w danej chwili mogłaby być zanadto drażliwą i niewygodną wobec tendencyjnej polityki pod hasłem: *Ausrotten!*...

Lykowate sumienie hakatystów, nie przebierające w środkach, zdolnem jest być głuchem i ślepiem wobec wołającej o pomstę krzywdy człowieka, który miał fatalność należeć do znieprawionej i prześladowanej z taką zaciekłością narodowości; trudno inaczej wytłómaczyć sobie milczenie całej prasy niemieckiej i podejrzanej jej nieuważności wobec faktu, który najmniej wrażliwą naturę ludzką przejąć musi grozą i oburzeniem.

Dla wrogów polskości nad Sprewą, lub Izarą, niezasiłowana śmierć skazańca, który zginął pod mieczem katowskim, życie jakiegoś biednego robotnika polskiego, zgazzone wyrokiem sadu przysięgłych, opartym tylko na pozorach i podejrzaniach, może być drobnostką, niegodną dochodzenia po latach dziesięciu, ale sumienie publiczne, ale pokrzywdzona idea sprawiedliwości, ale moralność publiczna domagają się wielkim głosem wyjaśnienia tej sprawy i innego jej traktowania!...

Odzywamy się przeto w imię etyki, humanitaryzmu i czci prasy europejskiej ze słusznym żądaniem, aby sprawa *Michalskiego* weszła na forum publiczne, aby ją postawiono na porządku dziennym i udowodniono, iż wiadomość znanego berlińskiego pisma była bezpodstawną i nieścisłą pogłoską, której dotychczas nie zaprzeczono ze strony urzędowej, lub, że opierała się na faktycznych danych, nie ulegających wątpliwości, a wtedy chcemy wiedzieć, co postanowiła sprawiedliwość niemiecka dla zadośćuczynienia niewinnie przelanej krwi polskiej.

Todschweigen gilt nicht!

M. G.

KRONIKA ŻYDOWSKA.

V.

Zjazd w Bazylei.

Sjonisci coś robią! Nie robią nic dla ogółu sympatycznego; dbają tylko o siebie; weszła nienawiść, gdzie jej niema, widzą lekceważenie, gdzie go brak; troszczą się głównie o swych braci w Sjonie, a mało lub nie o pomyślność krajów, w których żyją od wieków, — ale robią coś, a nawet wiele, i służą mogą za wzór tym żydom, co się im sprzeciwiają biernie, oraz wszystkim tym, co — nie robią nic...

Praca — to jednak kapitał dobrze się procentujący. Sjonisci, choć nie mają racji, — mają ją, bo pracują, bo ściągają na swe czterodniowe obrady przedstawicieli przeszło stu dzienników europejskich, bo zabiegają, działają, „mówią“, drukują, zbierają pieniądze, jeżdżą tu i owdzie, a to wszystko w granicach dozwolonych, nie narażając się prawu, czyniąc prawie wszystko otwarcie. Inna rzecz, czy rezultaty uwieńczy dzieło, czy dzieło to rozsądne i sprawiedliwe? *Faktem jednak*, że przeciwnicy nic nie robią, a nieobecni tracą prawie zawsze.

Zjazdy żydowskie nie są nowością; nowymi są tylko towarzyszące im obecnie akcesorja. Do niedawna odbywały się przeważnie zjazdy rabinów „różnych ziem i krajów“, czasami jawne, czasami ciche. Do niedawna też punkt ciężkości judaizmu leżał w rabinizmie; rabini byli istotnymi przedstawicielami żydostwa. Ze zmianą prądów ogólnych osłabła także ta władza, przeszła w ręce laików. Żydami prostymi kierują obecnie mówcy świeccy i literaci hebrajscy, propagujący „jak jeden mąż“ sjonizm, choć różnymi drogami. Protoplaści obecnych sjonistów, palestyńczycy, dali pierwszy przykład, zwołując przed kilkunastu laty zjazd do Katowic. Ten jednak eksperyment wspólności zakordonowej nie miał powodzenia. Dopiero bazylejski odniósł zwycięstwo. Po raz trzeci w przeciągu lat trzech zbierają się żydzi w Bazylei, wyrzekając się formalnie przynależności narodowej do społeczeństw, wśród których żyją. Co na tem zyskają? Na razie tyle, że coś robią. Ale „coś“, to nie — wszystko...

Zobaczmy jednak, jak wygląda to „coś“, ta uroczystość bazylejska w swym całokształcie. Gazety hebrajskie kilkanaście numerów poświęciły drobiazgowym opisom przebiegu obrad, tudzież charakterystyce osób działających i sytuacji ogólnej w Bazylei. Kongres był wyznaczony na d. 15 sierpnia, lecz zjazd uczestników rozpoczął się o cały tydzień wcześniej. Biuro kongresu było też czynne już od dnia 7 sierpnia począwszy, z wyjątkiem d. 12, w którym wypadła sobota, „dzień odpoczynku“. Nie brakło też nabożnych „pielgrzymów“, którzy z Wiednia pieszo przybyli do Bazylei.

Z Warszawy pojechał „przywódca“ *Jasinowski*, tudzież p. N. *Sokolow*, który ma opisać kongres w „*Izraelicie*“ i „*Hacefirze*“. Prócz niego „*Hacefira*“ jest reprezentowaną przez p. R. *Brajnina*, który na drugim kongresie pełnił tę samą misję dla petersburskiego „*Hamelica*“. W r. b. zastępuje go p. *Rozenfeld*. „*Pietierb. Wiedom.*“ wydelegowały p. *Sukiennikowa*. Ogółem było około stu sprawozdawców różnych gazet, jak pisze „*Hacefira*“, samych żydów. Niektórzy delegacji, jako ludzie biedni, pojechali na koszt „związków“. Sporo było rabinów, a kilku nie pojechało, nie mając na koszt podróży. Dla wielu było też uciążliwym postanowienie, że delegatów obowiązuje strój „galowy“. Przybyli delegaci całują się witając.

Nad „kasynem“ wisi szyld z napisem: „Trzeci kongres sjonistów“. Z obydwu stron balkonu stoją chorągwie biało-niebieskie ze znakami „tarczy Dawida“. Pośrodku stoi drewniana „tarcza Dawida“ z 7 gwiazdami.

Przedwstępnych posiedzeń odbywa się bardzo wiele. Wszyscy są ciekawi wiedzieć, co słychać w „gabiniecie wiedeńskim“ (tak nazywają wydział wykonawczy kongresów bazylejskich, mający swe siedzisko w Wiedniu), oraz na „*Wschodzie*“ czyli w Rosji, gdzie istnieje 818 związków sjonistycznych, co stanowi przeszło trzy czwarte części ogółu sjonistów na całym świecie. Związek składa się ze stu członków.

Ze sprawozdania, odczytanego na jednym z posiedzeń przedwstępnych przez przedstawiciela „wschodnich“ sjonistów, dowiadujemy się, że najwięcej przybyło związków w ostatnim roku. „Pocztą wschodnią“ rozesłała na początku roku sprawozdawczego 373 „listy zwrotne“ do tyluż istniejących wówczas związków, przy końcu zaś roku ostatni „list zwrotny“ rozesłano w 840 egzemplarzach. Prawie co tydzień przybywało związków. Jako sposób szerzenia sjonizmu obrano broszury żargonowe i „mówców“ w bożnicach. Broszur rozeszło się około 30 tys. Oprócz składki 40 k. („szekel“), jaką opłacił każdy sjonista, sprzedano na „*Wschodzie*“ 200 tys. akcji Banku narodowego po 10 rb.; 100 tys. „akcjonariuszów“ ma po jednej akcji, z pozostałych wypada tysiąc akcji na 400 właścicieli. Związki nie są skore do udzielenia odpowiedzi na pytania „wydziału pocztowego“, który zaledwie od 162 związków otrzymał „listy zwrotne“ na pytanie, ile każdy sprzedał akcji. Przyczyny tej niedbałości związków szukać trzeba nie w nich samych, lecz w tem, że „wydziałów“ jest bardzo wiele, a związki nie wiedzą, co do którego posyłać wydziału. „Naczelnik“ wydziału pocztowego narzeka także na to, że się związkom przeszkadza w pracy, denuncjując ją „wysoko“, lecz „denuncjacje“ chybiają zazwyczaj celu.

Daly się też słyszeć narzekania na towarzystwa filantropijne „*Ica*“ i „*Alliance Izraelite*“, które sprzeciwiają się sjonizmowi. To ostatnie naprzykład zapowiedziało nauczycielom szkół, kosztem „*Alliance*“ utrzymywanych, że usunie ich z posad, jeśli będą płacili „szekele“ na agitację sjonizmu. Towarzystwo „*Ahawas Sjon*“, w Tarnowie w Galicji, walczy także z nowomodnym sjonizmem. (Wizerunek d-ra *Salza*, prezesa tego Towarzystwa, zamieścić „*Kraj*“ w jednym z poprzednich numerów.)

Do Bazylei większa część delegatów przyjechała dopiero po „robocie“. Kobiet delegatek było 18, sjonizm bowiem nie uznaje różnicy płci. „*Sam*“ *Herzl* też przyjechał po robocie. Daly się słyszeć nawoływania: „*Herzl idzie!*“ „*Witajno*“ go ostentacyjnie. Nieznajomi zdejmowali przed nim czapki.

Wnet po przyjeździe, *Herzl* zwołał na naradę członków zarządu w sprawie „komisji stałej“, funkcjonującej podczas kongresów. Do komisji weszło osób 27, z których wypadło na Austrię, Rumunję, Galicję, Anglię i Amerykę po dwóch członków, na Włochy, Francję, Szwajcarję, Niemcy, Azję, Transwaal, Bułgarię po jednym, a na Rosję — dziesięciu.

Postanowiono także drukować codziennie natychmiastowo tysiąc egzemplarzy protokołów obrad na kongresie, rozdystrybuować je nazajutrz delegatom, oraz rozsyłać do każdego związku na „*Wschodzie*“. Buletyny drukowane były w języ-

ku rosyjskim. Do komisji stałej wybrali sjonisci w Rosji pp.: Kohn-Bernsteina, Czlenowa, Bielkowskiego, Mockina, Bruka, Temkina, Ben-Ami, Usiszkina, Mandelsztama i Chisina. Na zastępców pp.: Barabasza, Weimana i Feldsteina z Warszawy.

W przeddzień kongresu sjonistycznego zebrało się około 50 sjonistek na naradę pod przewodnictwem p. Sottheil z New-Yorku, gorliwej agitatorki, która w celach agitacyjnych nosi zawsze na piersi „tarczę Dawida“. Wieczorem odbył się bankiet „młodego“ Sjonu, na którym śpiewano pieśni narodowe chórem: „Dort wo die Ceder“, „Syon“. Herzl prosił jednego z sjonistów wschodnich, żeby wszyscy chórem śpiewali: „Jeszcze nasza nie zginęła nadzieja“.

Nazajutrz o 7 rano już pełno było w kasynie. Później zeszli się dziennikarze. Na stole prasowym leżała, między innymi, odezwa żydowskich górali z Kaukazu. Herzl, przywitany został hucznymi oklaskami. Zajął miejsce między członkami zarządu i wydziałem wykonawczym, na trybunie prezydjanej, osłoniętej baldachimem, na którym widnieją znaki haftowane: „Tarcza Dawida“ i „Lew Jehudy“.

Mowa zagajająca Herzla składała się z podziękowania dla Bazylei za gościnność, powołania się na konferencję pokojową w Haadze, z zapewnienia, że „rok ubiegły był *dobrym* rokiem“, ponieważ cesarz niemiecki udzielił w Palestynie „audjencji“ sjonistom z Herzlem na czele, oraz z obietnicy, że teraz mówca usilnie starać się będzie o uzyskanie od sultana tureckiego „charteru“, zezwalającego na swobodne działanie w Palestynie. „W tym celu—mówi Herzl—założyliśmy bank, w którym przyjmują udział wszyscy żydzi, od Syberji do Argentyny. Bank będzie tylko pośrednikiem między nami a sultanem, lecz nie za pieniądze banku wykupimy ziemię. Gdy otrzymamy „charter“, to znajdą się jeszcze większe pieniądze na ten wykup; pieniądze te są już prawie zebrane, lecz uwiadomię o nich we właściwym czasie...“

Naturalnie, że taka mowa Herzla hucznie wywołała brawo. Po tej mowie Herzl obrany nanowo na przewodniczącego. Zastępcami jego są: M. Nordau, Gaster z Londynu i Mandelsztam z Kijowa. Asesorami: Kohn-Bernstein z Kiszyniewa, Gottheil, Wolf i Jasinowski z Warszawy. Sekretarzami hebrajskimi: Usiszkin i Nimerow; francuzkimi: Haas i pani Gottheil; niemieckimi: Hlee i Marmorek; żargonowym: Ben Ami, i rosyjskim: P. Temkin.

Entuzjazm wywołała znowu mowa Nordaua, którą miał po wyborach. Nie mówił nic nowego; powtórzył stare swoje znane „paradoksy“, a jednak oklaskom nie było końca, tak świetnie „bawił“ słuchaczy, puszczając się na satyrę i dowcipy z pism humorystycznych. „Trąc“ za jednym zamachem „asymilatorów“ żydowskich i rabinów konserwatywnych, nie zapomniał też o przypięciu łatki „aryjczykom dobrze urodzonym, kolegującym z żydami, u których pożyczają pieniądze i nie zwracają“. Za to z rabinami, którzy przyjechali na kongres z Rosji, wdał się w przyjacielską pogawędkę, wskazując tym rabinom-ortodoksom, „jak mogą

działać w celu szerzenia idei sjonistycznej w swych gminach“.

Do komisji „legitymacyjnej“ wybrano między innymi pp.: Rosenbauma z Mińska, inżyniera Bruka z Jekaterynosławia, dalej z Bukaresztu, New-Jorku, Berlina i Ruszczuka. Po południu czytał architekt Marmorek z Wiednia sprawozdanie wydziału agitacyjnego. Działo się wszystko na wielką skalę. Tysiącami i w różnych językach rozrzucono protokoły II kongresu; drukowano mowy Herzla, Nordaua, Mandelsztama i Gasterson w celach propagandy: sjonisci, płacący „szekel“ (40 kop.) rocznie, otrzymywali niemieckie pisemko ulotne, p. t.: „Zionistische Mittheilungen“; wspierano wiele pism sjonistycznych, jako „Der Jud“ w żargonie niemieckim, „El Progreso“ w żargonie hiszpańskim dla tureckich żydów, „L'Echo sioniste“ w Paryżu i t. d. („Die Welt“ nie potrzebuje subsydjum, daje owszem kolosalne dochody, które zagarnia „wódz“ Herzl). Mówca wspomina także o licznych sjonistycznych związkach gimnastycznych, śpiewających i t. d.

Po nim czytał drugi członek wydziału wykonawczego sprawozdanie kasowe. Wpływy wyniosły razem 158,212 franków, z czego wypada 114,500 fr. na „szekele“, czyli że tyłuż właśnie jest sjonistów na całym świecie.

Prom.

ROZMOWA Z K. P. POBIEDONOSCEWEM.

Przebywający chwilowo w Wiedniu w pierwszych dniach bieżącego miesiąca, ober-prokurator św. Synodu, K. P. Pobiedonoscew, udzielił audjencji współpracownikowi wiedeńskiej «N. Fr. Presse» i miał z nim rozmowę, której wyjątki brzmią w relacji wiedeńskiego dziennika jak następuje.

Rozmowa toczyła się początkowo w języku niemieckim, następnie w języku francuzkim.

Na wspomnienie o czechach, zdziwił się przede wszystkim rosyjski mąż stanu że mowa wypowiedziana przez redaktora «Swieta», na obchodzie Pałackiego w Pradze wywarła w Europie wrażenie,—przypisując to błędnemu wyobrażeniu o stanowisku i wpływie mówcy w Rosji. Późem rzekł:

— My, Rosjanie, jesteśmy grzecznym narodem i przeto też grzeczni jesteśmy i uprzejmi dla Czechów, odwiedzających Rosję. Ale na tem koniec. Proszę mi pozwolić wtrącić jedną uwagę. Jaki my, Rosjanie, mielibyśmy powód do zachowania się względem spraw austriackich inaczej niż obojętnie? Chciałbyś pan może, abyśmy się zachwycali galicyjskimi Polakami? Sądziś pan może, że należałoby nam chwalić ich za to, że ciemiężą Rosjan?

— Wasza Ekscelencja ma prawdopodobnie na myśli Rusinów?

— Jacy to tam Rusini! To tylko

nazwa. Oni są naszymi współplemiennikami i współwyznawcami, i dlatego nazywam ich: Rosjanami. Polacy w Galicji w niewolę ich swoją biorą, a niewolnikami też są oni na Bukowinie.

— Wasza Ekscelencja nie używa opinii polonofila; wszelakoż i katolicy w kraju Przywiślańskim skarżą się często.

— Nie przeczę, że zagranicą uważają mnie za ciemiężyciela. Ale to wszystko, co piszą o mnie gazety europejskie — kłamstwo wierutne. Przeceniają mój wpływ. Zakres władzy mojej ograniczony. Nawet to, co nosi miano «kultu», nie całkowicie jest pod moim zarządem. W znacznej mierze ma nad temi sprawami władzę minister spraw wewnętrznych. W radzie ministrów mam głos jeden tylko, podobnie jak każdy z ministrów. Jestem również członkiem Rady państwa i zajmuję jeszcze niektóre urzędy, ale, wierzyć mi proszę, wszechmocny nie jestem. Prawdzie przeczą ci, którzy nazywają mnie wrogiem katolików. Zdarsza się u nas czasem, że Rosjanie przyjmują wiarę katolicką i jawnie to czynią i żadna ich za to nie spotyka kara. My walczymy z katolicyzmem o tyle, o ile jest on narzędziem polonizmu. Twierdzą, że każdy kapłan katolicki jest u nas agentem polonizmu; niema przecież sposobu pozwolić Polakom robić wszystko, co się im spodoba. Powtarzam raz jeszcze: prowadzimy walkę nie z katolikami, a z Polakami.

W dalszym ciągu zeszła rozmowa na temat stosunków Rosji z Watykanem i na pogłoski o nuncjaturze papieżkiej w Petersburgu. Jego Ekscelencja dał wyjaśnienie krótkie:

— Tak, istotnie—rzekł—była o tem mowa. Są u nas tacy, którzy życzą sobie tego, ale ja osobiście jestem przeciwnikiem tego projektu i mam nadzieję, że przy Boskiej pomocy nie dojdzie do tego, aby Papież miał przedstawiciela swojego w Petersburgu.

Poruszono jeszcze, między innymi, dwa tematy: sprawy finlandzkie i kwestję żydowską. Ober-prokurator św. Synodu wyraził opinię, że w Europie najfałszywsze mają wyobrażenie o istocie spraw finlandzkich; «wszystko—rzekł—ogranicza się do utworzenia w państwie jednolitej armji». Co zaś do żydów, nikt ich w Rosji nie prześladowuje.

— Mówią, że jestem prześladowcą żydów. Wszystko, co spotkało ich, zwłaszcza za panowania cesarza Aleksandra III, na mój karb kładą.

Jego Ekscelencja przeczy temu kategorycznie. Przeciwnie, w przyjaznych jest stosunkach z wielu wysoce wykształconymi Izraelitami

baronowa Hirsch, umierając, złożyła w jego ręce milion franków na szkoły żydowskie. Kwestja żydowska w Rosji, również jak kwestja katolicka, nie jest wcale sprawą wyznaniową. To kwestia ekonomiczna. Żydzi wyzyskują rosjan i dlatego: — Zmuszeni byliśmy wyznaczyć dla żydów w niektórych dzielnicach Rosji ściśle określone miejscowości dla stałego przebywania. Skoro tylko żydzi, dzięki ekspansywnej sile właściwej im, z miejsc tych występują, jak się to np. zdarzyło w Moskwie, zarządzamy zapobiegawcze środki. Prawa ludzkości wszelakoż mają i w Rosji swoje znaczenie.

Co zaś do Dreyfusa, p. ober-prokurator rządzącego Synodu wręcz i kategorycznie wyraził się, że przeświadczonym jest o jego niewinności.

C.

O STOSUNKACH GALICYJSKICH.

Rozmowa w wagonie.

Na dworcu kolejowym w Poznaniu spotkałem się wypadkowo z dawnym znajomym, zajmującym od lat kilku w Austrii dość wybitne stanowisko publiczne. Odbyliśmy drogę z Poznania do Berlina razem, gawędząc głównie o sprawach galicyjskich. Mój znajomy polityką bezpośrednio się nie zajmuje, niemniej jednak wszystko, co się dzieje w Galicji, bardzo żywo go interesuje; ma przytem możność informowania się o pewnych stosunkach — ze źródeł dla publicystów niezawsze dostępnych. Z ciekawej rozmowy, którą z nim miałem, chciałbym niektóre ustępy powtórzyć.

— Wiem — mówił — że waszemu stronnictwu i „Krajowi“ zależy na dobrych stosunkach z partją krakowską, z którą łączy was wiele wspólnych zapatrywań na tryby politycznego postępowania; powinniście jednakże mieć, dla własnego dobra, oczy otwarte na niektóre jej błędy, bo inaczej, sądząc o stosunkach galicyjskich z bardzo daleka, ani się spostrzeżecie, jak wypadki kłam zadadzą waszym kombinacjom i przypuszczeniom. Ja trzymam się zdala od wszelkich sporów stronnicych, staram się, o ile mogę, być bezstronnym, ale są pewne rzeczy, których zrozumieć nie mogę, które mnie dziwią i smuca. Weźmy stosunki dziennikarskie: że taki „Kurjer Lwowski“ lub „Głos Narodu“ tumani swoich czytelników, to nic dziwnego, jest to bowiem ich racją bytu, ich zadaniem specjalnem, ale że nawet „Czas“ mówi rzeczy niezupełnie zgodne z rzeczywistością i tem przyczynia się do powiększenia zamętu w pojęciach — to nie do darowania...

— W czemże pan grzech ten widzi?

— W tem naprzykład, że „Czas“ w każdym numerze powtarza, iż w całej Galicji jedno tylko „Słowo Polskie“ może zmodyfikować politykę wiedeńską,

a tymczasem do modyfikacji tej namawia bardzo rozumnie i bardzo konsekwentnie również „Przegląd“ Masłowski. „Czas“ błędzi, powtarzając niemal codzień, że „Słowo Polskie“ zostało „założone za pieniądze biedaków, wzięte z kasy oszczędności“, bo ten, który z kasy pożyczął, t. j. Szczepanowski, pieniądze na „Słowo Polskie“ nie dał. Założyli zaś „Słowo Polskie“ Wolski i Odrzywolski, którzy nietylko milionów kasy nie rozdrapali, ale co więcej, milionami własnymi część długów Szczepanowskiego spłacili. Pismo to myli się wytrwale, mówiąc ustawicznie, że Galicja jest zdrowa, a na obłąd niemoralności cierpi tylko garstka liberałów. Wszak liberałem nie był ani Fr. Jędrzejewicz, który się otrul, ani Józef Wiktor, który sobie w łeb strzelił, ani Marchwicki, który bank kredytowy zagwoździł, a Krzyżanowskiego o samobójstwa przyprowadził; nie byli też wreszcie żadnymi hetmanami liberalizmu bracia Szydłowski, którzy tak podkopali Czarkowskiego.

— Nie znam bliżej tych stosunków galicyjskich, ale to, co pan mówi, dowodziłoby tylko tego, co można było zgóry logicznie przypuszczać, że zaraza moralna dotknęła pewnych ludzi, należących do różnych stronnictw politycznych, a zatem, że wina na żadnym kierunku ani stronnictwie ciężać nie może...

— „Czas“ popełnia jeszcze jeden błąd, ważniejszy, a jeszcze mniej dla organu „trzeźwego“ — zrozumiał. Oto utrwała w czytelnikach przekonanie, że będzie można rządzić w Austrii bez Niemców; no, ale na tym punkcie to pana pewnie nie przekonam. Mówmy o czem innem. Czy będziesz pan jutro na Duse? Graja „Moglie di Claudio“... Ma przepysznie grać!

Ber lin.

Chim.

O JEZYK W SZKOLE.

Głos „Świeta“ i „Now. Wr.“

W sprawie zamierzonego wprowadzenia wykładów języka polskiego i literatury w szkołach średnich Królestwa po polsku, zabrały głos dwie gazety, różniące się w zapatrywaniach swoich zasadniczo. Jedną z tych gazet jest „Świet“, drugą — „Nowoje Wremia“. Organ p. Komarowa obrał sobie za punkt wyjścia pogląd, że szkoła państwowa powinna obejmować w swym programie przedmioty ogólnie kształcące, które wykładają się jednako w całym państwie, i nie powinna uwzględniać potrzeb miejscowych. Więc — zdaniem „Świeta“ — jedno z dwojga: albo w szkołach powinny być wykładane języki: mordowski, czuwaski, zyrjański, polski, stosownie do miejscowości, albo też nigdzieżaden. „Świet“ właśnie głosuje za

tą ostatnią zasadą, ponieważ inne państwa jej właśnie się trzymają, naprzykład Niemcy. Szkoda, że tu „Świet“ zapomniał o rusinach w Austrii i na Węgrzech: wychodząc z tej bowiem zasady, musiałby potępić system austriacki i pochwalić węgierski!

„Jeżeli język polski — pisze „Świet“ — nie wyklada się we wszystkich szkołach rządowych w państwie, to nie należy go również wykladać i w szkołach Kraju przywilejańskiego. Nie będzie to aktem ucisku, lecz aktem sprawiedliwości bezwzględnej. Jeżeli zaś młodzież potrzebuje przyswajając sobie język polski, jako gwara miejscową, w takim razie nikt nie przeszkodzi utworzeniu oddzielnych kursów prywatnych do nauki czy to języka polskiego, czy tatarskiego lub żydowskiego; kursy te podlegałyby kontroli rządowej ale nie byłyby dziełem rządu. Każdy krok fałszywy pociąga za sobą mnóstwo nowych trudności, które potem trudno naprawić. Nigdy ani naród, ani rząd nie powstrzymywali rozwoju i rozkwitu języka polskiego. I oto język ten zakwitnął nie w Poznaniu pruskim, nie w austriackiej Galicji, ale tylko w rosyjskim Przywilejniku, które wydało masę utalentowanych pisarzy polskich“.

„Świet“ cieszy się i dumnym jest z tego tak samo, jak naprzykład szwajcar dumny jest z gór, do których wzniesienia nie przyłożył ręki, ale zarazem gazeta jeszcze raz zaznacza, że rzekoma szkoła państwowa jest zadaniem, według „Świeta“, nietylko ogólnopństwowem, ale nawet ogólnonarodowem, w szerokim znaczeniu tego słowa, oraz, że nie należy mieszać potrzeb całego państwa z potrzebami oddzielnych jego części.

Przeciwnie, „Now. Wr.“ oświadcza, że można cieszyć się z wiadomości o reformie wykładu języka polskiego:

„Jeżeli zasadniczem zadaniem szkoły państwowej na naszych kresach polskich — pisze gazeta — jest nauczyć młode pokolenie miejscowe języka państwowego, to przy urzędywianiu tego zadania nie należy wykraczać po za granice rozsądku. Nauce języka macierzystego koniecznie trzeba dać pewne miejsce. Jeżeli młodzież polska ma nabyć i poznać język państwowy, nie znaczy to jeszcze, aby to było kupione za cenę niejako przymusowego zapomnienia języka macierzystego.

„W danym razie trzeba obrać wyjście z punktu zasadniczego. Daliśmy polakom opiekę państwową i ze względu na moc i niewzruszoność tej tarczy, jednocząc za nią politycznie wszystkie osłonięte przez nią narody, mamy prawo domagać się, aby wszystko, co w kraju od państwa bierze początek, dokonywało się w języku państwowym, rosyjskim.

„Ale polak posiada dziedzinę, w której żyje własnymi środkami: rodzinę, kościół, literaturę. Tu niech w całej pełni żyje mowa polska. Wspaniałomyślna tolerancja Rosji tu jeszcze umacnia się pragnieniem naturalnem, aby żaden samodzielny konar drzewa słowiańskiego nie zamierał“.

Tu „Now. Wr.“ wyraża nadzieję, że z czasem pewna część zasobów słowiańskich wzbogaci mowę rosyjską, która stanie się z czasem językiem ogólnosłowiańskim:

„Czyż trzeba dowodzić — pisze gazeta — że nauka jakiegobądź języka najpomyślniej daje rezultaty, gdy wykład odbywa się

w tym samym języku, naturalnie, jeżeli język ten jest zupełnie dla uczniów zrozumiały. Dlaczegoż więc w szkołach Przywiślańskich język polski dotychczas wykładano po rosyjsku? Mimowoli w tej niekonsekwencji widzieliśmy ukrytą niechęć przeciwko językowi polskiemu i to niewątpliwie było nietaktem w znaczeniu politycznym.

Mówiąc o poglądach Polaków na język rosyjski, «Now. Wrem.» powołuje się na ich własne słowa, dowodzące, że Polacy znajomość języka rosyjskiego uważają nie tylko za potrzebną, ale nawet konieczną dla siebie. To daje gazetce sposobność wyrażenia swych ogólnych poglądów na prąd, panujący obecnie w społeczeństwie polskim.

„Nie zgadzamy się — pisze „Now. Wr.” — z tym skrajnym poglądem jednej z gazet petersburskich, wygłoszonym temi dniami, że widoczne w ostatnich czasach w społeczeństwie polskim „dwa prądy”, na pierwszy rzut oka zupełnie z sobą niezgodne, t. j. z jednej strony prąd „ugodowy”, a z drugiej — „otwarta i ostra opozycja” — w rzeczywistości są tylko różnorodnymi objawami anty-rządowej i anty-rosyjskiej agitacji wśród Polaków”. Pozostawiając na stronie kwestję „otwartej opozycji”, jako kwestję faktu, a nie rozpraw publicystycznych, nie możemy przyjąć tego utożsamienia, na które napiera gazeta, mówiąc o osławionej „ugodzie”.

„Sami nieraz mieliśmy sposobność wykazać bezsensowność samej nazwy „ugoda”, nadanej przez samych Polaków temu kierunkowi, aby go osłabić. Nie przeczymy, że przywódcy tego kierunku, korzystając z podwójnego znaczenia słowa polskiego „ugoda”, które znaczy: „pokój”, „pojednanie się”, oraz „traktat”, „umowa”, „kontrakt” wywiesili chorągiew, grającą dwiema barwami: po stronie Polaków jest to „partja ugody”, po stronie zaś Rosjan — „partja pojednania”. Wreszcie jesteśmy dosyć doświadczeni w zakresie psychologii charakteru polskiego i wybornie rozumiemy, że do polskiego „pojednania”, a zwłaszcza do jego przejawów literackich, przymieszano znaczną dozę najlekkomyślniejszej szarlatanerii, pragnienia, aby zresztą zająć stanowisko strony, która się jedna i godzi, a zatem ma te same prawa, co i strona rosyjska. Podstęp ten jest zbyt widocznym i żadnym rezultatom dać nie może. Któż zresztą nie rozumie, że gdzie jest „ugoda”, tam mogą być i nieporozumienia; gdy doszło do ugody, zaraz się zaczynają pretensje różnego rodzaju. Ale Polacy nie są już wrogami naszymi, jak to bywało w dawnych czasach. Polacy są poddany mi berła rosyjskiego. Od poddanych zaś oczekuje się nie „ugody”, ale posłuszeństwa i wykonywania ustaw. Z poddany mi żadna „ugoda” nie może mieć formy innej, jak tylko formę ustawy. Dobroduszne pobłażanie wydało, zdaje się, dość obfite owoce na gruncie fińskim, aby je hodować jeszcze na polskim”.

Mimo to jednak «Nowoje Wr.» w partji t. zw. «ugodowej» widzi objaw cenny trzeźwości politycznej. Wracając jednak do sprawy językowej, gazeta notuje, że wiadomość o niej powitali Polacy z radością:

„Nie przeczymy — kończy gazeta — że ta radość przedwczesna dobrze maluje ową „dwulicowość” sztandaru ugodowego, o której mówiliśmy wyżej. Mamy też nadzieję, że wykład w szkole państwowej na kresach polskich pozostanie na dawnym niewzruszonym stanowisku panowania i pierwszeństwa mowy rosyjskiej, słowa rosyjskiego, państwowego języka rosyjskiego. Szkoła państwowa powinna uczyć w języku ro-

syjskim. Jest to niewzruszony dogmat naszej polityki w stosunku do guberni polskich”. „Jest to węgielny kamień trwałego panowania rosyjskiego ustroju państwowego w dawnej Polsce”.

Bowiem «Now. Wr.» uznaje reformę w wykładzie języka polskiego w szkołach średnich Królestwa za słuszne naprawienie błędu pedagogicznego, zastrzega się jednak przeciwko wykładowi wszystkich przedmiotów szkolnych w języku polskim.

„Prasa polska — pisze „Now. Wr.” — i ugodowcy („ugodowczeski”) „Kraj” zapowiadały nastąpienie nowej ery na kresach polskich. Według słów (?) tego organu, jest już mowa nie tylko o wykładzie języka polskiego, ale wręcz o panującej roli mowy polskiej w szkole państwowej (?). Rzekomo wszystkie (?) wykłady mają się odbywać w języku polskim, a nie rosyjskim, jak to było dotąd. Jeśli rzecz ma się tak istotnie, w takim razie, naprawiwszy błąd względem języka polskiego, gotowi jesteśmy dopuścić się największego błędu politycznego względem całej sprawy rosyjskiej w kraju”.

Czytelnikom «Kraju» przypominać zbyt często, że o «panującej roli mowy polskiej w szkole państwowej» ani też o «wykładaniu wszystkich przedmiotów w języku polskim» «Kraj» nie pisał ani słowa. Pismo nasze doniosło jedynie o wprowadzeniu języka polskiego przy nauce tegoż języka w szkołach średnich Królestwa i powiększeniu liczby godzin, nauce języka polskiego poświęconych. Słowem, «Kraj» donosił o tej mającej wejść w życie reformie tylko to, co «Now. Wr.» za «naprawienie pedagogicznego błędu» uważa.

Ed.

ZJAZD DZIENNIKARZY SŁOWIAŃSKICH W KRAKOWIE.

Dnia 23 września rozpoczął w Krakowie swe prace drugi zjazd dziennikarzy słowiańskich, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich ludów słowiańskich, zamieszkujących Austro-Węgry. W ostatniej chwili, skutkiem nacisku ze strony Węgier, rząd austriacki ograniczył udział w tym zjeździe wyłącznie do poddanych austriackich, skutkiem czego dziennikarze słowiańscy z krajów korony św. Szczepana nie mogli uczestniczyć w obradach. Przeciw rozporządzeniu temu wniósł zarząd zjazdu rekurs, który jednakowoż nie został dotychczas załatwionym. Mimo to przeszło stu dziennikarzy zjechało do Krakowa, a w liczbie gości znajdowali się, oprócz polskich uczestników zjazdu: z Pragi: Ignacy Horica, Franciszek Hovorka, Józef Turnovsky, Rajmund Cejnek, Emil Bretter, Józef Kuffner, Prokop Gregr, Karol Cupr, Jaromir Hruby, Herman Janda, Wacław Skarda, Jarosław Rozwoda, Wacław Horak, Fr. Vanecek, V. Hübner; z Jiczyna: Fr. Nevensnik, Włodzimierz Chalupa, Karol Dostal; z Morawskiej Ostrawy: Hugo Dworzak, Frantisek Tuma; z Berna: Emil Zajiczek, Jan Spacil; z Kościejowa Fr. Hajek; z Kromieryża Fr. Bruzek; z Za-

grzebna: dr. Mazzura, Vjekeslav Fleischer, Lubomir Babie Gialski; z Trjestu Antoni Jakic; z Cylei Dragotin Hribar; z Zadaru Jarej Biankini; z Św. Marcina Turczańskiego: Matus Dula, Andrzej Halasa, Svetozor Hurban Vajansky; z Św. Mikołasza dr. Emil Stodola; z węgierskiego Hradyszcza: Fr. Kretz, Vitezslav Necas i t. d.

Podniósł wypada, że zjazd ten, liczniejszy niż zeszłoroczny zjazd w Pradze, wypadł świetnie, wywarł na wszystkich uczestnikach nader korzystne wrażenie, oraz odpowiedział w całej pełni swemu celowi, przyczyniając się do związania bliższych i serdecznych stosunków pomiędzy dziennikarzami słowiańskimi Austro-Węgier.

Posiedzenie zjazdu zagał prezes komitetu M. Chyliński, poczem prezydent miasta p. Friedlein powitał gości. Prezesem zjazdu wybrano p. E. Brettera z Pragi, wice-prezesami ks. Biankinię z Zagrzebia i p. Kosteckiego ze Lwowa. Sekretarzami byli pp.: Schnür-Pepłowski, Langer i Howorka. Pierwszy referat przedstawił redaktor „Czasu”, dr. A. Beaupré, i wniósł rezolucję, domagającą się „wytworzenia i utrzymywania poczucia solidarności pomiędzy słowiańskimi narodami na gruncie narodowego indywidualizmu”. Po dyskusji, w której brali udział: prof. Zdziechowski, p. Rozwoda, Hruby i Horica (ezesi), oraz p. Barwiński (rusin), rezolucję tę przyjęto, jak również rezolucję p. Swetozora-Hurbana Vajansky’ego, określającą praktyczną i duchową stronę wzajemności słowiańskiej.

Na drugim posiedzeniu zjazdu, nazajutrz, p. Prokop Gregr przedstawił referat w sprawie utworzenia słowiańskiego biura korespondencyjnego. Wniosek p. Gregra przyjęto, jak również wniosek p. Hopcasa, żądający wybrania komisji z trzech członków dla utworzenia pierwszego takiego biura w Krakowie. Dalej uchwalono, na wniosek p. Konopińskiego, domagać się od rządu połączenia telefonicznego Pragi z Krakowem. Poseł Aug. Sokołowski wykazywał następnie potrzebę założenia organu dla spraw słowiańskich w języku francuskim lub niemieckim. Wnioski p. Sokołowskiego uchwalono z dodatkami pp. Szczepańskiego i Zawilińskiego.

Dnia 25 września odbyło się ostatnie posiedzenie zjazdu, na którym p. Hovorka uzasadniał potrzebę założenia towarzystwa, złożonego ze wszystkich słowiańskich dziennikarzy, mieszkających i pracujących w Austrii. Wniosek p. Hovorki został uchwalony. Dalej uchwalili zjazd, na wniosek p. Ostaszewskiego, polecić prezydium zjazdu, by użyto wszelkich środków prawnych w celu zniesienia rozporządzenia policji, zabraniającego udziału w zjeździe dziennikarzom słowiańskim z Węgier. Wreszcie, na wniosek p. Alf. Szczepańskiego uchwalono wydanie pamiątkowej księgi w 5 językach, zawierającej prace literatów słowiańskich treści aktualno-informacyjnej lub literackiej, z wykluczeniem tematów politycznych i religijnych.

Po uchwaleniu, że następny zjazd dziennikarzy słowiańskich odbędzie się w roku przyszłym w Zagrzebiu, nastąpiło zamknięcie zjazdu przemówieniem p. Brettera i p. Chylińskiego.

Podczas trzechdniowych obrad zjazdu,

prezydium jego otrzymało setki depesz z różnych krajów słowiańskich, tak od wybitnych ludzi politycznych (Biegera, Podlipnego, Herolda i t. d.), jak od redakcyj pism słowiańskich, stowarzyszeń, instytucyj naukowych i t. d., jak i od ministrów Kaizla, Jędrzejewicza i Juljana Dunajewskiego, w odpowiedzi na wysłane do nich depesze.

W wolnych od obrad chwilach, członkowie zjazdu zwiedzali krakowskie kościoły, zbiory, galerje, muzea, wszechnicę, podejmowani byli w czytelni akademickiej, złożyli wieniec u stóp pomnika Mickiewicza i odbyli wycieczkę do kopalń wielkich. Drugiego dnia zjazdu odbyła się w „Grand hotelu“ wspólna uczta, na której p. Chyliński wniósł toast ku czci cesarza Franciszka-Józefa, p. Bretter pił za pomyślność Krakowa, prezydent Friedlein — za pomyślność dziennikarstwa słowiańskiego; prof. Zdziechowski w pięknej mowie sławił zbliżenie się słowian; prof. Jaworski wniósł toast pełen głębokich myśli ku czci „prawicy“ w Izbie austriackiej; ks. Biankini, toast — zdrowie polaków; p. Tarnowski — za braterską miłość słowian; p. Zajackowski — zdrowie Biegera; p. Horica — zdrowie chorwatów; dr. Mazzura z Zagrzebia — zdrowie Czechów; poseł Sokolowski — na powodzenie słowaków; dr. Dula, słowak — dziennikarstwa polskiego; p. Hruby — komitetu krakowskiego, dr. Lewicki — ku czci Palackiego i Libelta; p. Stróżyński — za pomyślność słowiańskich ludów, p. Podgornik, słoweniec — za solidarność polaków z resztą słowiańszczyzny, a p. Platon Kosteki — za przyjaźń słowiańskich ludów.

Cały zjazd miał charakter wielce serdeczny, a wielu mówców podniosło, że takie przyjacielskie zbliżenie się dziennikarzy słowiańskich w Austrii, podwójnie ważne ma znaczenie w chwili politycznego przesilenia, przez które przechodzi monarchja.

F.

UPADEK HR. THUNA.

Gabinet hr. Thuna podał się do dymisji i do tej chwili nie wiadomo, kto obejmie po nim ciężką spuściznę. Trzeci to już gabinet, który obaliła obstrukcja niemiecka: upadł hr. Badeni, który ją wywołał i chciał przelamać; upadł bar. Gautsch, który chciał ją przebłagać; obecnie upadł hr. Thun, który chciał ją przetrzymać. Dzięki paragrafowi 14 konstytucji austriackiej, pozwalającemu rządowi ogłaszać ustawy w razie niemożności uchwalenia ich przez parlament, udawało mu się to dotychczas. Niemcy uniemożliwiali uruchomienie parlamentu, ale gabinet mógł bez współdziałania ciała prawodawczego załatwiać najważniejsze sprawy państwowe. Paragraf 14 wystarczył mu nawet do zawarcia ugody z Węgrami; jednej rzeczy osiągnąć nie było można za pomocą rzeczonego paragrafu: wyboru delegacji wspólnych; a gdy zbliżał się termin zwołania delegacji, a obstrukcja oświadczyła, że do wyboru

delegatów nie dopuści, gabinet widział się zmuszonym szukania jakiejś drogi wyjścia.

Zadania tego podjął się dr. Fuchs, prezes Izby deputowanych, należący wprawdzie do prawicy, ale, jako katolicki Niemiec, pośrednie poniekąd zajmujący stanowisko między słowiańską przeważnie prawicą a czysto niemiecką lewicą. Dr. Fuchs wezwał przewodniczących wszystkich klubów na wspólną naradę, w celu obmyślenia środków przywrócenia normalnego biegu maszyny państwowej. Na wezwanie to obstrukcja odpowiedziała kategoryczną odmową, nie chcąc wogóle traktować z obecnym gabinetem, a w każdym razie stawiając za warunek cofnięcie uprzednie rozporządzeń językowych, stanowiących pierwotny powód sporu. Skutkiem odmowy tej, konferencja, proponowana przez d-ra Fuchsa, nie doszła do skutku, a gabinet, nie widząc innej drogi wyjścia, podał się do dymisji.

Jako następcę hr. Thuna wymieniano najpierw ks. Alfreda Lichtensteina, członka Izby panów, katolika-Niemca, należącego do prawicy; wymieniano dalej bar. Aerenthala, ambasadora austriackiego w Petersburgu. Ostatnie wiadomości, które nas doszły, przypuszczają, że największe widoki ma gabinet urzędniczy: drugie wydanie gabinetu Gautscha, choć bez bar. Gautscha, ministerstwo p. Körbera lub hr. Clary'ego, — politycznie bezbarwne, nie wnoszące w obecne położenie żadnych własnych myśli, ale rozwiązać mające wszystkie trudności, jakby zagadnienie algebraiczne: nie wiedząc z góry, jaki będzie jego rezultat, a przyjmując każdy, jaki osiągnąć można.

Wynalezienie formuły do rozwiązania takiego zagadnienia nie wydaje się rzeczą łatwą, jeśli zgoła jest rzeczą możliwą. Trzebaby pogodzić dwie zasady wręcz sobie przeciwne: zasadę uszanowania żądań większości, stanowiącą podstawę parlamentarnych rządów, i zasadę przyjęcia żądań nieprzejednanej mniejszości, jako punkt wyjścia do dalszego działania. Gabinetowi hr. Thuna większość, którą rozporządzał w Izbie, nie wystarczyła do zażegnania trudności, więc próbował drogi układów z mniejszością. Mniejszość wszelkie układy odrzuciła, żądając całkowitego spełnienia swych żądań. Jeśli przyszły gabinet zgodzi się na taki punkt widzenia, jeśli przyjmie za punkt wyjścia zasadę, że przy nieporozumieniu między większością a mniejszością, większości nietylko odmówić należy rozstrzygającego głosu, ale prawa nawet układania się z obstrukcją, której żądania przedewszystkiem uwzględnionemi być winny, i jeśli dla za-

patrywania takiego pozyska on nawet większość w austriackiej Izbie — w takim razie nowego tego systemu pojmowania parlamentaryzmu chwycą się zamiast Niemców — Czesi.

Przywrócenie prawidłowych stosunków parlamentarnych w Austrii jest bezwzględna koniecznością; by cel ten osiągnąć, Austriacy meżowie stanu nie cofną się pewno przed wieloma ofiarami i ustępstwami. Zbyt drogo przywrócenie rządów parlamentarnych w Austrii okupiliby tylko w takim razie, gdyby zamiast parlamentu wskrzeszono do życia parlamentu karykaturę: ciało prawodawcze, którego uchwały nie miałyby mocy prawnej, o ileby nie przypadły do smaku nieprzejednanej niemieckiej mniejszości.

Ki.

ZJAZD MLECZARSKI.

Otwarty d. 1 b. m. pierwszy wszechrosyjski zjazd mleczarzy i fabrykantów masła, po dwunastodniowej działalności, zakończył swoje obrady. Prócz przedstawicieli wyższej administracji, ziemianstwa, świata przemysłowo-handlowego i rosyjskich stowarzyszeń mleczarskich, w obradach brało udział kilku uczonych i profesorów, oraz techników-specjalistów mleczarskich. Znaleźli się specjaliści i pomiędzy ziemianami. Zjazd był dość liczny i ożywiony. Przewodniczyli obradom naprzemian pp. Wereszczagin i Kalantar. Z wybitniejszych uczestników zjazdu brali czynny udział pp.: W. Kowalewski, dyrektor departamentu przem. i handlu; wice-minister spraw wewnętrznych bar. Uexkull v. Hildenbanac; prezes Ces. wolno-ekonom. Tow. hr. P. Heyden; dyrektorowie departamentów Chomiakow i Denisow; członek rady min. skarbu Głuchowski; książę Mieszczerski, posiadający w swych dobrach najpoważniejszą fabrykę serów; prof. Knieriem i wielu innych. Z polaków, prócz wymienionych w poprzednim numerze pp.: Henneberga, Czarnockiego, Rudowskiego i Weyhera, uczestniczyli pp.: L. Kontrym, prezes rosyjskiego Tow. rolniczego; Jan Iwanowicz, właściciel majątku Podgaj, prowadzący wzorową szkołę majstrów mleczarskich; St. Trzaskowski, obywatel, wł. domu handlowo-eksportowego w Libawie; Kaz. Janczewski, obyw. z gub. kowieńskiej; Michał Podbereski, autor referatu, o którym mówiliśmy w N-rze 34 r. b. „Kraju“, syn jego St. Podbereski z gub. wileńskiej; pp. Bobiatyński i Michał Beniślawski z gub. witebskiej; Sokulski, agronom szkoły horyhoreckiej w gub. mohylowskiej; Kościatkowski, Mikszewicz i kilku innych z Litwy. Rozprawy dotyczyły przeważnie techniki mleczarskiej, środków zaradczych celem usunięcia szkodliwych wpływów przy przetwarzaniu mleka, niebezpieczeństwa zwracania wsiom bez sterylizacji odseparowanego w fabrykach mleka, jako bardzo podatnego dla rozmnażania się chorobotwórczych bakterij, sposobów ułatwienia przewozu wyrobów mlecznych lądem i wodą, urządzania rozmaitego typu szkół mleczarskich i w ogóle po-

polaryzacji wiadomości z dziedziny mleczarstwa, i t. p.

Z wypowiedzianych mów i referatów, na szczególną zasługuje uwagę mowa, dyrektora departamentu przemysłu i handlu p. W. Kowalewskiego. W treści swem przemówieniu p. K. przedstawił obecny stan handlu przetworów mlecznych na wewnętrznych i zagranicznych rynkach. Wskazując na możliwość konkurencji z rynkami zagranicznymi wobec równej wartości towaru, równych warunków produkcji, zbytu i przewozu, mówca wyjaśnił przyczyny zagarnięcia przez cudzoziemców najważniejszych punktów handlowych, a mianowicie: umiejętność dokładnej oceny wartości towaru, znajomość warunków i potrzeb miejscowego rynku, dokładne notowanie cen i t. p. Kwestję przewozu produktów mlecznych p. K. dzieli na trzy części: 1) dostawa wewnątrz państwa; 2) transport morzem i 3) zbyt zagranicę. Najważniejszą przeszkodą handlu wewnętrznego jest brak giełdy maślarskiej, a przez to niemożliwość dokładnego i rozumnego normowania cen. Dalej wskazuje mówca na brak składów i lodowni tak na rynku wewnętrznym, jak również w portach, gdzie zwłaszcza są one potrzebne do przechowywania, sortowania i opakowywania masła, wysyłanego dalej. Celem usunięcia tej niedogodności, p. K. oświadczył, że na skutek jego starania, przy ministerstwie skarbu utworzona zostanie komisja, złożona z przedstawicieli ministerstw: skarbu, marynarki i komunikacji, dla utworzenia stałych i szybkich kursów parostatków, specjalnie przygotowanych do przewożenia na dalekie odległości łatwo psujących się wiejskich produktów. Za najważniejszy rynek zbytu mówca uważa Anglię (por. „Kraj“ Nr. 34 art.: „Wywóz masła do Anglii“). „Jest to zołądek świata—mówi p. K.—z którym liczyć się należy i o którym warto pomyśleć“. Niemniej jednak zaznacza, że błędem jest mniemanie, jakoby rynek wewnętrzny mniejsze miał znaczenie od zagranicznego. „My mamy również swoją Anglię, Danję i porty morza Śródziemnego, a temi są: południe Rosji, Kaukaz, Turkiestan i niektóre inne miejscowości, w których zbyt produktów mlecznych szerokie może znaleźć zastosowanie,—brak tylko odpowiedniej organizacji“. Poruszywszy w swej mowie wiele poważnych kwestyj, p. K. przyrzekł dołożyć wszelkich starań do skutecznego rozwoju tej ważnej gałęzi handlu.

Następnie przemawiał prezes zjazdu, p. Wereszczagin, jeden z najpoważniejszych fabrykantów sera i masła. Rozstrząsając w swej mowie czysto praktyczną stronę produkcji, wezwał do bardziej szczegółowego przedstawienia tej kwestji i ze strony teoretycznej p. St. Podbereskiego, specjalistę, ucznia znanego prof. uniwersytetu w Getyndze Flejszmana. Uzupełniając mowę p. Wereszczagina i rozwijając specjalny odczyt prof. Knieriemia o doświadczeniach z karmieniem różnymi rodzajami paszy na fermie „Peterhof“ — p. Podbereski wypowiedział wiele, bardzo poważnego znaczenia, myśli, spostrzeżeń opartych na statystycznych danych.

Zasługuje również na uwagę odczyt

p. Michała Podbereskiego, drukowany w oddzielnej broszurze, w którym mówi o potrzebie utworzenia agentur handlowych zagranicą, urządzenia terminowej komunikacji z Londynem, urządzenia przenośnych ochładzających kamer do przechowania masła, wyboru niezamrażającego portu dla skoncentrowania w nim handlu masła, przeznaczonego na wywóz i t. p. Nie pozbawione znaczenia były mowy i odczyty pp.: A. Kalantara, Chomiakowa, A. Radcyga, W. Grońskiego i wielu innych.

Na ostatniem posiedzeniu ułożono petycję do rządu, wykazującą najpilniejsze potrzeby, oraz wybrano delegację do komisji przy departamencie przemysłu i handlu, do której weszli: prezes zjazdu Wereszczagin, prezes wystawy Kalantar, pp.: Blandow, Czistiakow, M. Benisławski i M. Podbereski, osobiście wezwany do składu komisji przez dyrektora departamentu.

Zdecydowano również utworzenie stałego biura przy Cesarskiem wolno-ekonomicznem Tow. do organizowania wystaw i zjazdów mleczarskich.

Następny zjazd projektowany jest na rok 1902.

Wobec coraz większego rozpowszechniania się falsyfikacji produktów mlecznych, obecny zjazd ma bardzo ważne znaczenie nie tylko dla producentów masła, ale i dla lekarzy, higienistów, a nawet całego społeczeństwa, kwestja bowiem usunięcia szkodliwych wpływów przy wyrobie nabiału jest jedną z kwestyj zdrowia ogółu.

X. Low.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Konstantynopol, 8 września.

[Pobyt księcia czarnogórskiego. Zabiegi włoskie o Tripolis. Kolonizacja Palestyny. Emigracja turecka z Krety].

△ Dopiero co wyjechał, po dłuższym tu pobycie, ks. Mikołaj czarnogórski. Druga to jego podróż do Konstantynopola, gdzie go zawsze mile widzą i hojnie obdarzają. Za ostatnim pobytem tutaj mieszkał w pałacu sultanskim, dziś już swoim własnym, darowanym mu przed paru laty przez sultana. Politycznego znaczenia nie miała ta podróż żadnego—ot, spacer, wizyta z podziękowaniem za darowany niedawno jacht, na którym też i księstwo przejechali z pół drogi, bo wysłany po nich stary krzyżowiec „Ismir“ oczywiście osiadł na mieliznie, zmyliwszy drogę. Stary to zresztą grat, nie dający się łatwo kierować, a kapitanowie tureccy nie wszyscy dobrze kierują, choćby i najlepszymi gratami. Jest ich może obecnie kilku, co na tytuł kapitanów zasługują, wielu zaś tylko przez protekcję na okrętowy dostają się pomost. Pominąwszy ów wypadek z „Ismirem“, i podróż i pobyt księcia były pomyślne. Pogoda cudowna, iluminacje, spacer, obiady, prezenty—słowem wszystko to, co Stambul dać może sympatycznym gościom takim, jak książę i księżna. Widziałem ich zblizka: dorodni oboje, choć nie pierwszej już młodości, weseli, zadowoleni ze świata i ludzi. Może ich nieco dziwiło, dlaczego ich pałacyk przez cały czas

pobytu otoczony był chmurą zandarwów i policjantów w mundurach i tajnych agentów po cywilnemu, którzy przechodniom na chwilę przystanąć nie pozwalali — no, ale wszystkiego naraz mieć nie można; i obyczajom miejscowym należy hold oddać wypadło. Młody książę Mirko otrzymał w darze piękne konie wierzchowe, księżna i książę bogate prezenty; pożegnano się serdecznie, dano 21 strzałów armatnich i każdy wrócił do swoich zajęć.

Mniej przyjemnym był wypadek z posłem tureckim w Atenach, którego policjant czy oficer policji znieważył słownie na ulicy — o mało nie przyszło do przykrych zajść, jak to już bywało nieraz. Wszak kilka lat temu oficer grecki w teatrze zwymyślał posła, i za to w pojedynku kulą w brzuch przestrelony przez sekretarza ambasady Alfred-beya Bilińskiego, ledwie się wydarł śmierci. Tym wtedy już groził zburzeniem poselstwa i rozmaitemi innymi nieprzyjemnościami, jak np. zdobyciem Konstantynopola. Nie przyszło wprawdzie do tego ani wtedy, ani obecnie, mimo krzyków obecnej przy scenie z policjantem publiczności, przytakującej temuż okrzykami: „à bas la calotte“ „kato fezi!“ — niemniej nieprzyjemnymi te zajścia wydać się musiały, zwłaszcza teraz, kiedy oba rządy o zbliżeniu się wzajemnem myśla. Załatwiono to przecież jako tako — i ta chmurka przeszła.

Zkądinąd wygląda co nieco czarniejsza. Chodzi tu o turecką prowincję Tripolis. Włochy dawno sobie smak ostrzą na ten skrawek pustyni; gdyby tak jaka mała zawierucha polityczna, a przy okazji mała okupacyjka, jako cukierek za gorzką pigułkę, którą polknąć wypadło w czasie zajęcia Tunisu przez Francję. Dobrzeby to było. Cóż, kiedy zawieruchy nie widać. Pomyślano więc o tem, by to załatwić jakoś pokojowo — na co się bić o te trochę piasku. Powiadają, że Anglija do tego pcha, i że to z jej porady rząd włoski turków o ten prosi prezencik. Anglikom zaś o to chodzi, by się kimś innym, jak Turcją, odgrodzić w Egipcie od Tunisu i Algieru, zkad możnaby przecież łatwiej dojść do Kairu, niż morzem. Może też i o to chodzi, by w chwili, kiedy się w południowej Afryce coś gotuje, uwagę reszty świata w inną stronę zwrócić. Jakie tego przyczyny — mniejsza, dość, że potrafiono wytlómaczyć sultanowi, iż i jemu z tem lepiej będzie, bo się lichej prowincji za dobre pozbędzie pieniądze i dwóch zyska przyjaciół. Podobno sultan prawie się zgadza na propozycje włoskie.

Druga, pono niemniej ciekawa i ważna sprawa, to zabiegi sjonistów o Palestynę, albo raczej o grunta Palestyny, bo nie chodzi o to, by dawne królestwo żydowskie wskrzesić i króla w Jeruzolimie koronować. Spotkałem się tu niedawno z izraelitą-sekretarzem prezydenta Sjonu, czy kogoś równie potężnego; ten mi oświadczył, iż Sjon, a raczej Bank Sjonu, obecnie już 2 miliony morgów ziemi w Palestynie zakupił, i że otrzymał od rządu tureckiego pozwolenie na kolonizację, z wyjątkiem Jeruzolimy i bezpośrednich miast tego okolic. Powinszowałem, choć, co prawda, wierzyć mi się nie chce, bo niedawno widziałem się z członkiem wielkiego medjilisu, któ-

ry mi oświadczył, że to wierutne kłamstwo, że sultan na to nigdy się nie zgodzi, ani jego medjilis wielki i mały; a choćbym tego nie słyszał był z ust pana radcy medjilisu, toć wiem, że i przeciwko tego rodzaju planom *veto* położyliby niektórzy dyplomaci. Ze sjonisci robią starania, o tem wszyscy tu wiemy — żeby co mieli wskórać, wątpimy, choć to możebne; przypuszczalnie mogli zakupić 2 mil. morgów kamienisk, nigdy zaś mil. morgów ziemi, bo tyle tego niema w Palestynie. Polskich żydów tu sporo, mało który lepiej się ma, a trafiają się między nimi typy ciekawe, jak ów pan Salomon z żoną, dawny kozak Sadyka, obecnie właściciel małego hoteliku, którego szyld skromnymi literami głosi światu, że tu jest „Hotel de Pologne”. Poczciwi starzy, którzy niejednemu z pomocą przyszli i przez niejednego oszukani zostali.

Sprawa kolei do Bagdadu jeszcze nie rozstrzygnięta, bo kompanja niemiecka, protegowana cesarza Wilhelma, stanawszy jako kandydat, zażądała czasu na porobienie studjów. Wyjechała też przed kilkunastu dniami wyprawa, złożona z paru inżynierów, i wróci dopiero za jakie 2 — 3 miesiące, poczem walka się na nowo rozpocznie. Dla kraju tego, ba, dla Europy ważna to kwestja i bodajby jaknajprędzej została załatwiona, a czy kolej pójdzie na Mosul czy na Halep, czy ją zbuduje anglik, czy Niemiec, czy Francuz, to już chyba kwestja podrzędna, interesująca przedewszystkiem panów aferzystów, którzy z tego największe powyciągają zyski, oczywiście, dla siebie.

Z Krety nic nowego. Turcy emigrują, a kraj pustoszeje. Nie pomogły perswazje księcia, nie pomogły obiecane zasłki pieniężne ani wydawanie drzewa na odbudowanie zburzonych przez powstańców sadyb — muzułmanin się sparzył i teraz na zimne dmucha. Wina pono leży w tem: wyjęto z pod amnestji Turków, skazanych za wypadki w Kandji, co takie zle zrobiło wrażenie, że je teraz trudno zatrzeć. Z okazji owej nieszczęśliwej amnestji, przyszło podobno do nieporozumienia między księciem i p. Chermysyt, rezydentem angielskim, który za amnestją ogólną przemawiał, zgodnie zresztą z przekonaniem gabinetu angielskiego. Nieporozumienie załagodziła księżna Walji podczas swego pobytu na Krecie. P. Chermysyt znowu powrócił na Kretę, a że Angliki administrację Kandji oddali już księciu, dawny rezydent nie ma tam co prawda nic już do roboty; niejedną się pyta, po co on tam pojechał. Pojechał przecież i siedzi, a co tam robił lub knuł, to nam czas pokaże. To tylko jeszcze dodam, że wszelkie projekty kolonizacji Krety lub Cypru, czy to przez Ormian, czy to przez Żydów, są pomysłami dziecinnymi. Grecy i Ormianie na Krecie, albo Żydzi i Ormianie na Cyprze! Kot i pies w jednej klatce.

Selim.

Lwów, we wrześniu.

[Związek naukowo-literacki].

△ Na starym rynku lwowskim, w ogromnej kamienicy, gdzie król Michał Korybut Wiśniowiecki ze swym ziemskim rozstał się królestwem, mieści się skromny lokal „Związku naukowo-literackie-

go”, rośliny na gruncie lwowskim nowej, niezupełnie harmonizującej z otaczającą atmosferą, — rośliny, co od początku swego istnienia żyje własnymi sokami, a nie pokarmami z ziemi czerpanymi. „Związek naukowo-literacki”, grupujący około siebie umysły nowoczesne, wielce jest instytucją potrzebną tam, gdzie praktyczny materializm życiowy zabił szersze, ogólnoludzkie dążenia, wytwarzając atmosferę duszną moralnie i całkiem nieprzychylną dla rozwoju serc, oraz charakterów. Instytucja zakrótko jeszcze istnieje i za mało dokonała, aby o jej społecznym znaczeniu już obszernie mówić było można, ale to niewielkie plus, jakie w krótkim czasie zostało osiągnięte, pozwala już dać pewne pojęcie o tym objawie pocieszającym i rokusjącym wcale piękne na najbliższą przyszłość nadzieje. Wprawdzie o szerszej działalności „Związku” nie może być mowy dopóty, dopóki nastrój umysłów we Lwowie i ogólna atmosfera się nie zmienią, ale ta działalność w ciśniejszych ramach jest znakiem czasu, jest dowodem poczynającego się odrodzenia, które z czasem sprawić może, iż Lwów do smutnej sławy, zdobytej w ubiegłym sezonie, doda sławę pochlebniejszą dla siebie i Galicji, — sławę, co bardziej przystaje do twarzy stolicy kraju.

Teraz zajrzyjmy nieco przez okno do wnętrza samego budynku. Na czele „Związku”, który powstał w lutym zeszłego roku, stoi Jan Gwałbert Pawlikowski, prof. ekonomji politycznej, który tak umysłem jak sercem przetrasta o całą głowę tak zwane klasy inteligentne, który patrzy szerzej i widzi więcej od innych. Prezes wycisnął w znacznym stopniu na „Związk” swoje piętno indywidualne, pomimo że wśród członków stowarzyszenia nie brak wcale równych mu i wyraźnych indywidualności. „Związek” nie służy absolutnie żadnym hasłom lub celom politycznym, to też z odczytów, pogadarek i dyskusyj polityka w codziennym tego słowa znaczeniu absolutnie jest wykluczona. Obok tego wykluczone są wszelkie tematy bieżące, któreby mogły wpływać drażniąco w jakikolwiek sposób. Apelać do namiętności i gra na nich są zasadniczo niedozwolone. Tym wszystkim przyczynom należy przypisać, że „Związek” liczy zaledwie 160 członków; gdy to atoli wystarcza narazie na opędzenie niewielkich kosztów, przeto egzystencja skromnego ale poważnego schronienia dla myśli jest zapewnioną.

Życie wewnętrzne „Związku” polega na odczytach, zapowiadanych naprzód, a odbywających się regularnie co czwartek. Odczyty wywołują mniej lub więcej poważne dyskusje. Dodatkowo w soboty bywają zebrania specjalne dla szczuplejszego koła, na których odczytuje się różne utwory literackie. W pewnych odstępach czasu odbywają się też sprawozdania z przeczytanych nowych książek, jako też deklamacje. W razach wyjątkowych odbywają się wieczory muzyczno-wokalne, jak np. w ubiegłym sezonie na jubileusz Karola Brzozowskiego i na cześć Juliusza Słowackiego. Na wszelkich zebraniach zjawia się znaczny procent inteligentnych kobiet lwowskich, które już to są członkami „Związku”, już też jego miłymi i zawsze pożądanymi gośćmi.

Czytelnia obejmuje dzienniki tylko wyjątkowo, zresztą ogranicza się do pism literackich i naukowych. O ile czynność „Związku” jest na wewnątrz bardzo poważna i pożyteczna, o tyle nie pozostała i na zewnątrz bez pięknych owoców. Jednym z nich było zbudzenie z letargu lwowskiego „Koła literacko-artystycznego”, które w ostatnich czasach, przybrało charakter najzwyczajniejszego miejskiego klubu towarzyskiego, gdzie najchętniej uprawiano piękną sztukę gry w karty, a które pod wpływem współzawodnictwa ożywiło się, urządziło odczyty, a ostatnio stworzyło nawet oddział naukowo-literacki pod kierunkiem p. Adama Krechowickiego, oraz zaczęło wydawać miesięcznik własny p. t.: „Dziś”. Większym tytułem do zasługi jest powołanie do życia wydawnictwa miesięcznika p. t.: „Wiedza i Życie”, który, jako nowość pod względem pomysłu i kierunku na bliższą zasługuje uwagę. Z braku funduszków „Związek” daje wydawnictwu firmę i komitet redakcyjny, zaś koszta i ryzyko wzięła na siebie ruchliwa firma wydawnicza miejscowa H. Altenberga.

Czem jest „Wiedza i Życie”, a raczej czem ma być, możemy się najłatwiej dowiedzieć od samych inicjatorów, którzy powiadają, że ożywiona w ostatnich latach czynność wydawnicza daje przeważnie ogromnie dużo oryginalnych i tłumaczonych powieści z równoczesnym zapoznaniem potrzeby poważniejszego i pożywniejszego czytania, tak że powieść wśród szerokich mas bywa lekturą jedyną.

W tym stanie rzeczy obcami pozostają umysłom prądy i zagadnienia współczesnego życia i myśli, których powieść może być tylko jednostronnym odbiciem. Zanika wspólnota z całokształtem wszechludzkich dążeń i usiłowań, i obniża się ogólny poziom kultury. Zacieśnienie widnokągu umysłowego powoduje jednostronność sądów i niezdolność należytego odczucia perspektywy, widzenia rzeczy i spraw najbliższych w ich rzeczywistych rozmiarach. Myśl staje się oschłą, a twórczość jałowuje. Brak interesu dla szerokich zagadnień obleka świat powszednią szarością, wśród której łatwo kielkują nasiona bezpłodnego pesymizmu.

Przeciwko temu to pesymizmowi walczyć chce „Związek” pod wodzą prezesa, który w swem zagajeniu pierwszego zebrania „Związku”, dnia 11 marca roku 1898, mówił: „Zdaje mi się, że nie powiem nic nowego i nie natrafie na opozycję, jeżeli stwierdzę, że cechą charakterystyczną i klątwą współczesnego człowieka jest pesymizm”.

Jakbądź różne są tego zjawiska przyczyny, jedną z nich, i jedną z najważniejszych jest — nuda.

Lekarstwem na ten pesymizm życiowy jest stworzenie nowych źródeł wrażeń, nowych środków użycia. Tak każę instynkt samozachowawczy, taki jest postulat etyki względem samego siebie.

Lekarstwem na ten pesymizm jest tak zwany na zachodzie „dyletantyzm”, to znaczy rozszerzenie zakresu wiedzy i zakresu spraw, obejmowanych sferą naszych interesów intelektualnych, rozszerzenie horyzontu myśli i odczuwania — dla naszego własnego zadowolenia, dla zwiększenia sumy wrażeń i podniesienia poziomu indywidualnego szczęścia.

to co powinno być jednym ze stałych punktów naszego życiowego programu.

W celu rozwinięcia tak pojętego dyktantyzmu, wydawnictwu „Wiedza i Życie” nie chodzi ani o wydawanie fachowych dzieł uczonych, ani o popularne podręczniki naukowe. Popularnem ma być wydawnictwo w tem tylko wyższem znaczeniu, że dostępnem winno być zrozumieniu każdego, w danej gałęzi niefachowego, ale wykształcenie ogólne posiadającego czytelnika. „Wiedza i Życie”, przedstawia wyniki nauki i budzi szerszy interes, do tych zagadnień, które w chwili obecnej najżywiej zajmują świat naukowy. Zagadnienia życia rozpatruje wydawnictwo z obiektywnego, podniesionego ponad poziom codziennych walk i sporów, naukowego stanowiska.

Każdy, kto porówna bodaj wystawy księgarskie w kraju i zagranicą, naocznie przekona się, że istotnie wiele zagadnień społecznych, wiele kierunków myśli ludzkiej, które zajmują się zachód Europy, leży u nas zupełnie odłogiem, a nie zna się ich nawet z nazwiska. Zkąd ta zaściankowość, to zacieśnienie horyzontu myśli, ta niemożność objęcia jednym rzutem oka szerszych widnokręgów, ta zmniejszona ilość wrażeń i idei?

„Wiedza i Życie” dała nam dotąd sześć tomików, które założonemu celowi w znacznym stopniu odpowiadają. Bez względu rzecz biorąc, możnaby uczynić zarzut, że mało jest prac oryginalnych, gdyż właściwie tylko jedna i to ostatnia. Inne są przekładami lub, jak książka prof. Nusbauma, zbiorem referatów, ale uwzględniając trudność wyszukiwania w naszej rodzimej literaturze prac celowi odpowiadających, musimy przyznać, że wydawnictwo jest prowadzone w sposób, przynoszący zaszczyt komitetowi. Co do dwóch tomików poświęconych Ruskinowi, to pozwolimy sobie zwrócić uwagę, że właściwiej może byłoby dać wprzód kilka oryginalnych prac w dobrym przekładzie, a potem dopiero książkę De la Sizeranne'a. Boć krytyka nieznanego publiczności i nieprzystępnego po większej części autora właściwej korzyści dać nie może. Ale to rzeczy mniejszej wagi. Mamy tu do czynienia z początkiem, który zasługuje tylko na zupełne uznanie.

Z zapowiedzianych dzieł ukazał się w tym roku drugi tom Külpego „O zadaniach i kierunkach filozofji”, Przewońskiego drugi tom „Krytyki literackiej we Francji”, dr. Ernsta „O przyrodzie planet”, Kosady „O początku rodziny, społeczeństwa i państwa”, Richla „Nietzsche jako myśliciel i artysta”. Program na rok następny nie został jeszcze ułożony.

W. Sz.

△ Berlin. Do „Deutsche Zeitung” piszą: „W roku zeszłym objawił się pociągający wzrost naszym Towarzystw obrony narodowej, czego dowodzą następujące liczby. Umieszczone w nawiasie liczby podają stosunek do liczby w roku zeszłym. Na czele starszych Towarzystw jest bezsprzecznie Towarzystwo kolonjalne, liczące d. 1 kwietnia r. b. 30,036 członków (+ 6,021). Drugie miejsce zajmuje „ogólny niemiecki związek szkolny” (*der Allgemeine Deutsche Schulverein*), który liczył w końcu 1898 r. 29,309 członków (+ 1,478). Trzecie miejsce zajmuje „niemieckie Towarzystwo kresów

wschodnich” (H. K. T.), które liczyło 21,500 członków na początku maja r. b. (+ 3,500). Związek wszechniemiecki liczył w tym samym czasie 19,464 członków (+ 4,000); Towarzystwo językowe (*Sprachverein*) liczyło w czerwcu r. b. 14,897 członków (+ 172). Te 5 wielkich związków narodowych są rozszerzone na całe Niemcy. Niemieckie Towarzystwo dla północnej części księstwa szleswickiego (*Der Deutsche Verein für das nordliche Schleswig*) ogranicza się głównie na prowincję szleswicko-holsztyńską. To Towarzystwo liczyło w maju r. b. 3,674 członków (+ 649). Wymienione powyżej sześć Towarzystw liczą ogółem przeszło 120 tys. członków, a w ciągu ostatniego roku przybyło tym Towarzystwom blisko 16 tys. członków.

△ Paryż. Wychodzący w Paryżu dziennik „L'Univers et le Monde” zamieścił przed kilku dniami list z Polski („*Lettre de Pologne*”), omawiający bardzo obszernie, a dla nas sympatycznie, stosunki polskie w Poznaniu i w Galicji. W pierwszej części, zatytułowanej: „*La lutte contre la germanisation*” (Walka z germanizacją), poucza ten dziennik, że położenie Polaków w Wielkopolsce, skutkiem zakusów germanizacyjnych, staje się z każdym dniem coraz bardziej nieznosne. „Nieszczęśliwi Polacy są traktowani—pisze autor artykułu—jak niewolnicy i parjasi w państwie konstytucyjnem, gwarantującym wszystkim innym poddanym równość praw i swobód”. Jako wyraz protestu przeciw gwałtom, zaznacza „L'Univers” wiec poznański, którego przebieg opisuje wiernie i z wielkiem dla nas uznaniem. W rozdziale ostatnim, poświęconym Galicji, omawia „L'Univers” smutne następstwa spekulacji; mówi, że oszustwa, popełnione w galicyjskiej kasie oszczędności, mogą iść w porównanie z katastrofą panamską. Szuka przyczyn tych ubolewania godnych wypadków i widzi je głównie w hazardzie i grze giełdowej, oraz podnosi z uznaniem, że społeczeństwo postanowiło zwalczać nałóg gry w karty i spekulacji giełdowych.

△ Wiedeń. Mianowano 24 nowych członków Izby panów. Z tych 10 z prawicy, 7 ze stronnictwa środka, 7 z lewicy. Z Polaków zostali powołani: Andrzej hr. Potocki, Jan hr. Szeptycki i były minister dr. Małdejski. Po zamianowaniu tych trzech nowych członków izby panów, zasiada Polaków w Izbie panów z Galicji 29, a mianowicie: 1) na mocy ustawy zasadniczej arcybiskupi: Morawski, Issakowicz i książę biskup krakowski Puzyna; 2) jako dziedziczy: hr. Agenor Gołuchowski, Eustachy ks. Sanguszko, hr. Karol z Brzeża Lanckoroński, ks. Adam Sapieha, Roman hr. Potocki, ks. Jerzy Czartoryski, Jędrzej ks. Lubomirski i Emil hr. Baworowski; 3) jako mianowani dożywotnio: hr. Wilhelm Siemieński-Lewicki, Edward hr. Stadnicki, dr. Antoni Małnecki, Stanisław hr. Tarnowski, dr. Florian Ziemiałkowski, dr. Julian Dunajewski, Stanisław hr. Bądni, dr. Fryderyk Zoll, br. Jorkasch Koch, August Gorayski, dr. Franciszek Smolka, Jan hr. Stadnicki, Franciszek hr. Mycielski, dr. Zdzisław Marchwicki, Filip Zaleski, Mieczysław hr. Dunin-Borkowski, Ignacy Zborowski i Herman baron Loeb. Trzech członków Izby panów umarło w ostatnich miesiącach, a to: dr. Józef Majer, Stefan hr. Zamoyski i Włodzimierz hr. Dzieduszycki.

△ Poznań. Następcą bar. Willamowitza na stanowisku naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego mianowanym zostanie—wedle pism berlińskich p. Bitter, dyrektor wydziału w ministerstwie spraw wewnętrznych. Pan Bitter dał się poznać na dawniejszym swem stanowisku w Opolu na Szląsku, jako stanowczy nieprzyjaciół Polaków. Nominacja ta powitana będzie z radością przez hakatystów. Zmarł Józef-Franciszek Tomaszewski, redaktor i wydawca „Przyjaciela Ludu”, pisma, cieszącego się

ogromną wziętością wśród najszerzych warstw ludu poznańskiego.

△ Dortmund. Gdy przed dwudziestu kilku laty niemieccy fabrykanci sprowadzili znacznie większą liczbę polskich robotników, jeden z nich, zebrawszy pewien kapitał, rozpoczął handel. Sprzedawał igły, nici, szelki, guziki, noże, brzytwy i t. p. Ponieważ zaś i książek do nabożeństwa od niego żądano, rozpoczął i tym towarem handlować. Z czasem zaczął i świeckie książki sprowadzać, ponieważ był na nie popyt. Dorobiwszy się zaś i kupiwszy dom w Dortmundzie, w pobliżu kościoła katolickiego, uznał, że warto tam otworzyć księgarnię, która teraz pisma polakożercze przejmuje zgrozą.

△ Gietrzwałd. Gromadka kurpiów, licząca przeszło 100 osób, wybrała się z Królestwa do Gietrzwałdu, za granicę pruską na odpust, z okazji święta Narodzenia Najświętszej Marji Panny. W Gietrzwałdzie znajduje się obraz cudowny Matki Boskiej i rok rocznie dają tam tłumy pielgrzymów. Pątnicy nasi, uzyskawszy paszporty, minęli szczęśliwie granicę i zbliżali się do miejsca świętego, gdy nagle żandarmi pruscy rozkazali wszystkim powracać natychmiast do domu, oświadczając, że wedle informacyi landrata, w Królestwie panują zakaźne choroby, a zatem istnieją uzasadnione obawy, że pątnicy zawlecą do Prus zarazę. Nie pomogły tłumaczenia pątników, że w Królestwie nikt o zarazie nie słyszał. Wyrok zapadł bez apelacji, i pielgrzymi wrócić musieli do domów pod eskortą żandarmską.

△ Złoczów. Dnia 20 bież. m. odsłonięto nowy pomnik Mickiewicza w Galicji. W kościele odprawiono solenne nabożeństwo, poczem rozpoczął się uroczysty pochód delegacyi pod pomnik, ukryty jeszcze pod zwojami draperyj. Słońce stało już wysoko na niebie, kiedy ugrupowano się ostatecznie przed pomnikiem, taki tam był tłum ciekawych. Powoli zaczęły się ruszać opony, odsłaniając oczom zebranych wspaniałą postać wieszczka, wykutą bardzo udatnie przez p. Dykasa. Mecenasa Heine przemówił krótko, oddając pomnik opiece miasta, następnie zaś ks. kanonik Stachow dokonał ceremonji poświęcenia pomnika. Dalej zabrzmiała piękna pieśń działwy szkolnej, a za nią popłynęły w górę harmonijne dźwięki kantaty, którą wykonał świetnie dobrany chór tutejszych amatorów. Imieniem miasta przemówił potem wice-prezes Wesółowski, przyjmując pomnik w opiekę.

△ Kraków. Co niedziela odbywają się wycieczki naukowe robotników na wystawę sztuk pięknych w Sukiennicach. Udział w nich biorą członkowie związku stowarzyszeń robotniczych, a objaśnień udziela jeden z uproszonych artystów-malarzy bezpłatnie. Wystawa otwartą jest dla zwiedzających robotników.

△ Lwów. W Schodnicy d. 19 września na nowym terenie wytrysła ropa do wysokości 17 metrów. Teren ów należy do firmy Wolskiego i Odrzywolskiego i jest oddany pod zarząd lwowskiej kasy oszczędności.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Wilno, 11 września.

Wystawa i piaski lotne. Los Wilejki. Starania o przyłączenie do Wilna Zwierzyńca. Smutna przyszłość zamku Trockiego.

□ Dopiero co zamknięta tutejsza wystawa rolniczo-przemysłowa nasuwa szereg myśli. Konie tysiącrublowe, cieleta po 500 rubli cenione, charty po 600 rb., mało się przyczynią do naprawy ekonomicznego stanu kraju, w którym na pierwszym miejscu postawić na-

leży zadanie zamiany piasków na pola uprawne i topieli błotnistych na sianożęcie. Wieśniak nasz nie posiada dobrego konia roboczego, na wystawie zaś były tylko dwa takie konie ks. Ogińskiego. Przed laty kilkunastu wystawiano kolekcję roślin, używanych w pewnym majątku, w pow. trockim, do walki z piaskami, dzięki czemu majątek w dziesięćkroć pomnożył intratę. Obecnie żadnych tej kategorii okazów nie było. A piaski trapią nasze rolnictwo dotkliwie. Tak np. około 1 i pół tys. dzies., należących do miasta Wilejki, zajmują piaski lotne, które nietylko żadnego dochodu nie dają, ale nadto grożą zniszczeniem gruntów uprawnych, których obszar co roku się zmniejsza. Wileja w tamtej okolicy stała się tak płytka, że splawiane drzewo może tamędy przepływać bez przeszkód tylko podczas przyboru wody.

Pewna część mieszkańców Zwierzynica podobno zbiera podpisy na petycję do władz o przyłączenie tej miejscowości do miasta. Może tą drogą uda się dopiąć celu, którego p. Martinson, właściciel Zwierzynica, osiągnąć nie mógł, ofiarowując miastu prawie pół miliona rubli.

Dużo mówiono o smutnym stanie ruin zamku Trockiego, ale rzeczywistość przechodzi wszelkie opisy. Część wałów i jedna baszta z murów obwodowych leży w gruzach; baszta frontowa runęła w połowie; mieszczanie trocey zimą przyjeżdżają tu po cegły i kamienie, jak do składu materiałów budowlanych, i wydzierają od dołu, co im zda się cenniejszem. Tym sposobem wszystkie mury mają ściany podkopane na lokcie i więcej od ziemi i nie wiele brak, aby legły na ziemię tak, jak część baszty frontowej.

Magistrat trocki mógłby za paręset rubli rocznie mieć stałego stróża, któryby bronił mury od rozkradania; jeżeli zaś miasteczko jest za ubogie na ten wydatek, to czyżby kraj cały, miłośnicy starożytności, nie zdobyli się na to, jak również na jednorazowy koszt zalania cementem grzbietów ścian, oraz spodu wykruszonych murów?

A. R. Z.

Poniewież, 8 września.

[Pierwsza wystawa. Wspomnienie o syndykacie. Uczęta].

□ Trochę brudny i zaniedbany Poniewież w tych dniach zmienił się do niepoznania. Przyczyniły się co prawda do tego „kuczki“ żydowskie, gdyż cała ludność izraelska, przybrawszy się odświętnie, wylega tłumnie na ulicę. Głównie jednak wystawa i przybycie na jej otwarcie nowomianowanego gubernatora p. Rogowicza, były przyczyną tej szczęśliwej metamorfozy. Bardzo liczny zjazd ziemiaństwa miejscowego i z ościennych powiatów świadczył o szerokim zainteresowaniu się ogółu pierwszą próbą wystawy miejscowej.

Wystawa ta urządzoną została przez Towarzystwo rosieńskie. Wystawiono przeszło 150 koni, z tych prócz 4, wyraźnie czterech wierzchowych i kilkunastu cięższych powozowych, równie dobrze mogących być zaliczonymi do roboczych, reszta wszystko to były konie, przeznaczone do pracy w polu, ale jakie konie! Najbardziej się odznaczyły: grupa p. M. Karpia z Nowego Miasta, dwulatki, już teraz oceniane na 300—400 rb.

za sztukę, 2—3 latki p. Z. Węclawowicza z Narun o typie wyrównanym, zrebęta p. Komara z Poławenia, śliczna klacz p. Kosakowskiego z Ławen (pierwsza nagroda), przeszło 20 koni p. J. Karpia z Szławan, przeważnie importowanych, dobrze zbudowanych; klacz p. W. Meysztowicza z Lujet (druga nagroda), konie p. N. Butryma z Jodkan, p. Kolyzki, Szumskiego i wielu innych. Podkreślam jeszcze raz: koni roboczych była ilość wielka i przez to wystawa poniewiezka stoi wyżej od innych. Obywatelstwo miejscowe doskonale rozumie, że kraj nie potrzebuje ani chybkich anglików, ani wypieszczonych cugantów, że przede wszystkim należy zaspokoić potrzeby rolnictwa, wytworzyć konie duże i silne.

Włościańskich koni eksponowano niewiele, i to całkiem niepokaznych; nie należy jednak z tego wnosić, iżby w powiecie nie było dobrych chłopskich koni. Zmudzin, fanatycznie przywiązany do ziemi, nie żałuje nakładu i starań na hodowlę, lubi konia, trzeba więc przypuszczać, iż w przyszłym roku weźmą udział w wystawie dalsze okolice powiatu i wtedy znajdą się i piękne konie włościańskie.

Odbyło się też zebranie, na którym postanowiono utworzyć dział bydlą na przyszłorocznej wystawie; wybrano komitet wykonawczy, wreszcie złożono serdeczne podziękowania inicjatorom wystawy, mianowicie członkom zarządu rosieńskiego Towarzystwa i tegorocznemu komitetowi wystawowemu.

O utworzeniu poniewiezkiego Towarzystwa rolniczego, czy też syndykatu, głucho. Prawdopodobnie rzecz ta zupełnie upadła wobec zawiazania gubernialnego Towarzystwa kowieńskiego, z projektowanymi filjami na powiaty. W czasie wystawy liczne grono obywatelstwa, wraz z p. gubernatorem, było gościnnie podejmowanem w Ludyniu przez p. S. Meysztowicza.

Ukininkas.

Libawa, 9 września.

[Upadek Libawy jako miejsca kąpielowego. Przyczyny tego upadku. Występy pp. Morskiej i Popławskiego. Koncert Tow. katol. dobroczynności].

□ Dnia 31 ubiegłego miesiąca skończył się tutaj sezon kąpielowy. W ubiegłym, jak również i w kilku ostatnich sezonach, przyjezdnych gości było bardzo niewiele. Libawa, dość licznie kiedyś uczęszczana przez kuracjuszków i letników z bliższych i dalszych okolic, dziś jako miejsce kąpielowe zupełnie upada. Powodem tego jest głównie zmiana warunków miejskich samej Libawy, w części zaś wzrost nadbrzeża pod Rygą (Bilderslinghof, Edynburg, Majorenhof i Dubeln), oraz położonej o 70 wiorst na południe od Libawy Połagi.

W tych miejscowościach, obok morza, kąpeli morskich i zdrowego powietrza morskiego, przyjezdni, zwłaszcza z miast, mogą znaleźć odpowiednie warunki: jedni—dla życia towarzyskiego i rozrywek, drudzy—dla wypoczynku po pracy. Libawa może dać tylko bardzo dobre kąpiele morskie i ponad to—prawie nic. Libawa jest szybko rozwijającym się miastem handlowem i fabrycznym o 64 tys. ludności; jest twierdzą o kilku fortach, posiada wyborny port handlowy, do którego mogą wchodzić statki, zagłębiające się do 26 stóp;

buduje się tu wreszcie wojenny port, dziś już Najwyższym ukazem zaliczony do portów drugiej kategorii, pod nazwą „Portu Cesarza Aleksandra III“. Oto właśnie główne przyczyny, dla których Libawa, jako miejsce lecznicze i letniego pobytu coraz mniej się nadaje. Dym z kominów fabrycznych i z parostatków, kurz w mieście podczas silnych wiatrów tujejszych; nader wazki i dość krótki pas wybrzeża morskiego, dostępny dla spacerów publiczności (reszta wybrzeża jest dla publiczności niedostępna ze względu na budujący się tuż nad brzegiem morza obok kurhauzu fort); brak parku; wielkomięjska drożyzna życia i wygórowane ceny mieszkań; brak kanalizacji i wodociągów—oto są ujemne strony Libawy tak dla przyjezdnych, jak dla stałych mieszkańców. Nadomiar zarząd miejski, do którego kompetencji należy opieka nad urządzeniami kąpielowymi i czuwanie nad zdrowotnymi warunkami miejsc spacerowych, dość lekceważąco traktuje swoje obowiązki. W kurhauzie ścieżki nie są ani posypane żwirem, ani polewane dostatecznie, dzięki czemu kłęby kurzu wywołują u wielu cierpienia organów oddechowych; a na wybrzeżu wyrzucane niekiedy przez morskie fale martwe organizmy, uprzątane zapóźnie lub wcale nieuprzątane, zatrująją powietrze.

Do rzadkich rozrywek należą tutaj koncerty i widowiska, urządzane przez przyjezdnych lub miejscowych artystów. Do wybitniejszych artystycznych wieczorów w sezonie ubiegłym można zaliczyć występy p. Popławskiego i p. Morskiej na dwóch wieczorach w teatrze miejskim, oraz wieczór muzyczno-wokalny, urządzony w sali kurhauzu na rzecz tutejszego katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Pierwsze dwa wieczory pod względem artystycznym nie pozostawiły nic do życzenia, szkoda tylko, że dochód był niewielki. Na koncercie na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności łaskawie dali się słyszeć: młodzianka skrzypaczka panna Lilly v. Rejhardt przy akompaniamencie na fortepianie swej siostry panny Olgi v. Rejhardt, śpiewaczka-amatorka p. Nawrocka i miejscowy pianista p. Józefowicz. Sala, wypełniona po brzegi, darzyła wykonawców oklaskami rzęsiestymi, jakich już dawno nie pamiętamy na koncertach, urządzanych przez tutejsze katolickie Tow. dobroczynności.

W. G.

± Tyflis. W raporcie konsulatu austro-węgierskiego w Tyflisie czytamy: „Nigdzie koleje żelazne nie mają tak przeważnego znaczenia, jak w Azji Środkowej. Obojętne nawodnienia, są one głównym czynnikiem dobrobytu i cywilizacji na tych niezmiernych przestrzeniach. Dziś długość ich linii wynosi 2,358 wiorst, mianowicie: linja główna Krasnowodzk-Aschabad-Mer-Buchara-Samarkanda-Taszkent—1,749 wiorst. Linja poboczna Chawas Kokand-Andżan—305 w. Linja boczna do Margelanu 8 wiorst i tej wiosny otworzona linja Merw-Kuszk — 297 wiorst. Linje te są głównie kolejami wojskowymi, budowanymi przez inżynierów wojskowych, pod kierunkiem ministerstwa wojny. Teraz dopiero przeszły w głównej części pod kierunek ministerstwa komunikacji, i należy się spodziewać racjonalnych tariff i ułatwienia ruchu towarowego. Jest teraz mowa o połączeniu tych kolei z rosyjsko-syberyjską siecią kolejową. Jedno połączenie miało być w Samarze lub Orenburgu, a połączenie z syberyjską koleją przez

Wiernyj. Zdaje się zatem, że w niebardzo odległym czasie najkrótsza droga z Indyj będzie prowadziła przez Rosję. Już dzisiaj sieć kolei rosyjskich jest tylko przez Afganistan odgraniczona od anglo-indyjskiej.

± Wilno. Za „Wil. Wiestn.“ podaje „Świat“ wiadomość o pomniku Mickiewicza, nowowzniesionym w Wilnie, w katedrze św. Jana. Obie gazety zaznaczają, że pomnik stanął bez uprzednich ogłoszeń o jego budowie, bez wzywania do składek, oraz dziwią się, że wzniesiono go nie na żadnym placu, gdzie zwykle stawiają się pomniki zasłużonym ludziom świeckim, lecz w kościele, t. j. w miejscu, „według przekonania ludzi wierzących“, stosownem tylko dla wizerunków Boskich i świętych. Zdawałoby się, że oba pisma dotychczas nie wiedziały o zwyczaju czczenia ludzi zmarłych, nawet zwykłych śmiertelników, pomnikami, stawianymi w kościołach. O artystycznej stronie pomnika autor artykułu, wydrukowanego we wspomnianych pismach, odzywa się z uznaniem.

± Z Witebska piszą do nas: W niedzielę d. 12 września odbyło się nadzwyczajne ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa rolniczego, aby ostatecznie postanowić o założeniu niższej szkoły na folwarku Łużosno, należącym do Towarzystwa. Zebrano się tylko siedmiu członków Towarzystwa i czterech członków rady. Przewodował wice prezes p. W. Kossow. Członek rady p. Barszczewski, najdokładniej znający sprawę, gdyż kieruje gospodarstwem w Łużosnie, podał kosztorys wydatków na projektowaną szkołę. Większość obecnych wyraziła przekonanie, że środki Towarzystwa są za szczupłe na założenie szkoły. Ostatecznie 9 głosami przeciwko 2 postanowiono, aby w roku bieżącym szkoły w Łużosnie nie otwierać. N.

± Finlandja. Rząd angielski udzielił dyplomacji konsulowi swemu w Wyborgu, p. Wolfowi, za udział jego w agitacji finlandczyków w kraju i zagranicą oraz za podpis, położony przez p. Wolfa na petycji, którą finlandzcy przywieźli do Petersburga. Stwierdzonem zostało — jak donosi „Now. Wr.“ — iż wszelkie korespondencje, wysyłane z Finlandji do pism angielskich i podpisywane: „Harold Pierroth“, dochodziły Anglii za pośrednictwem p. Wolfa.

± Sewastopol. Gwałtowna ulewa spowodowała straszne spustoszenia w południowych okręgach Krymu; powódź uniosła do morza kilku ludzi, porwała mnóstwo inwentarza, wiele budynków, zniszczyła winnice, zalała ogrody, gościńce i drogi. Komunikacje były chwilowo przerwane, wybrzeże morskie na przestrzeni 20 wiorst przedstawiało wstrząsający obraz zniszczenia. Straty wynoszą przeszło milion rubli.

± Ryga. Dnia 12 września wieczorem na stacji Rodenpojs, o 24 wiorsty od Rygi, pociąg pasażerski idący z Jurjewa (Dorpatu), zaczął o pociąg, idący naprzeciwko. Główny konduktor został zabity.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, we wrześniu.

[Konkursy dramatyczne. Sprawa wynagrodzenia autorów. „Zaczarowane koło“ Rydla. Repertuar dla scen ludowych].

+ Utrzymywało się przekonanie, że konkursy dramatyczne u nas nie przynosiły nigdy pożytku ani scenie, ani literaturze, że dawały plon lichy, wysiłony, sztucznie wydobyty, który zwykle zawodził oczekiwania i marniał po bardzo krótkim czasie; zwracano uwagę na to, iż lepsze siły nie brały udziału w tej współzawodniczej walce talentów, że sądy konkursowe rozstrzygały sprawę stronniczo, kierując się względami osobistymi, że nagradzano protegowanych, których *incognito* bywało na długo przed

wydaniem wyroku „tajemnicą polisy-nela“.

To prawda, bywało i tak; niemniej nie należałoby zapominać i o dodatnich stronach konkursów, które przyniosły jednak nie duży może, ale rzeczywisty procent korzyści dla teatrów i dla piśmiennictwa oryginalnego, przysporzyły niejedną sztukę względnie lepszą od innych, która dotąd utrzymuje się w repertuarze, wyprowadziły kilka nowych talentów na widownię, a co najważniejsza, bywały bądź co bądź pobudką i zachętą do twórczości w tym trudnym a niewdzięcznym u nas rodzaju, który dotąd jeszcze nie doznaje należytego poparcia.

Losy polskiego dramaturga nie były nigdy i nie są u nas do pozazdroszczenia; od czasów Fredry i Korzeniowskiego, dwóch najpoważniejszych i najzasłużeńszych talentów, które w bieżącym wieku tworzyły repertuar oryginalny dla scen ojczystych, do dzisiejszego dnia jeszcze każdy pisarz, mniej lub więcej uzdolniony, musiał zwalczać tyle trudności, tyle przykrości znosić, tak długo kłopotać się i zabiegać, aby swoje dzieło zobaczyć wreszcie w blasku kinkietów, a tak mało otrzymywał z tego nagrody, prawdziwego zadowolenia i materialnej korzyści, że potrzeba było bardzo głęboko wszczepionego zamiłowania do sceny i powołania, aby się nie zrażać, tworzyć dalej i w tym kierunku próbować szczęścia.

Większą bywało sztuką docisnąć się do sceny przez wszystkie zapory, wszystkie protekcje i uprzedzenia dyrektorów i reżyserów, wszystkie intrygi zakulisowe i t. p., aniżeli nieraz napisać dramat lub komedję.

A kiedy się już napisało, rozpoczynał się dopiero kłopot, co z tym fantem zrobić?... tych kilka teatrów stałych, tych kilka prowincjonalnych na całym obszarze ziem polskich, stanowiło teren tak ograniczony, warunkami obsady, wystawy i rozmaitych lokalnych względów tak zacieśniony, że oryginalny autor poprostu oddany był na łaskę i niełaskę losu, jeżeli nie szczęśliwego przypadku tylko, by dostać się na scenę.

Redakcje i wydawcy mieli zawsze i dotąd mają jeszcze uprzedzenie i niechęć do ogłaszania drukiem utworów dramatycznych; podobno publiczność nie lubi czytać komedji i dramatów, więc pisma tego balastu nie przyjmują z dobrą wola, a książkowe jego wydania podobno się nie opłacają.

Cóż zatem tego autora miało zachęcić i podniecić do pisania?... W braku lepszych środków, dobrym bywał konkurs, który przynajmniej dawał błogą nadzieję wybicia się na jaw, a materialnie zapowiadał większą nagrodę, aniżeli naj-sowsitsze honorarium, jakie dawały dyrekcje teatralne.

Wszakżeż do tej pory obowiązuje jeszcze w teatrach rządowych warszawskich przedpotopowa taksza na sztuki jednoaktowe i spektaklowe, wierszem i prozą, która w całej Europie jest już oddawna anachronizmem wobec zaprowadzonej wszędzie tantjemy, i tylko dzięki osobistym względom prezesów teatralnych, ta ryczałtowa suma za kupno sztuki podnosi się po nad urzędową normę, odpowiednio do wartości utworu i firmy literackiej autora. Inaczej bra-

liśmy zawsze jeszcze 50 rubli za jednoaktówkę, a po 25 rb. od aktu za sztukę spektaklową.

I to zasługę w tej podwyżce trzeba przypisać w pierwszym rzędzie bardziej ryzykownym i sprytnym dyrektorom teatrzyków ogródkowych, którzy zaczęli nabywać oryginalne komedje od autorów za większą cenę, pragnąc pozyskać do swego repertuaru bardziej sensacyjne nowości rozgłośniejszych pisarzy.

Zrobił się ogromny rumor swojego czasu w naszym światku literackim, gdy się rozeszła wieść, że nieboszczyk Doroszyński za „Emigrację chłopską“ Anczycowi zapłacił rb. 500, a Bliźnińskiemu za „Pana Damazego“ aż cały 1,000 rb.

Takie sumy wydały się bająnskiemi. Kwestja sprawiedliwszego wynagrodzenia autorów przypominała się odtąd niejednokrotnie nieśmiałym głosem, a zaprowadzenie tantjemy bywało cacaną obietnicą, którą od czasu do czasu radowano serca naszych dramaturgów i komedjopisarzy; mimo to utrzymuje się *status quo ante* i z samego pisania dla sceny najplodniejszy autor polski chleba jeść nie może.

Odmawiać tedy konkursom wszelkiego znaczenia i wpływu nie należy bezwzględnie; nie wszystkie się udawały, to prawda, ale też i nie wszystkie poszły na marne. Rozczarowanie przychodziło często, to także prawda, ale może dlatego, że się po nich Bóg wie czego spodziewano. Szekspirów i Molierów żaden konkurs na świecie nie wyprowadza na widownię, — ci się rodzą sami, bez niczyjej pomocy; jednak dla talentów mniejszych, dla emulacji już wyrobionych nieco sił, otwiera się pole zachęty, ośmielenia, podniety twórczej, i z tem wypada się liczyć u nas, gdzie literatura dramatyczna siedzi jeszcze na ugorze.

Weźmy choćby dla świeżego przykładu ostatni konkurs fundacji I. Paderewskiego; niepodobna zaprzeczyć mu pożytku i dla sceny, i dla literatury. Wyprowadził on kilka nowych, niezuanych talentów, przysporzył repertuarowi kilka zajmujących sztuk, z których dwie czy trzy, wystawione na scenach krakowskiej i lwowskiej, przeszły już próbę ogniową; nie wszystkie miały równe powodzenie, nie wszystkie jednakowo się podobały, ale to rzecz naturalna i nie przesadza sprawy, aby w Warszawie nie osiągnęły większego sukcesu. Różnica gustów, poglądów, znawstwa i upodobań, a zwłaszcza osobistych względów, bywa duża pomiędzy Lwowem, Krakowem, Poznaniem i Warszawą. Zdarzało się niejednokrotnie, że to, co u nas miało duże powodzenie, tam robiło „klapę“, i naodwrot; zawsze jednak jakaś scena polska pożywała się dłużej tym lub owym utworem.

Niezbyt skora do uprzedzania innych, reżyserja sceny warszawskiej wystawiła zeszłej środy baśń dramatyczną Lucjana Rydla, uwieńczoną na konkursie Paderewskiego pierwszą nagrodą. „Zaczarowane koło“ weszło do repertuaru.

Utworowi temu należy się obszerniejsze sprawozdanie i postaram się dać je na innem miejscu w jednym z najbliższych numerów „Kraju“; tymczasem notuję sam fakt, nadmienając, iż nowość ta zainteresowała naszą pu-

bliczność, że obecnego na premierze autora przyjmowano gorąco i zgotowano mu kwiatową owację, że czar prawdziwej poezji i wytworność pięknej formy podziałały dodatnio i odświeżająco na tych, którzy nie przywykli jeszcze w teatrze widzieć „szopkę“, albo „prosektorjum poronionych płodów“.

Z innych wiadomości bieżących, zaznaczyć mi wypada ogłoszenie pierwszej serii utworów, przeznaczonych przez zamianowaną ad hoc komisję do grywania na scenach ludowych, oddanych pod zwadywanie kuratorów trzeźwości; na początek wybrano sztuk 32, przeważnie oryginalnych, Fredry, Korzeniowskiego, Bliźnińskiego, Bałuckiego, Przybylskiego, Galasiewicza, Świderskiego, Rydla, Anczyca i innych; resztę stanowią stare wodevile i krotchwile, tłumaczone lub przerobione z francuzkiego i niemieckiego.

Gama.

+ Henryk Siemiradzki bawił w Warszawie przez tydzień, poczem udał się do Rzymu. Prace około wykończenia kurtyny dla teatru lwowskiego postępują rażno i nowe to dzieło znakomitego malarza z wiosną r. p. ukaże się w Warszawie na wystawie specjalnej. Całość utrzymana jest w stylu klasycznym.

+ Józef hr. Wielopolski, z powodu przedłużającej się choroby, złożył obowiązki prezesa i członka komitetu Towarzystwa muzycznego. Obowiązki prezesa spełniał będzie do końca tegorocznej kadencji p. Władysław Zahorowski, wice-prezes Towarzystwa.

++ Z Płocka piszą do nas: Miasto, posiadające taką arterję komunikacyjną, jak Wisła, zdawałoby się, powinno kwitnąć pod każdym względem. Tymczasem panuje tu zastój i zacołanie na każdym kroku. Bruki złe, szczątki kanalizacji, które mogłyby być rozszerzone niewielkim kosztem, powoli zanikają. Przed kilku laty, dzięki przedsiębiorczości prywatnej, bynajmniej nie miejscowej, pozyskaliśmy wodociągi, ale ich eksploatacja prawie się nie opłaca. Asenizacji tak jak niema. Szczodre z dawniejszych czasów zadrzewienie marnieje z braku opieki. Wreszcie szpital, dobrze wyposażony z dawnych zapisów, nie zadowalnia nawet umiarkowanych wymagań. Pomijamy już nieodpowiednie pomieszczenie w starym budynku, przerobionym wprawdzie przed kilku laty, ale bardzo niedość i bez znajomości rzeczy. Musimy jednak wytknąć brud na ścianach i sufitach, przez 8 lat nie bielonych, chociaż ustawa szpitalna wymaga corocznego bieleńcia. Ze szpitala prowadzi otwarty rynsztok do Wisły, i to w górze rzeki. Brak izby dezynfekcyjnej, a wskutek tego wypuszczanie rekonwalescentów w odzież nieoczyszczonej od zarasków, sprawia to, że szpital staje się rozsądkiem chorób. Warto by o tem wszystkim pomyśleć, tem bardziej, że nie brak środków na zaradzenie złemu. P.

++ Z Łodzi piszą do nas: Prawników naszych niemało poruszyła wiadomość o otwarciu w niedalekiej przyszłości ośmiu nowych rejentur. Łódź bowiem podała prośbę o mianowanie sześciu jeszcze rejentów, Częstochowa—jednego i Pabianice—jednego. Ponieważ dotychczasowy przeciętny dochód rejentów w Łodzi wynosił około 10 tys. rb., a innych prowincjonalnych 4 tys. rubli, nie więc dziwnego, że nieuprzywilejowani i uprzywilejowani, ba, nawet dygnitarze sądowi i administracyjni zgłaszają się po tak korzystne posady. Z uwagi na dobro ogółu jest do życzenia, ażeby każda rejentura obsadzona była przez człowieka, cieszącego się ogólnem zaufaniem i żeby

rejent obeznany był dokładnie z życiem ludności miejscowej, jej językiem, zwyczajami i potrzebami. W ostatnich czasach, zupełnie racjonalnie mianowano rejentami kilku wysłużonych, długoletnich sędziów gminnych z wyboru, z kwalifikacją uniwersytecką. Sędzia gminny jest rzeczywiście najwłaściwszym kandydatem na tę posadę. Jako sędzia z wyboru, musi posiadać zaufanie; mieszkając wśród wyborców, zna ich stosunki i potrzeby, a sądownictwo gminne daje mu niemałą praktykę. *Lubicz.*

++ Łódź. Ogólnemu życzeniu mieszkańców w przedmiocie połączenia kolejją Łodzi z Pabianicami i Zgierzem—stanie się niebawem zadość. Roboty około przeprowadzenia linii kolejowej, na której kursować będą wagony elektryczne, stanowczo mają być podjęte i wykonane w lipcu roku przyszłego.

++ Piotrków. Po wieloletnich staraniach kilku ludzi dobrej woli, w r. 1895 zatwierdzono ustawę Kasy przemysłowców piotrkowskich, która od dnia 12 stycznia 1896 roku rozpoczęła swoją działalność, pod przewodnictwem zmarłego niedawno Feliksa Jędrzejewicza. Rok pierwszy działalności kasy wykazał zaraz braki i ciasnotę ustawy tak wielką, iż w jej ramach obracać się i działać było prawie niepodobniestwem; postanowiono też starać się o zmianę niektórych paragrafów ustawy. W roku następnym projekt zmian przesłano do zatwierdzenia władzom i w odpowiedzi otrzymano propozycję zamiany Kasy na Towarzystwo wzajemnego kredytu. Ogólne zgromadzenie reprezentantów Kasy zgodziło się na propozycję ministerjalną i d. 1 stycznia 1899 roku Towarzystwo wzajemnego kredytu zorganizowało się i przejęło zarówno stan czynny, jako i bierny zwiniętej Kasy. Na prezesa rady nowej instytucji powołano adwokata przysięgłego, p. Kleyna, do zarządu na prezesa p. Feliksa Jędrzejewicza i na członków: p. H. Radnickiego i Witolda Marczewskiego. Niedługo jednakże nowe Towarzystwo cieszyć się mogło pracą i poświęceniem zasłużonego obywatela jakim był p. Feliks Jędrzejewicz; nagła śmierć pozbawiła młodą instytucję doświadczonego kierownika. Na osierone stanowisko prezesa zarządu wybranym został p. Witold Marczewski, radca dyrekcji szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, a na członka zarządu p. Stanisław Chrzanowski. Udziały członków Kasy przemysłowców wynosiły 13 tys. rb., w nowej instytucji po siedmiu miesiącach istnienia udziały wynosiły w d. 2 sierpnia r. b. 58 tys. rb. Kapitały na lokacji i rachunku bieżącym ze 144 tys. rb., podniosły się do 247 tys. rb. Wysokie cyfry wkładów wskazują na zaufanie, jakim cieszy się nowa instytucja. Zatwierdzenia drugiej, niemniej ważnej instytucji: Syndykatu rolniczego w Piotrkowie, oczekują tu z niecierpliwością. Jak Wzajemny Kredyt—pisze „Wiek“—rozpoczął walkę z lichwą, stwarzając źródło przystępnego kredytu, tak Syndykat rolniczy podejmie walkę na polu usunięcia różnego rodzaju pośredników i wyzyskiwaczy, wysysających żywotne soki z rolnictwa.

++ Lublin. Przy szkołach elementarnych w chełmskiej dyrekcji naukowej—według doniesienia „Słowa“—istnieją 32 biblioteki ludowe, a między niemi jedna polsko-rosyjska.

++ Niekieln w gub. radomskiej. Dnia 23 września wykoleił się tu pociąg osobowy kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej. Maszynista i jego pomocnik zostali ranieni.

PRZEGLĄD PRASY.

— W gazecie «Syn Otieczestwa» p. A. Jabłonowski, podając obszernie sprawozdanie z broszury, wydanej niedawno w Petersburgu, p. t.:

«Stosunki rosyjsko-polskie i uczczenie Puszkina przez Polaków» pisze między innymi, co następuje:

„Autor jej miał na celu zebranie i przetłumaczenie na język rosyjski wszystkiego, co Polacy napisali i powiedzieli o Puszkinie podczas uroczystości majowych. Liczne mowy, depesze i artykuły, z których właściwie ta księga się składa, poprzedzone są ogólnym poglądem na stosunki rosyjsko-polskie od chwili, w której Najjaśniejszy Pan z Najdostojniejszą Rodziną odwiedził Warszawę. Autor jest gorącym stronnikiem zbliżenia rosyjsko-polskiego“.

Przytoczywszy wybitniejsze szczegóły, oraz główną osnowę wywodów autora broszury, dodaje od siebie p. Jabł.:

„Niema wątpliwości, że prawdziwe zbliżenie najprędzej można osiągnąć na gruncie równouprawnienia, ale tu właśnie napotykamy niektóre, bardzo ważne trudności... Weźmy choćby sprawę językową. Nadanie językowi rosyjskiemu w kraju praw języka urzędowego, a zarazem zezwolenie na używanie języka polskiego w stosunkach prywatnych i społecznych, funkcyj koniecznych określenia zakresu, utworzy każdego z tych języków. Ale wykreślić ściśle i jasno ten zakres jest niezmiernie trudno, zwłaszcza ze względu na istnienie kontroli nie tylko nad instytucjami społecznymi (np. municypalnemi), ale i nad takimi prywatnemi, jak towarzystwa akcyjne, handlowe i przemysłowe, banki i t. p. Wobec tego nasuwa się pytanie: w jakim języku należy prowadzić np. księgi handlowe, rachunkowość, czynności kancelaryjne i t. p. Jako instytucja prywatna, bank np. mógłby księgi prowadzić w języku polskim, ale jako instytucja, podlegająca kontroli rządu, powinien posługiwać się językiem rosyjskim.“

„Gdyby zdecydowano się zastosować tę zasadę na szerszą skalę, łatwo mogłoby przyjść do tego, że nawet księgi handlowe osób prywatnych musiałyby być prowadzone w języku rosyjskim, ponieważ żaden kupiec nie jest ubezpieczony od bankructwa, a przeto także od konieczności sprawdzenia rachunków i rozciągnięcia nad nim nadzoru. Naturalnie żadnej z tych trudności nie byłoby, gdybyśmy nie zapatrywali się na język, jako na skupioną w samej sobie siłę, której przeznaczeniem jest służyć za cement, spajający oddzielne narodowości.“

„Rzeczywiście stwierdza, że cement ten nie tylko nie zawsze wiąże, ale czasem nawet rozrywa. W Austrii np., koniec końców, wyrzeczono się zasady języka państwowego w całej pełni (tam nawet w instytucjach sądowych niema języka panującego).“

„Nie będziemy naprzód rozstrzygali pytania, o ile toż samo byłoby możliwem u nas, ale nie możemy nie wskazać, że i po za językiem państwowym istnieje mnóstwo dróg do zbliżenia narodowości, a pierwszą z tych dróg byłoby zrównanie praw obywatelskich i udzielenie narodowi podbitego tych instytucyj społecznych, jakie posiada narodowość panująca. Bardzo w tym względzie interesującemi są uwagi autora wspomnianej broszury.“

„Ani w Austrii—mówi on—gdzie rząd zapatrywał się na Polaków podejrzliwie do r. 1860, ani w Prusach, gdzie było powstanie polskie, nie doszadano się do Polaków, aby zasłużyli sobie na zaufanie w pierw, zanim rozciągnięte na nich zostaną prawa samorządu i udziału w zarządzie ogólnym. Otrzymali to wszyscy poddani. I to wydawało się naturalnem już dla tej przyczyny, że prowincje, nie mające żadnych organów samorządu i prawnych przedstawicieli narodu, nie są w możności zdobyć ufności jakimikolwiek czynami faktycznemi, a lojalny z ich strony stosunek do państwa może się wyrazić jedynie zachowaniem porządku i bezwarunkową dla prawa uległością.“

O tejsze broszurze pisze «Rossija»:

„Przeczytaliśmy nową książkę, poświęconą „stosunkom polsko-rosyjskim i uczczeniu przez Polaków Puszkina“. Jest to jak gdyby sprawozdanie z tego, jak czcili poetę rosyjskiego polacy w Petersburgu i zagranicą. Uroczystość ta była odpowiedzią na uczczenie przez Rosjan stulecia Mickiewicza. My, Rosjanie, zrobiliśmy dobrze, że, zapomniawszy o napaściach Mickiewicza na Rosję, widzieliśmy w nim tylko poetę. My pierwsi poszliśmy na uroczystość braterską narodu słowiańskiego, on przyszedł na nas również, z dobrej woli i — sądźmy — bardzo chętnie. Gdyby Puszkina był starszym od Mickiewicza, i gdybyśmy wskutek tego świącili swą uroczystość wcześniej, widzielibyśmy mniej pochopu ze strony Polaków; teraz cieszymy się z tego, że właśnie na Rosjan przypadło zrobić krok pierwszy do przełamania lodów w stosunkach wzajemnych. W sprawie tych naszych stosunków wzajemnych pisał już Old Gentleman: „jedno społeczeństwo woła na drugie, a echa niema, gdyż to gubi się gdzieś w przestrzeni. Dobre chęci rosyjskie nie dochodzą do Polaków, a polskie — do Rosjan“. Do tego można dodać, że w tej przestrzeni łatwo zdobywały sobie panowanie: fałsz i potwarz. Co Rosjanie mówili o Polakach — to wiemy; co Polacy mówili o nas — to dla Rosjan pozostało prawie nieznanem. To jest lepiej zresztą: Rosjanom łatwiej było wyciągnąć rękę do Polaków“.

Przechodząc do treści sprawozdania z obchodów, autor artykułu wygłasza uwagę:

„Na pierwszy rzut oka razi niemiłe to, że Polacy cenią w Puszkinie przedewszystkiem „przyjaciela Mickiewicza“. Jednocześnie wszakże widzimy np. w depeszy członka parlamentu pruskiego, Józefa Kościelskiego, uznanie w Puszkinie „genjusza słowiańskiego“; w innych telegramach — subiektywne uznanie wartości poety naszego dla Polaków. Powoli budzą się nowe uczucia, słyszeć się dają nowe pieśni“.

«Birżewyja Wiedom.» streściły słowo wstępne broszury, i przyznały książce znaczenie społeczne i literackie.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Z Kiel 10 września «Ros. Aj. Tel.» telegrafuje: «Najjaśniejsi Państwo o godz. 10^{1/4} przesiadli się z «Polarnej gwiazdy» na łódź parową, udając się ku mostowi Barbarossy, gdzie zostali powitani przez małżonkę księcia Henryka i księcia Waldemara. Najjaśniejszy Pan wsiadł z Najjaśniejszą Panią do pociągu i przy okrzykach «hurra» publiczności, udał się do zamku».

Z Kopenhagi dnia 8 września: Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan i Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna o godz. 3^{1/2} odjechali z zamku Bernstorff i w towarzystwie całej rodziny Królewskiej udali się do Kopenhagi, gdzie o godz. 4 m. 10, serdecznie pożegnawszy się ze wszystkimi, wsiadli na jacht Cesarski «Gwiazda polarna». Królewicz grecki Mikołaj towarzyszył Ich Cesar-skim Mościom Najjaśniejszym Państwu.

Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna wraz z Najdosłojniejszymi Córkami Ich Cesarskimi Wysokościami Wielkimi Księżniczkami, d. 11 września o godzinie 9 wieczór raczyli wyjechać z Kiel do Darmsztadu.

Ich Cesarskie Wysokoście Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz i Wielka Księżna Marja Pawłówna 11 września, pociągiem Warszawsko-Petersburskiej kolei żel. wyjechali do Spawy.

INFORMACJE «KRAJU».

Co do wiadomości, podanej przez warszawskiego korespondenta „Kraju“ (p. Nr. 37), a dotyczącej się wykładu języka polskiego w szkołach ludowych, dowiadujemy się, że sprawa ta uregulowana została urzędowo okólnikiem do inspektorów okręgowych z d. 15 (27) sierpnia w następujący sposób: zamiast trzech, ma być nadal sześć godzin tygodniowo poświęconych w szkołach ludowych nauce języka polskiego, w celu wyćwiczenia w nim dzieci w mowie i piśmie. Zresztą pozostaje wszystko w szkołach ludowych bez zmiany. Okólnik podobnej treści (Nr. 8805 z d. 13 (25) sierpnia) wydany został przez inspektora szkół m. Warszawy co do nauki języka polskiego w szkołach początkowych miejskich.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Imienny Ukaz Najwyższy Senatu z dnia 1 września brzmi: „Pomocnika generał-gubernatora warszawskiego do spraw policyjnych, generał-lejtnanta Onoprjenko, Najjaśniejszej uwalniaamy, zgodnie z prośbą, z powodu nadwątłego zdrowia, od obowiązku powyższego“.

× Uwolniony został od służby, na mocy prośby, pomocnik naczelnika miasta Petersburga, radca tajny Turczaninow.

× Mieliśmy już sposobność zaznaczyć, że przy wprowadzeniu monopolu wódczanego do prowincyj nadbałtyckich powstała kwestja uwzględnienia wyłącznych praw właścicieli ziemskich do otwierania karczem. Rozwiązano kwestję w ten sposób, że sprzedaż skarbowych napojów wysokokowych w miejscowościach wiejskich miano oddać w komis właścicielom karczem. Obecnie — według informacyi „Now. Wrem.“ — postanowiono otwierać także po wsiach guberni inflanckiej sklepy skarbowe trunków, które funkcjonować mają obok karczem prywatnych ze sprzedażą komisową napojów wysokokowych.

× W Nr. 116 „Sobr. Uzak.“ ogłoszonym zostało o nadaniu ministrowi rolnictwa prawa zatwierdzać ustawy zawieranych dla robotników i oficjalistów rolnych spółek pomocy wzajemnej, kas oszczędnościowo-pożyczkowych, emerytalnych i innych o celach dobroczynnych lub użyteczności publicznej.

× Minister sekretarz stanu do spraw fińskich, W. K. von Pléve, wyjechał d. 17 września do Helsingforsu.

× Komitet ochrony lasów w Królestwie Polskiem otrzymał pozwolenie nadawać urzędem leśnym skarbowym pełnomocnictwo na powstrzymywanie czasowe niszczycielskich wyrębów leśnych, niezwłocznie po ich ujawnieniu.

× Ministerstwo oświaty zatwierdziło nowy statut słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności w Moskwie. Towarzystwo ma na celu: udzielać poparcia potrzebującym tego słowianom, popularyzować wiadomości o ziemiach słowiańskich i podtrzymywać łączność między słowianami w dziedzinie wiedzy, literatury i sztuki.

× Aby zwiększyć obieg monety srebrnej, Bank państwa polecił kantorom swym i oddziałom, a także kasom skarbowym na prowincji, by wszelkie wypłaty mniejsze, do 10 rubli, dokonywane były srebrem, oraz by wymianę srebra na złoto dokonywano na sumę najmniej rubli 15.

× Zatwierdzone zostały ochotnicze straże ogniowe: a) w Krzemieńcu guberni wołyńskiej, b) w Kalwarji guberni suwalskiej, c) w Uniejowie guberni kaliskiej, i d) w Kolnie oraz Stawiskach guberni łomżyńskiej.

× W Moskwie rozpoczyna swą działalność „Towarzystwo polepszenia losu kobiet“. Statut już zatwierdzony.

W PETERSBURGU.

= Z Tow. dobroczynności. Na ostatnim posiedzeniu zarządu tutejszego katolickiego Towarzystwa dobroczynności powzięto, z inicjatywy ks. kanonika Kluczewskiego, nader sympatyczną myśl organizacji kolonji letnich dla biednej dlatwy petersburskiej. Wygotowanie odnośnego projektu organizacji powierzono p. Gleysztorowi i Nowodworskiemu. Na temże posiedzeniu p. Nowodworski przedstawił ułożony pod jego kierownictwem spis katolików, zamieszkałych w Petersburgu. Zarząd postanowił użytkować go w taki sposób, aby, przez rozesłanie wedle zebranych adresów, odpowiedniej odezwy, zaznaczyć szerszy ogół z działalnością Towarzystwa i przyczynić się w ten sposób do zwiększenia ofiarności na cele dobroczynne.

= Fundusz stypendjalny. Ofiary na rzecz zainicjowanego przez tutejsze katolickie Towarzystwo dobroczynności funduszu stypendjalnego imienia Adama Mickiewicza, dla młodzieży kształcącej się w zakładach wyższych, płyną coraz obficie. W ostatnich czasach złożono na ręce zarządu Towarzystwa następujące ofiary: P. S. za pośrednictwem inicjatora stypendjum, p. Niedźwieckiego — 3,600 rb., hr. Andrzej Zyberg-Plater 100 rb., p. B. Kozakiewicz 175 rb., student Legatowicz zebrane wśród znajomych 106 rb., p. Staniewicz dochód z przedstawienia amatorskiego 127 rb. 65 kop., p. E. Piltz 100 rb. Razem z poprzednio złożonymi przez p. Niedźwieckiego 1,200 rb., stanowi to sumę 5,408 rb. 65 kop.

= P. Salomea Kruszelnicka, primadonna opery warszawskiej, na styczeń i luty została zaangażowaną do opery w Petersburgu.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. Prezydent Loubet oglądał roboty około wystawy i prosił kierujących niemi o dołożenie wszelkich starań, ażeby

Francja w r. 1900 mogła przekonać swoich gości, że pozostała do dzisiaj tak silnym i pracowitym narodem, jakim była dawniej, i że chwilowe rozterki wewnętrzne nie powstrzymały jej w spełnieniu swojego poslannictwa postępu i pokoju. Odpowiadając na adres członków rady generalnej w Rambouillet, oświadczył Loubet, że wystawa może przyjść do skutku tylko w razie zachowania spokoju wewnętrznego, który będzie przywrócony wobec przywiązania obywateli do instytucyj państwowych. Mówca ma nadzieję, że instytucje wybieralne będą umiały położyć kres godnym pożalowania rozterkom. Patriotyzm nakazuje przywrócić jedność, która zapewnia powagę Francji. Minister wojny, generał Galliffet, zabronił oficerom udawać się w podróż do Niemiec, Austrii i Włoch, i przypatrywać się manewrom lub ćwiczeniom wojsk bez zezwolenia władzy. Tak samo żaden oficer tych trzech państw nie będzie miał prawa być obecnym na manewrach francuzkich bez pozwolenia pisemnego. Z Paryża donoszą o utaskawieniu i wypuszczeniu na wolność sijnego panamczyka Artona. Pogrzeb zmarłego senatora Scheurer-Kestnera, który pierwszy wystąpił w obronę Dreyfusa, odbył się z wielką okazałością przy udziale 10 tys. ludzi. Największe wrażenie sprawiła mowa Brissona, który zapowiadał, że ten „rycerz prawdy“ mieć będzie w Paryżu swój pomnik.

Anglja. Położenie sprawy transwaalskiej nie przestaje być groźnem, pomimo, że prezydent Krüger przysłał osobistą depezę do królowej Wiktorji z prośbą o utrzymanie pokoju. Poza tem z Afryki południowej otrzymano ponowne wiadomości, że rzeczpospolita Oranji wraz z Transwaalem wojnę prowadzić będą wspólnymi siłami. Tymczasem rząd angielski wysłał do transwaalskiego depezę, w której wyraził ubolewanie z powodu odrzucenia propozycji angielskiej i oświadczył, że przystąpi do sformułowania samostnych warunków, rozwiązujących sprawę. Rzecz oczywista, że od tych warunków zależeć będzie wojna lub pokój; wedle doniesień telegraficznych, miały być one ustanowione na radzie ministerjalnej w piątek 29 (17) b. m. O obecnym nastroju opinji angielskiej świadczy wymownie fakt następujący: W Londynie zwołano mityng, celem założenia protestu przeciw wojnie z Transwaalem. Na zgromadzenie przybyło do skweru Trafalgarskiego przeszło 80 tys. ludzi. Mówców, występujących w obronę boerów, wygwizdano. Wydawano okrzyki na cześć Chamberlaina, a przeciwko Krügerowi. W końcu, gdy zgromadzenie przybrało nader burzliwy charakter, policja rozprzeda tłum. Mityng więc trafalgarski zamienił się faktycznie w manifestację na rzecz wojny.

Serbja. Proces o zamach na życie Milana i zdradę stanu zakończył się wydaniem surowego wyroku. Sprawca zamachu Knezewicz i zbiegły do Czarnogórza Taisicz skazani zostali na śmierć przez rozstrzelanie. Trzynastu oskarżonych skazano na 20-letnie ciężkie więzienie w kajdanach. Siedmiu, w tej liczbie Pasicza, na pięcioletnie więzienie i jednego na dziesięcioletnie. Sześciu oskarżonych uniewinniono. Na drugi dzień po wydaniu wyroku Knezewicz został stracony. Na placu kaźni oświadczył skazaniec obecnemu duchownemu, że sam tylko jest winien, i że wszyscy inni uczestnicy procesu nie brali udziału w jego czynie. Z liczby skazanych został utaskawiony b. prezydent ministrów Pasicz, z powodu zapewne zachowania się przed sądem i okazania wielkiej skruchy. Pasicz na ostatnich posiedzeniach sądu składał oświadczenia, że błogosławi Opatrzność za nieudanie się zamachu, gdyż razem z Milanem ocalała Serbja. Przyznawał, że stronnictwo radykalne popełniło wiele pomyłek, potępiał broszury antydy nastyczne i błagając o uniewinnienie, zapewniał, że całe życie swoje poświęci walce z wrogami dynastji i po-

rządki. Cechy wielkiej pokory i uniżoności nosił telegram Pasicza, wysłany do króla. To też domniemany przestępca nie tylko został utaskawiony, lecz uzyskał audjencję u obu królów.

Austrja. W Wiedniu bawił ks. Ferdynand bułgarski i po raz pierwszy był przyjmowany urzędownie, jako gość cesarza. Książę był przyjęty łaskawie na osobnej audjencji przez Franciszka-Józefa, który go zaraz rewizytował. Obdarzony wielkim krzyżem św. Szczepana, książę Ferdynand złożył wizyty wszystkim arcysiężtom i hr. Gołuchowskiemu. Gazeta „Pester Lloyd“ widzi powody zmiany względem ks. Ferdynanda w jego obecnym zachowaniu się politycznem, spokojnem i pozabawionem wszelkich cech awanturnicznych.

Holandja. W państwie tem objawia się rozjątrzenie przeciwko Anglii. W sąsiedniej z Amsterdamem miejscowości Narden odbył się olbrzymi mityng, na którym uchwalono rezolucje, protestujące przeciw gwałceniu Transwaalu przez Anglię. Wielu oficerów armji holenderskiej żąda urlopów, celem udania się do Transwaalu.

Hiszpanja. Najwyższy sąd wojenny skazał admirała Montoyo za utratę floty hiszpańskiej w bitwie morskiej pod Cavite, na przeniesienie do rezerwy bez prawa awansu.

Niemcy. Cesarz Wilhelm powrócił z wycieczki łowieckiej do Szwecji.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowna Redakcjo!

„Kraj“ wymienił dwóch ziomek naszych, którzy podawali rządowi francuzkiemu rady finansowo-ekonomiczne, ułatwiające spłacenie pięciomiljardowej kontrybucji w r. 1871. Na liście tej zamieścić wypada jeszcze jedno polskie nazwisko: hr. Władysława Kraszińskiego, syna Zygmunta, a ojca Adama. Hr. Krasziński, który po ukończeniu kursów uniwersyteckich i uzyskaniu stopnia magistra w Aix en Provence, przebywał zagranicą, zaraz po zawarciu hańbiącego Francję pokoju z Prusami, napisał i wydrukował po francuzku broszurę, podając sposoby spłacenia kontrybucji i broszurę tę wraz z listem przesłał Thiersowi. List ten ukazał się również w druku.

Z koleżeńską życzliwością

Wiktor Gomulicki.

Warszawa.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Według doniesienia gazet, podobno nadzwyczajny poseł Papieża, internuncjusz Tarnassi, ma przybyć do Petersburga dopiero w początku listopada.

* Wychodzący w Filadelfji tygodnik polski „Telegraf“ donosi, iż odbył się tam zjazd księży ruskich w Ameryce. O przebiegu tego zjazdu pisze „Telegraf“ co następuje: **Księża ruscy grecko-katolicy** podali sobie ręce do wspólnej pracy nad podniesieniem szkół parafjalnych, do pobudzenia ducha narodowego wśród rusinów. Oprócz kościelnych spraw, omawiano także na zjeździe sprawy ruskie. Zawiązано Towarzystwo grecko-katolickich księży pod opieką św. Cyryla i Metodego. Towarzystwo wydawać będzie kwartalnik popularno-religijny dla ludu. Jeżeli który z księży zrobi coś złego, wydalony zostanie z Towarzystwa i zarząd ogłosi publicznie powody wykluczenia, oraz postara się u władz

duchownych o suspendowanie go w sprawowaniu obrządków religijnych. Zarząd oprócz tego zająć się ma spisem ludności ruskiej, w Stanach Zjednoczonych zamieszkałej, starać się o biskupa grecko-katolickiego w Ameryce i t. p. Towarzystwo czuwać ma także nad tem, aby ksiądz unicki, z Europy przybyły do Ameryki, nie otrzymał przedzej posady, dopóki nie wykaże się dobrmi świadectwami, które zarząd Towarzystwa postara się sprawdzić w miejscu pochodzenia księdza.

* Dnia 14 września przypadł jubileusz 25-letniej, nader obfitej działalności w mikołajewskiej parafji ks. kanonika Czerniachowicza. Parafjanie, chcąc uczcić ten dzień i okazać wdzięczność swemu proboszczowi, za pozwoleniem miejscowej władzy, postanowili zebrać kilkotysięczny kapitał, z którego odsetek ma się utrzymywać w seminarjum duchownem stypendysta imienia księdza Nikodema Czerniachowicza. Dodać należy, że staraniem jubilata stanął w Mikołajewie (w gub. chersońskiej) kościół, którego budowa ukończoną została dwa lata temu.

* S. p. ks. kanonik Stanisław Gordon, proboszcz par. Solec w gub. radomskiej, zmarł w dniu 3 b. m., przeżywszy lat 80. Zmarły kapłan był dalekim krewnym słynnego generała angielskiego Gordona.

* Dnia 24 b. m. na przedmieściu warszawskiem Woli został uroczystie założony kamień węgielny pod nowy kościół. Świątynia stanie w stylu wiślano-gotyckim.

Prawo i sądy.

** Pisma rosyjskie donoszą o sprawie, która toczyła się w sądzie okręgowym jelisawetgradzkim o nauczanie dzieci czytania bez pozwolenia na to władzy. Sprawa wynikała wskutek skargi miejscowego duchownego. Oskarżony zeznał, iż istotnie uczył dzieci czytać i ilość uczniów zwiększyła się ostatnio do siedmiu, że zresztą tajemnicy z tego nie czynił przed nikim, że wiedział o tem oddawna i ów duchowny, który obecnie wszczął sprawę, że wreszcie on, oskarżony, nie wiedział, iż postępuje wbrew prawu. Sąd skazał pozwanego na rubla grzywny i polecił szkołę zamknąć.

** Niejaki Pawlik oskarżony był przed sądem w Krakowie o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, popełnioną przez uduszenie swej siostry i rzucenie zwłok do sadzawki, a motywem zbrodni miała być chęć odziedziczenia po siostrze gruntu. Podejrzanego aresztowano i zamknięto do więzienia. Obecnie, po sześciu miesiącach, gdy sprawę sądzono, żaden ze świadków nie zeznał obciążająco dla oskarżonego, a lekarz Wachholz stanowczo oświadczył, że wykluczona jest ewentualność uduszenia, a zachodzi największe prawdopodobieństwo samobójstwa. Ohronca prof. dr. Rosenblatt rozwinął w wywodach swoich formalne oskarżenie władzy o niedołężnie prowadzone śledztwo przeciw człowiekowi niewinnemu. W odpowiedzi bronił się prokurator dr. Chwalibogowski. Przewodniczący trybunału, radca Katyński, kończąc swoje *resumé*, wyraził się, że odnośnie do całej sprawy—*difficile est satyram non scribere*. Sędziowie przysięgli, po naradzie, która trwała zaledwie dwie minuty, jednomyślnie wydali werdykt uniewinniający, a zwierzchnik ławy z jej upoważnienia wyraził ubolewanie, że człowiek niewinny przesiedział sześć miesięcy w kryminale. Przewodniczący, ogłaszając wyrok, zakomunikował to ubolewanie Pawlikowi, który się rzewnie rozplakał.

** Na miesiąc więzienia skazał sąd toruński p. Brejskiego, redaktora „Gazety Toruńskiej“ za obrazę posła Grassmanna dyrektora sądu krajowego. Wyrok ten jest zakończeniem głośnej przed rokiem sprawy pojedynku prezesa Koła polskiego w Berlinie, Mottego, z posłem Gerlichem. Wówczas p. Brejski zasądzony został na 600 marek

kary za to, że Gerlicha nazwał niezdolnym do udzielania satysfakcji. Trybunałowi przewodniczył Grassmann, któremu w podaniu rekursowem zarzucił p. Brejski stronniczość. Grassman wytoczył proces, zakończony obecnie tak ciężkim wyrokiem.

** Dnia 12 września aresztowany został i osadzony w więzieniu znany miljoner moskiewski S. Mamontow. Przyczyna aresztu — roztrwonienie przez Mamontowa 800 tys. rb., zaczerpniętych z kasy zarządu Moskiewsko-Archangielskiej kolei żelaznej.

Oświata i szkoły.

** Na trzech wydziałach politechniki warszawskiej wykładane są w pierwszym półroczu szkolnym przedmioty następujące na obu kursach każdego wydziału. Na wydziale inżyniersko-budowlanym: niższa geodezja (nauczyciel Erenfejcht), mechanika (profesor Somow), chemia (profesor Solonina), zajęcia praktyczne w zakresie matematyki, grupa 3 (nauczyciel Morduchaj-Boltowskiej), język francuzki (nauczyciel Neroux), kreślenie konstrukcyjne (nauczyciel Korotkiewicz-Noczewnoj), geometria wykreslna (nauczyciel Glass), rachunek różniczkowy (profesor Woronoj), rysunek topograficzny (nauczyciel Dobrowolski), analiza algebraiczna (prof. Anisimow), zasady ogólne budownictwa (prof. Deicz), geometria analityczna (profesor Anisimow), fizyka (naucz. Biernacki), rysunki (nauczyciel Niewiadomski), zajęcia praktyczne w zakresie mechaniki (nauczyciel Gontarew), odporność materiałów i mechanika budowlana (naucz. Zaborowski), matematyka (prof. Woronoj), mechanika praktyczna (prof. Delauney) chemia (prof. Wagner) i kreślenie architektoniczne (nauczyciel Wasiljew). Na wydziale chemicznym: geometria wykreslna (naucz. Glass), matematyka (prof. Anisimow), fizyka (naucz. Biernacki), język francuzki (naucz. Neroux), zajęcia praktyczne z zakresu geometrii wykreslnej (naucz. Glass), botanika i zajęcia praktyczne w jej zakresie (profesor Pałladin), kreślenie architektoniczne (naucz. Wasiljew), zajęcia praktyczne w zakresie matematyki (naucz. Erenfejcht), chemia (prof. Solonina), rysunki (naucz. Niewiadomski), krystalografia (dyrektor, prof. Lagorio), mineralogia (prof. Lagorio), mechanika teoretyczna (prof. Delauney), chemia organiczna (prof. Wagner), odporność materiałów (naucz. Zaborowski) i kreślenie techniczne. Na wydziale mechanicznym: niższa geodezja (nauczyciel Erenfejcht), mechanika (prof. Somow), rysunek techniczny (nauczyciel Okolski), rysunek architektoniczny (naucz. Wasiljew), język francuzki (naucz. Neroux), geometria wykreslna (naucz. Glass), analiza algebraiczna (prof. Anisimow), zajęcia praktyczne z zakresu matematyki (naucz. Morduchaj-Boltowskiej), geometria analityczna (prof. Anisimow), fizyka (naucz. Biernacki), zajęcia w zakresie mechaniki (naucz. Gontarew), odporność materiałów (naucz. Zaborowski), mechanika praktyczna (prof. Delauney), matematyka (prof. Woronoj), chemia (profesor Wagner), sztuka budowlana i architektura (profesor Deicz). Nadto na wszystkich trzech wydziałach ekonomję polityczną wykladać będzie prof. Iwaniukow.

** W r. b. do politechniki warszawskiej zdawało chrześcijan 310, żydów 46 — razem 411, z których przyjęto 225, a w tej liczbie 31 żydów. Nowi studenci według wydziałów podzieleni zostali jak następuje: Na wydziale mechanicznym chrześcijan 88, na budowlanym chrześcijan 72, żydów 21 i na chemicznym chrześcijan 34, żydów 10 — razem chrześcijan 194, żydów 31. Obecnie więc politechnika warszawska liczy na obu kursach 411 studentów. Nadto rada instytutu poczyniła starania o pozwolenie przyjęcia do politechniki nad komplet wszystkich, którzy egzamina konkursowe jednakowo zdali z przyjętymi już do politechniki.

** Do uniwersytetu w Moskwie przybyli czterej studenci francuzcy, celem udoskonalenia się w języku rosyjskim. W uniwersytecie petersburskim pracował w tymże kierunku jeden francuz i pracuje obecnie jeden amerykanin, który studjuje także język polski i czeski. Języki słowiańskie wykładają się we Francji: w szkole specjalnej do badania żyjących języków wschodnich, w Collège de France, w uniwersytecie w Dijon i w Ecole des hautes études, istniejącej przy Sorbonie.

** Ze względu na zadania Rosji na dalekim Wschodzie, gazeta „Rossija“ podnosi sprawę reformy wydziału języków wschodnich w uniwersytecie petersburskim. Autor umieszczonej w gazecie wzmianki domaga się wprowadzenia wykładu kilku nowych przedmiotów i oświadcza, że obecnie wydział rezultatów oczekiwanych nie daje, a nawet „przy dzisiejszym systemie wykładów, dawać ich nie może“.

** Na wzmocnienie zajęć praktycznych ze studentami w uniwersytetach: petersburskim, kijowskim i innych, ministerstwo oświaty wyznaczyło sumy dodatkowe. Zajęcia te mają się odbywać na wszystkich wydziałach, nie wyłączając prawniczego, który w ćwiczenia praktyczne dotąd najmniej był uposażony.

** Uniwersytet kijowski z początkiem bieżącego roku szkolnego liczy 2,300 studentów, w tej liczbie nowych, na pierwszym kursie: 492 chrześcijan i 48 żydów. Żydzi stanowią obecnie wszędzie równo 10 procent, w roku zaś zeszłym stanowili 22 proc., a na wydziale medycznym nawet 40 proc. Z wydalonych studentów przyjęto napowrót 60.

** Wychowawiec szkoły handlowej Kronenberga, p. Bronisław Barylski, ukończył otwarty przed rokiem wydział ubezpieczeniowy na uniwersytecie w Getyndze, ze stopniem naukowym: Versicherungs-Verständiger.

** Budowę gmachu politechniki petersburskiej już rozpoczęto. Nowy instytut stanie w miejscowości zwanej Sosnowka, sąsiedniej z przedmieściem — Lesnoj. Przy instytucie będzie pensjonat na 1,800 studentów.

** Mianowani: Pomocnik kuratora kazańskiego okręgu naukowego, rz. r. st. Spieszow — pomocnikiem kuratora petersburskiego okręgu naukowego; lejb-akuszer rz. r. st. Ott — dyrektorem żeńskiego instytutu medycznego w Petersburgu.

** Pisząc historję szkoły kaliskiej z ostatnich lat 50, p. A. Idzikowski w Kaliszu prosi bh. uczniów tej szkoły o nadsyłanie wiadomości o sobie i innych dawnych kolegach.

** Inspektorem studentów uniwersytetu petersburskiego mianowany został dyrektor jednego z gimnazjów petersburskich, p. Karpow.

** Studenci politechniki w Rydze otrzymują mundury, których krój i rysunek opracuje rada instytutowa.

** Z liczby 432 kandydatów do instytutu elektrotechnicznego w Petersburgu, przyjęto 60.

** Z liczby 137 kandydatów do instytutu rolniczego w Moskwie, przyjęto 50.

Różne.

Prof. Delbrück prostuje w „Tägl. Rundschau“ niektóre szczegóły rozmowy z korespondentem „Kur. Warsz.“, oświadcza jednakże, iż ogólna treść rozmowy jest wiarogodną, jakkolwiek korespondent nie zawsze zrozumiał go dokładnie. Tak naprzykład nie mówił prof. D., że polityka pruska wobec polaków zmieni się — przeciwnie, twierdzi on: „sądzę, niestety, że się nie zmieni w najbliższym czasie“. Zresztą prof. Delbrück zapowiada, iż w „Pr. Jahrb.“ złoży swoje wrażenia z podróży do Królestwa.

Zamieszkały w Łodzi inżynier, p. St. Surowicz, wynalazł nowy materiał, mo-

gący być użyty zamiast drzewa na podłogi, schody i dachy. Materiał ten, nazwany „torfolit“, wyrabiany z torfu, jest ogniotrwały, twardy jak kamień. Tafle „torfolitowe“ mogą być wyrabiane w różnych kolorach na posadzki, po których, co jest dużą zaletą wynalazku, stąpa się zupełnie cicho. Posadzki z „torfolitu“ mają kosztować o 50 proc. taniej od drewnianych. Wynalazek ten p. Surowicz zamierza opatentować.

Znany antysemita francuzki Drumont, wydał świeżo książkę p. t.: „Żydzi i sprawa Dreyfusa, czyli Nowa Polska“. Autor porównywa obecne położenie Francji z Polską XVIII w. i czyni odkrycie, że antyspołeczna, rozkładowa działalność żydów obydwu te kraje zniszczyła. Francję poniżyła, a Polskę przyprawiła o utratę jej niezależności; donosi o tem „Gł. nar.“

Majątek ziemski Puszkina, sióło Michajłowskoje, nabył skarb rosyjski na własność za 144,600 rb. od młodszego syna poety. Transakcji dokonano w Pskowie. Ruchomości i umeblowanie domu, stanowiące własność G. A. Puszkina, wywiezione zostały, ubiegłej wiosny do Wilna.

Skarb, znaleziony w Ławrze kijowskiej, składający się z wielu nader rzadkich monet, oczekuje obecnie swego losu. Synod rozpatruje właśnie kwestję, czy cały skarb sprzedać bez licytacji Ermitażowi w Petersburgu, czy też ogłosić licytację. Jako nabywca monet polskich złożył już swą ofertę hr. Potocki.

Dr. Kazimierz Szwykowski umarł w Paryżu d. 13 b. m. Był to jeden z ostatnich weteranów z r. 1831. Zwłoki jego złożono d. 15 b. m. na cmentarzu w Montmorency.

Telegraf w Rennes w ciągu 34 dni procesu Dreyfusa, wysłał dziewięć milionów słów. W dniu wyroku wysłano 3 tys. depesz.

Józef Mehoffer, zaszczytnie znany artysta-malarz, zawarł związek małżeński z panną Jadwigą Jankowską dnia 14 września w Świdniku, na Węgrzech.

W Kurytybie w Brazylii ukazały się karty korespondencyjne z napisem portugalskim i polskim.

Sport.

W Moskwie d. 4 września w sali Wielkiego Moskiewskiego hotelu odbył się obiad na cześć wice-prezesa Towarzystwa wścigów konnych w Królestwie Polskim, hr. A. Potockiego, wydany przez wice-prezesa moskiewskiego Towarzystwa wścigowego, hr. Ribeaupierre'a. Uczestniczyło około 40 osób: członkowie Towarzystwa wścigowych, urzędnicy zarządu stadnin państwowych i inni. Hr. Potocki dziękował za wysoce gościnne przyjęcie, a w odpowiedzi na to, generał J. Arapow wychylił puhar za pomyślność i rozwój warszawskiego Towarzystwa wścigów. Telegram ad hoc napisany, pokryty podpisami obecnych, wysłany był na ręce p. A. Michalskiego do Warszawy. W mowie swej generał Arapow zaznaczył, iż Towarzystwa wścigowe moskiewskie i warszawskie, jako najbardziej hodownicze i poważne, powinny wspierać się wzajemnie i iść z sobą ręką w rękę. Był też wysłany telegram do L. Grabowskiego, jako najstarszego hodowcy w państwie, przyczem toast za jego zdrowie przyjęty był bardzo gorąco.

Największą nagrodę dla dwulatków na wścigach jesiennych w Moskwie, 12 tys. rb., zdobyła w ubiegłą niedzielę „Kaledonja“ p. A. Łazarewa. Tegoż dnia nagrodę Imienia Najjaśniejszej Pani, Cesarzowej Aleksandry Teodorowny — 18 tys. rb. wygrał „Kmicic“ także p. A. Łazarewa, pochodzący ze stada p. Gastfera na Kaukazie. „Kmicic“ pobit w tym wścigu, niezwyčajonego w roku bieżącym dotąd ani razu, „Grydnia“ hr. Ribeaupierre'a.

W tych dniach w Moskwie odbyła się wystawa kłusaków rosyjskich. Naj-

lepsze okazy przedstawiła stadnina Dubrowska J. C. W. Wielkiego Księcia Dymitra Konstantynowicza, oraz p. Malutyn.
 > Dnia 21 września (n. st.) rozpoczął się w Warszawie sezon jesienny wyścigów.

BIURO INFORMACYJNE
 PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych ekonomicznych i t. p.

(W. Ciech. w St.) Kwestję tę rozstrzygnął Senat w wyroku kasacyjnym Nr. 118 w r. 1892. Wyrok ten wyjaśnia, że art 11 post. Komit. rządzącego z d. 11 stycznia 1866 (30 grudnia 1865 r.), zakazujący podziału gruntów włościańskich na parcele mniejsze od 6 morgów, miał na celu dobrobyt rodzin włościańskich przez zachowanie dla każdej z nich warsztatu rolnego, o obszarze wystarczającym na ich utrzymanie. Sprzedaż zatem części sześciomorgowej parceli może być unieważniona tylko w takim razie, jeżeli w posiadaniu sprzedawcy pozostaje mniej niż sześć morgów. Jeżeli zaś w jakikolwiek sposób własność sprzedawcy, choćby po dokonanej już sprzedaży, przerosła tę normę, akt sprzedaży unieważniony być nie może.

(W. A. T. w W.) Według brzmienia Ukazu z d. 26 (14) lipca 1864 r., dozory kościelne i władze miejscowe nie mogą nakładać na parafjan żadnych obowiązkowych składek na kościół (wyjątek stanowi składka ogniowa), i czynić jakichkolwiek między nimi rozkładów tych składek bez zgody na to samych parafjan. Wobec tego, wysokość i rozkład składki zależą od uchwały zgromadzenia parafjan. Wyjaśnięć Senat w tej sprawie nie znamy. Sądźmy, że informacje szczegółowe mogłyby szanowny pan otrzymać u władz miejscowych.

(W. R. M. w J.) Kwestji z góry przesądzać niepodobna. Akt sprzedaży w ręce prywatne przez obco krajowca odziedziczonych w prowincjach zachodnich dóbr ziemskich, chociaż nakazany przez ustawę wyjątkową, nie byłby zapewne uznany przez sądy za niedobrowolny, ani sprzedaż za przymusową. Wszakże brzmienie przytoczonego przez szanownego pana ustępu umowy dzierżawnej pozwala przypuszczać, że chodziło tu właśnie o kwalifikację sprzedaży pod naciskiem ustawy wyjątkowej.

(W. F. T. w Czech.) Celem świeżo założonego we Lwowie Towarzystwa kolonizacyjno-handlowego jest nabywanie ziemi w stanie Parana i parcelowanie jej dla wydzierżawiania kolonistom, dalej dopomaganie emigrantom w drodze i na miejscu, pośrednictwo handlowe pomiędzy krajem macierzystym a kolonią. Cena akcji wynosi 50 złr. (40 rb.), zapisywać się na nie można w Banku zaliczkowym (Lwów, Hetmańska 12).

(W. Jerzy D. w D.) Jako udającym się po raz pierwszy zagranicę, a interesującym się stosunkami polskimi w Berlinie i Paryżu, radzimy zwrócić się wprost: w Berlinie do redakcji „Dziennika Berlińskiego” — Grüner Weg. 107, a w Paryżu do stacji naukowej i biblioteki polskiej — Quai d'Orleans 6, jako instytucji, skupiających wkoło siebie życie polskie i będących w możności udzielić panu najlepszych wskazówek.

KRONIKA POŚMIERTNA.

+ Arnold Henryk, ob. m. Warsz. l. 60—21 września w Warsz. Broel-Plater, hr. Konstanty, w majątku Pliuksze kow. gub. l. 50—26 sierpnia. Goebel Józef, mag. farmacji l. 66—21 września w Łodzi. Polle Hie-

ronim ksiądz, l. 67—20 września w Warsz. Sawicki Stanisław, lek. weteryn., l. 52—17 wrześn. w Warsz. Sobieszczański Stanisław, obyw. m. Lublina, l. 60, tamże. Sokolnicki Anastazy, ob. ziemski, l. 57—20 wrześn. w Warsz. Sokółowski Władysław, ob. ziemski, b. radca Tow. kr. ziemskiego, l. 69—11 września w Biejkowskiej Woli. Teichman Eleonora, z Wasowiczów, żona inżyniera, l. 30—10 wrześn. w Warsz. Uzdowski Paweł, radca stanu l. 80—w Warsz. Widuliński Józef, b. prezyd. m. Płocka, l. 73—tamże. Zaremba Leon, obyw. ziemski, l. 75—19 wrześn. w Witowie pod Częstochową. Zawadzki Jan, nauczyciel, l. 41—22 wrześn. w Warszawie.

DONIESIENIA.

Opuścił prasę i jest do nabycia w handlu księgarskim

ATLAS (2713)
 DO
DZIEJÓW POLSKI

zawierający 13 map kolorowanych E. Niewiadomskiego. Cena 1 rb. 50 k., z przesyłką 1 rb. 70 k.

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołącza się prospekt „Wędrowca”.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Konferencje kolejowe.

Dnia 23 września w Berlinie rozpoczęto szereg konferencji w sprawie komunikacji bezpośredniej związków kolejowych: rosyjsko-niemieckiego, rosyjsko-francuzko-belgijskiego i rosyjsko-austro-węgierskiego.

Posiedzenia odbywają się w gmachu dworca poczdamskiego. Pierwsze z nich, poświęcone sprawom komunikacji niemiecko-rosyjskiej, w zastępstwie ministra robót publicznych Tielena, zagał podsekretarz stanu we wzmiankowanym ministerstwie — Fleck. Obecna doroczna konferencja związku rosyjsko-niemieckiego jest 25 z rzędu, i ten ćwierćwiekowy jubileusz obchodzono z pewną uroczystością. Udział w konferencji ze strony instytucji rządowych rosyjskich przyjmują: wice-dyrektor departamentu do spraw kolejowych w ministerstwie skarbu — K. Tyszyński, naczelnik wydziału handlowego w ministerstwie komunikacji — A. Szabuniewicz, jak również reprezentanci biura komunikacji międzynarodowej, rz. r. st. Perl i Stef. Komocki.

Jako przedstawiciele kolei Królestwa w obradach uczestniczą: dyrektor Strasburger, St. Ostrowski i J. Lempicki — z drogi warszawsko-wiedeńskiej, E. Kucharski — z drogi Łódzkiej, E. Kamiński — z drogi Iwangrodzko-Dąbrowskiej.

Posiedzenia odbywać się będą codziennie. Sprawy komunikacji rosyjsko-niemieckiej będą rozpatrywane do 27 września włącznie.

We czwartek 28 września rozpocznie się rozpatrywanie spraw, dotyczących związku rosyjsko-francuzko-belgijskiego, zaś dnia 2 października sprawy komunikacji rosyjsko-austro-węgierskiej.

W poniedziałek d. 25 września, z okazji 25-lecia związku kolejowego rosyjsko-niemieckiego, odbędzie się na dwor-

cu Anhalckim uroczysty obiad, na który wszyscy reprezentanci dróg naszych otrzymali zaproszenie.

Berlin.

K.

— Obecny sposób rozłożenia nadprodukcji pomiędzy pojedyncze cukrownie wywołuje ciągłe skargi ze strony producentów, zwłaszcza drobniejszych, gdyż, na mocy prawa o likwidacji nadmiarów cukru, cukrownie mniejsze zmuszone są ponosić koszty wywozu takowych zagranicę narówni z dużymi fabrykami, zupełnie niesłusznie. P. Osieński robi w „Gaz. Cukr.” następujące obliczenie: w r. 1897/8 wyprodukowano ogółem w Rosji 39,6 mil. pud., z tej ilości 33 mil. pud. na użytek wewnętrzny i 6,6 mil. pud. stanowiło nadprodukcję. Ponieważ w tym roku było czynnych cukrowni ogółem 237, gdyby więc wszystkie zakłady pracowały tylko dla zabezpieczenia rynku wewnętrznego, to wytwórczość przeciętna stanowiłaby dla każdej cukrowni 139 tys. pud. Otóż okazuje się, iż tej normy nie przekroczyło: w Królestwie Polskiem 70,5 proc. ogółu cukrowni, w gub. wewnętrznych—57,5 proc., małorosyjskich—38,8 proc. i połudn.-zachodnich—31,4 proc. Gdyby zaś wszystkie cukrownie przyjęły równomierny udział w wytworzeniu nadprodukcji, to przeciętna norma dla cukrowni przedstawiałaby cyfrę 167 tys. pudów. Tę normę przekroczyło: w Królestwie Polskiem 13,6 proc. ogółu cukrowni, w gub. wewnętrznych 33,3 proc., w małorosyjskich 44,4 proc., w połudn.-zachodnich 50 proc., razem przeciętnie 40 proc. W ten sposób nadmierna chęć zysku 40 proc., czyli 95 przedsiębiorstw, stała się przyczyną przymusowego udziału w wywozie zagranicę pozostałych 142 cukrowni, które wcale nie przyczyniły się do wytworzenia nadprodukcji. Najbardziej zaś w tym względzie zostały pokrzywdzone cukrownie Królestwa Polskiego, które w tej pogoni za rozszerzeniem produkcji po nad normę najmniejszy miały udział.

— „Gaz. Cukr.” ogłasza rezultaty kampanji cukrowniczej za r. 1898/9. Wyprodukowano ogółem 39,4 mil. pud. cukru, co wraz z remanentem z kampanji zeszłorocznej: 6 mil. pud., stanowi zapas cukru 45,4 mil. pud. Jest to rezultat nieoczekiwanie mały, zwłaszcza wobec znacznego zwiększenia powierzchni zasiewów buraczanych, które zajmowały 403,7 tys. dziesięcin. Dziesięcina plantacji wydała zatem w przecięciu zaledwie 919 pud. buraków, a cukru 97,6 pud.; gdy w roku poprzednim plon wynosił 1004 pud. buraków i 107,7 pud. cukru. Dla porównania dodajmy, że w 1897/8 r. otrzymano z dziesięciny: w Niemczech 1944 pud. buraków i 235,8 pud. cukru, we Francji 1625 i 186,3, w Austrii 1450 i 170. Świadczy to o niskim jeszcze stopniu kultury buraków w Rosji. Toż samo da się powiedzieć o spożyciu cukru, które aczkolwiek powiększa się z roku na rok, jest jeszcze, w porównaniu z innymi krajami, bardzo nieznaczne. Tak w 1885/6 r. spożycie cukru wewnątrz Rosji wynosiło 20 mil. pud., czyli 7,5 funt. na głowę, a w 1897/8 r. — 33,4 mil. pud., co stanowi 9,7 funtów na głowę. W tym samym jednak okresie czasu w Anglii konsumcja cukru na jednostkę ludności stanowiła 91,1 funt., w Danii 48,8 funt., w Szwajcarii 31,6 funt. i w Niemczech 30,4 funt.

— Bank państwa ogłasza, że nadal przekazy z kas skarbowych na sumę przeszło 5 tys. rb. wydawane będą niezwłocznie wtedy tylko, jeżeli osoba odbierająca pieniądze znaną będzie instytucji dokonywującej wypłaty; w razie przeciwnym, instytucja ta uprzednio porozumiewa się telegraficznie z tą kasą skarbową, która wydała przekaz. Sposób odbioru przekazów na wszelkie sumy, przyjmowanych przez kantory i oddziały Banku państwa, pozostaje dotychczasowy.

„Wiestn. Fin.“ przytacza obrachunek zbiorów tegorocznych w różnych krajach, dokonany przez węgierskie ministerstwo rolnictwa. Cyfry przytoczone każą wnioskować nie o nadprodukcji, ale odwrotnie, — o niedostatku ziarna na potrzeby rynków zbożowych. Ztąd też obecny stan tych rynków, dość słaby i chwiejny, winien niebawem utrwalić się i wzmocnić. Resztki zapasów zeszłorocznych są nieznaczne i na notowania cen wpłynąć w żadnym razie nie mogą.

— Przed laty trzema osobna komisja, złożona z reprezentantów rozmaitych ministerstw, pracowała nad sprawą obowiązkowego nauczania małoletnich robotników fabrycznych, ale wobec braku materiału faktycznego, nie mogła powziąć żadnego postanowienia. Zarządzona w tej sprawie ankietą w pośród inspektorów fabrycznych i podatkowych, dostarczyła obecnie dużo danych i — jak komunikują „Birż. Wied.“ — jest projekt wznowienia czynności wzmiankowanej komisji podczas tegorocznej zimy.

— Zjazd przemysłowców górniczych południa Rosji wyznaczony został na dzień 25 października w Charkowie. Do ważniejszych spraw, podlegających obradom, należą: 1) sprawa zaopatrzenia południowego przemysłu metalurgicznego w rudę; 2) obciążenie podatkami ziemskimi zakładów górniczych; 3) utworzenie stacji doświadczalnej dla badania gazów wybuchowych; 4) reforma stowarzyszenia pomocy górnikom w związku ze sprawą kas szpitalnych; 5) organizacja biurajmu robotników i kwestja robotnicza na fabrykach i kopalniach.

— Nadzwyczajny zjazd przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego odbył się w dniu 20 września w Warszawie, celem wyboru przedstawicieli przemysłu górniczego w komisjach do spraw fabrycznych i górniczych. Wybrani zostali: do komisji piotrkowskiej pp.: Kondratowicz i Hartingh, do radomskiej — Trzeciński i Popowski, do kieleckiej — Rogalewicz i Skibiński, do kaliskiej — Chlebowski, do lubelskiej — Hempel. Do komisji warszawskiej miejskiej i gubernialnej wybrany został p. Vassal.

— W sprawie budowy kolei z Warszawy do Kalisza „Kur. Codz.“ otrzymuje informację, iż w końcu przyszłego miesiąca zapadnie stanowcza decyzja co do udzielenia koncesji na budowę tej linii. Jak wiadomo, o koncesję ubiegają się: Towarzystwo kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i pułkownik Tyzenhaus. W ostatnich czasach zarząd budowy kolei skarbowych złożył w ministerstwie komunikacji w tej sprawie referat, wykazujący, iż dla interesów tegoż skarbu byłoby najpożyteczniej prowadzić budowę sposobem administracyjnym i następnie oddać ją w eksploatację zarządowi kolei Nadwiślańskich.

— Ministerstwo wojny ogłosiło przepisy o dostawach dla wojsk na rok 1900. Obywatele ziemscy mogą konkurować o dostawę prowiantów albo na cały powiat, albo na pewną jego część. W tym celu mają się zawiązywać spółki ziemskie całego powiatu, które zwolnione są od kaucji, wymaganej przy podobnych dostawach. Z ulgi tej mają również prawo korzystać ziemianie; ceny mogą być podawane na cały powiat, lub też oddzielnie. Termin licytacji na dostawy dla guberni Królestwa Polskiego oznaczono: d. 28 października dla gub. płockiej, łomżyńskiej i kieleckiej, d. 20 października dla gub. warszawskiej i piotrkowskiej, d. 6 listopada dla gub. lubelskiej, radomskiej i kaliskiej, i d. 10 listopada dla gub. siedleckiej.

— Tegoroczny jarmark w Niżnim-Nowgorodzie, mimo nieurodzaju, który dotknął okrutną klęską okoliczne gubernie, pod względem płatniczym przeszedł oczekiwania. Jak dowiadujemy się z wytrawną ręką pisanych sprawozdań do „Torg. Prom.

Gazety“ p. Wład. Szymanowskiego, protestów było niezbyt wiele, na co wpłynęły ustępstwa ze strony przemysłowców na rzecz odbiorców pod względem terminów, a także pomoc, okazana przez Bank Państwa przy dyskoncie weksli długoterminowych.

— Okólnik ministra spraw wewnętrznych do zarządów miejskich zwraca uwagę na karygodne zabarwienie pszenicy, praktykowane prawie we wszystkich miejscowościach państwa. Okólnik poleca ścisła sadownie wszelkie w tej mierze nadużycia.

— W r. 1898 przewieziono na kolejach żelaznych rosyjskich 78,807 tys. pasażerów i 3,615 milionów pudów ładunku. W porównaniu z r. 1897 ilość pasażerów wzrosła o 9,7 milionów i ilość ładunków o 500 milionów pudów.

— Ministerstwo skarbu — jak donoszą „Piet. Wied.“ — zamierzyło pobierać akcyzę od napojów owocowych i wina. Sprawa ta zajmuje się specjalnie delegowana komisja. Nadto ministerstwo poruszyło sprawę zbadania istniejących sposobów pędzenia spirytusu na sprzedaż skarbową.

— Cesarskie Towarzystwo ogrodnicze przedsięwzięło zgromadzić dane statystyczne, dotyczące się wwozu i wywozu owoców z państwa. Materiałem będą przeważnie wykazy kolei żelaznych oraz towarzystw żegluga.

— Ma być ustanowiona, jak donoszą pisma, opłata na rzecz skarbu od win szampańskich krajowych od butelki ceną do 1 rb. 50 kop. — 5 kop., od 1 rb. 50 k. — 2 rb. 50 k. — 10 k. i droższych — 20 kop.

— W Moskwie, na naradzie członków moskiewskiego Towarzystwa rolniczego z rolnikami angielskimi, którzy tu przyjechali okazało się, że wystawa rosyjsko-angielska nie może być urządzoną w Moskwie przed rokiem 1902.

— Otwarcie VII zjazdu działaczy rosyjskich w dziedzinie komunikacji wodnych wyznaczonem zostało na dzień 24 stycznia r. 1900.

— W „Sobr. Uzak.“ ogłoszono o zatwierdzeniu ustawy warszawskiego Banku handlowo-przemysłowego.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Peteraburg, 13 września. Koniec ubiegłego i początek bieżącego tygodnia był wybitnie zniżkowy. Spadły w ciągu jednego dnia akcje metalurgiczne „Feniks“ z 210 do 160 rb. (podobno dywidendy za rok bieżący nie będzie); spadły akcje kopalni złota do 75 rb., a ponieważ znaczna ich partja posiada bank międzynarodowy, więc i akcje tego banku obniżyły się gwałtownie i dziś notowane są 450. Jednocześnie uległy ogólnemu prądowi, lubo mniej gwałtownie, wszelkie inne wartości spekulacyjne. Dziś płać: za bank handl.-przemysłowy 268, chiński 245, putiłowskie 121, sormowo 128, briańskie 460, udziały Nobla 13200, bakińskie 802. Na rynku papierów państwowych tendencja również słabsza. Renta 100. Pożyczki premjowe: I—298³/₄, II—265 i III—210.

Warszawa, 25 września. Papierami publicznymi obroty drobne przy tendencji słabej. Notowano rentę po 99,90—99,80; listy zast. ziemskie 4¹/₂-proc. 98,50—98,60; listy zast. m. Warszawy s. VI—VII—99,25, 4¹/₂-proc. 94,30—94,40. Akcjami obrotu mało. Płacono: B. Handke 441—447, Lülpop i Rau 2475—2480, Rudaki 987,50—990.

Monety: Funct szterl. 9 rb. 38 kop., marka niem. 46,2 k., gulden austr. 78,65 k., frank 37,45 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKA. Na międzynarodowym rynku zbożowym tendencja mocna i stała. Najbardziej przyczyniło się do tego zmniejszenie wywozu ziarna ze Stanów Zjednoczonych, co wobec miernego urodzaju tegorocznego w Europie, ma wpływ wielki. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	106—107,5	—	77,5—80	84,5
» Marsylii..	110,5	—	—	—
» Berlinie..	116	115,75	98	—
» Królewcu	—	82,5	69	77,5

Na rynkach rosyjskich usposobienie mocne; wzmógłony popyt nie pozwala na obniżanie cen. Najbardziej poszukiwanym jest żyto. W portach również obroty i wywóz zagranicę ziarna zwiększył się. Płacono:

	Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień
W Warszawie.	90—101	73—79	70—88	75
» Odesie.....	95	78	68	72
» Kijowie....	95	64—66	68—69	55—70
» Libawie....	—	81	70—75	73

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,75—5,90; w Moskwie rafin. 5,75—5,90; w Warszawie rafin. I gat. 5,50, II gat. 5,37¹/₂.

MASŁO (kor. «Samopomoc») w Rydze (na wywóz) I gat. 37—40 k., II gat. 33—36 k. netto loco Ryga: śmietankowe 38—45 k., stołowe 34—36 k., kuchenne 30—32 k. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA XLIV.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proreznaja Nr. 18) od d. 13 do 27 sierpnia r. b. wpłynęły ofiary od następujących osób: Andrzej Klechniewski 10 rb., Zofja Puchalska 1 rb., hr. Piotr Kolonna-Czosnowski 100 rb., za rozprzedane fotografie nowego kościoła, ofiarowane komitetowi przez fotografa p. Wysockiego, otrzymano 120 rb. (a mianowicie: od hr. Władysława Branickiego 15 rb., Ernesta Rohozińskiego 25 rb., hr. Anny Branickiej 25 rb., hr. Jana Krasickiego 30 rb., Kaliksta Bondarzewskiego 15 rb., Jakóba Rokickiego 10 rb.), Piotr Warchałowski 200 rb., jako druga opłata na ofiarowane 1 tys. rb., Witold Rytarowski 2 rb., Zofja Pióchowska urodzona z Rakowskiej 1 tys. rb., Helena Sumowska 5 rb., Ernest i Stanisława Jastrzębscy 10 rb., pracownicy fabryki „Graf i S-ka“: Jodłowski 3 rb. 60 k., Smoleński 1 rb. 50 k., po 1 rb.: Markowski, Szapkin, Brzeziński, Kaszpor Ł., Hornacki, Kostrzewski, Bełnarowski, Stawniewicz i Staniewicz — razem 9 rb.; Hauks 70 k.; po 50 kop.: Sienkiewicz, Sadowski, Lewicki D., Michniewicz, Fedorowicz, Suwalski, Lewicki A., Prokupek, Suchanowski, Jaroszewicz, Strada, Strałkowski — razem 6 rb.; po 30 k.: Łoński, Sokoł, Kaszer J., Nowogrodzki — razem 1 rb. 20 k., ogółem pracownicy „Graf i S-ka“ 22 rb., Wilhelm Zwoliński 1 rb., Helena Rabczenko 1 rb., Marjan Dubiński 3 rb., Franciszek Dubiński 3 rb., Marja Żywotska 1 rb., Wyszomirski 1 rb., Juljan Goguliński 15 rb., F. A. Sz. 25 k., M. Ferster 1 rb., K. Trański 20 k., L. Bem 50 k., Michał Pacyna 50 k., Wiktorja Smorzeli 10 rb., N. N. złote kolczyki i krzyżyk, Helena T. pamięci zmarłego Józefa 10 rb. i metalowy krucyfiks.

LISTA XLV.

Od dnia 27 sierpnia do dnia 10 września wpłynęły ofiary od następujących osób:

Kazimierz Trelewski 10 rb., Florjan Cywiński 10 rb., Jan i Teofila Naskręcy z Naryma (Syberja) 25 rb., Zygmunt Kosciuszko 1 rb., Zofja Wilamowska 6 rb. 45 kop., Zyliński Juljan 25 rb., hrabina Maria Branicka 2,500 rb., jako druga rata z ofiarowanych dziesięciu tysięcy rubli, Stanisław Bogucki 1 rb., Karol Kika 20 kop., Marcell Łukaszewicz 50 rb., E. T. 1 rb. 52 kop., ks. Tuzinkiewicz 25 rb., T. 2 rb., A. Łoziński 1 rb., N. K. 15 rb., Niewiadoma 1 rb., Konstanty Wiśniewski 50 rb., Wacław Grzybowski 2 rb., Jan Barcz 1 rb., Adolf Szeptycki 2 rb., Marja Sokołowska 1 rb., Teofila Kamoen 5 rb., M. R. i I. z Bratolubówki 5 rb., Aleksander Gerin z Mińska gubernialnego 5 rb., Marja Halkiewicz z Białej-Cerkwi 5 rb., Tadeusz Korczyński od pracowników i rzemieślników fabryki „Progress“ w Berdyczowie 100 rb., Jandwa Michałowska 15 rb., pani Szulcowa 50 rb., p. Jasińska 47 rb. Razem z poprzedniami 174,546 rb. 3 kop.

Prezes Komitetu L. Jankowski.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i za zgranicę, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

POMNIK SŁOWACKIEGO W MIŁOSŁAWIU.

Sprawozdanie z uroczystości odsłonięcia pomnika, z ilustracjami, według fotograficznych zdjęć migawkowych.

JULJUSZ SŁOWACKI.

(Mowa, wypowiedziana przez Włodę Spasowicza przy odsłonięciu pomnika w Miłosławiu).

Wielki artysta, czy poeta, miewa zwykle ulubione pomysły, które go napastują i które bezustannie odnawia, albo powtarza. Jeden z takich pomysłów, wciąż snujących się w poezji Słowackiego, wyrażony został w najniedojrzałszym utworze jego młodości — w poemacie «Lambro»:

«Tak Egipcjanin w liście z aloesu—Obwija zwiędłe umarłego serce,—Na liściu pisze zmartwychwstania słowa. — Chociaż w tym liściu serce nie ożyje—Lecz od zepsucia wiecznie się zachowa. W proch nie rozypie — Godzina wybije... kiedy przyszłe pokolenia odgadną myśl, zawartą w niezepsutem sercu zmarłego.

Ten właśnie urywek z nieogłoszonego jeszcze drukiem «Lambra», wygłosił publicznie Słowacki w Paryżu d. 25 marca 1832 r., na obchodzie rocznicy powstania litewskiego. Przed samą śmiercią, kiedy Słowacki układał swój testament poetyczny, na pierwszym jego planie mamy i serce i aloes:

«Niech przyjaciele w nocy się zgromadzą—I biedne moje serce spalą w aloesie», a popioły oddadzą matce... popioły tego serca bardzo szlachetnego i dumnego, pełnego przeświadczenia o tem, «że płaszcz na moim duchu był niewyżebrany—Lecz świetnościami dawnych moich przodków świetny». Ze ten pomysł bez ustanku snuł się w umyśle poety, można dowieść, zestawiając urywek z «Lambra» i testament umierającego suchotnika z utworem największej jego dojrzałości, pisanym na Libanie i tak doskonałym, że najwłaściwszy sędzia w tej materji, Zygmunt Krasiński, proponował za cały nadgrobek Słowackiemu tylko dwa wyrazy: *Autorowi «Anhellego»*. Zaczęę od kilku słów wstępnych. Każdy samoistny poeta posiada jakąś charakterystyczną właściwość twórczą, sprawującą, że płaszcz na jego duchu jest własny, nie pożyczany i nie wyżebrany. Taką właściwością w Słowackim była łatwa, ognista, nieokiełznana wyobraźnia, bogatsza, niż u Mickiewicza, niż u kogokolwiekbaż ze znanych mi poetów, to jest zdolność momentalnego kojarzenia w celach estetycznych najsprzeczniejszych barw, uczuć, dźwięków i obrazów, wszystkiego, co nietylko sam osobiście przeżył i odczuł, ale i tego, co gdziekolwiek wyczytał.

Słowacki, jak wiadomo, żył jak pustelnik, na uboczu, bez czynnego udziału w wypadkach; marzył tylko o wielkiej, więc posiłkował się ogromnie, w braku własnych doświadczeń, pomysłami innych wielkich poetów; brnął w niby tyki, na których rozwieszał bujne powojenne błoty własnych marzeń. Jest dużo takich pożyczek z «Anhellim». Od Alfreda de Vigny wziął Słowacki ideał Eloe, zrodzonego ze lzy Chrystusowej, wywołanej krzyżem, ale twarz mu dał Ludki Sniadeckiej, w której się kochał, będąc dzieckiem, a «nie wziął nigdy nawet pocałowania od jej ust». Jeszcze się więcej zapożyczył Słowacki od Biblii i od Dantego. Poemat «Anhelli», jak wiadomo, jest rodzajem Inferno z «Boskiej Komedji»—mroźne piekło deportacji i wychodźstwa

polskiego, przez które kroczy Anhelli, to jest sam poeta z Szamanem Ostjaków syberyjskich, zamiast Wirgiljusza. Na dnie utworu leży bardzo głęboka mistyczna idea odkupienia, nie przez jakiś czyn realny, praktyczny, który w owe czasy nie wyglądał już jako możebny, ale przez same tylko moralne cierpienia. Nie chodzi mi o zasadniczy pomysł poematu, wszelka idea poetyczna musi być bezdenna, a więc mistyczna, a bez mistyczności nie może być prawdziwej poezji. Chodzi mi tylko o serce Anhellego, jakim jest podane w poemacie. Sam o sobie mówi Anhelli: «Życie moje zaczęło się od przerażenia, ojciec mój umarł zamordowany, a matka moja umarła w boleści po nim... Byłem pogrobowcem, wyrosłem z twarzą smutną i przelęknioną». Obrany był przez Szamana Anhelli, jeden ze wszystkich, i ten, co na nim ręce położył, wlał w niego miłość dla ludzi serdeczną i litość. Powiedział Anhelli aniołom: «jeżeli Bóg chce ofiary z duszy mojej, to ją dam... ofiary spokojnej, nie zamieniającej się w piorun gwałtowny dla postrachu zgrai...» Znalazł się Anhelli pomiędzy ludźmi, którzy do przybyli w szczęściu, ale ich nędza przemieniała w ludzi złych i szkodliwych, którzy się podzieliли na trzy gromady: jedni kontuszowi z grafem Skirem, drudzy demokraci z chudopachołkiem Skartabella i trzeci, idący na męczeństwo z księdzem Bonifatem; gromady mordowały się wzajem, aż pozabijały się i wymarły.

Na czem polegała ofiara z cierpień odkupiciela Anhellego? Słowacki wyobrażał ją sobie, jako cierpienie największe, jakie ludzie kiedykolwiek ponieśli: samotność w ciemnościach. «Ciemność będzie towarzyszem moim i krajem moim. Mowa moja pozostanie we mnie, jako harfa z porwanymi strunami, bo do kogóż mówić będę? Oczy przestaną pracować dla braku oliwy w lampie wieczornej. Promieniste koła utworzą się w mózgu i staną przed oczyma. I wyciągnę ręce w ciemności, by ułoić którą z plam promienistych, jak człowiek obłąkany».

Dużo było prawdy w tych słowach, bo całe życie Słowackiego zeszło na tem, że to, co śpiewał, tonęło niepowrotnie w otchłani milczenia, że był, jak stary, ślepy harfiarz z wyspy Scio, który śpiewał nie ludziom, a tylko szumiącym bałwanom morza Egejskiego. To, co wyśpiewał, znajduje dopiero dzisiaj słuchaczy; za życia poety poezja jego była poezją dalekiej przyszłości. Przeczł wartość poezji tej Libelt. Jeden ją tylko z żyjących odczuł, jak się należy i ocenił Zygmunt Krasiński, ale i ta zaprzysiężona w willi Mills w Rzymie przyjaźń, okazała się nie bez winy w tem Słowackiego, jako wszystko co ziemskie, ułomną i kruchą.

Jakaż była celowość tej odkupiającej ofiary wedle wyobrażeń samego Słowackiego o jego przeznaczeniu i jakież były jej dla ludzi owoce? I na to jest odpowiedź w «Anhellim».—Powiedział Szaman: «Miejcie nadzieję, bo nadzieja pójdzie z was do przyszłych pokoleń i ożywi je, a jeśli w was umrze, to przyszłe pokolenia będą z ludzi martwych». W najbliższym stosunku z tą zapowiedzią Szamana są najprzód wyrazy «Testamentu» Słowackiego: «Lecz zaklinam, niech żywi

nie tracą nadziei. I przed narodem niosą oświaty kaganice, A gdy trzeba, niech na śmierć idą po kolei — Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec», a powtóre ta wiara Słowackiego, wyrażona w Testamencie, że «Po mnie pozostanie ta siła fatalna, Co mi żywemu na nie tylko czoło zdoła, Lecz po śmierci was będzie gniołła niewidzialna, Aż was, zjadacze chleba, w aniołów przerobi».

Tu kończę moje przydługie może przytoczenia z «Anhellego», które były potrzebne do charakterystyki poezji Słowackiego, do ustanowienia tego, co by prawnicy nazwali tytułem prawa Słowackiego do wdzięczności narodu, do wielkiej jego chwały w narodzie, która obecnie nie doszła jeszcze do zenitu, a z każdym nowym pokoleniem podnosi się i wzrasta. Nie uchodzi już dzisiaj Słowacki za śmiałka, który się użuchwał mierzyć z Mickiewiczem. Nikt dziś nie zaprzeczy, że są to na dwóch słońcach dwa przeciwne bogi, a nawet, że ilość tych bogów nie dwójca a trójca. Są to słońca rozmaitych kolorów, ale prawie równego blasku, otoczone nieprzejrzaną emą drobniejszych satelitów. Mamy przed sobą fakt olbrzymiej doniosłości, bardzo realny, ale, jak samo życie, rozumowo niewytłumaczalny, fakt, którybyśmy nazwali metamorfozą umysłowych sił narodu.

Po rozbiciu się państwa nastąpiło odrodzenie się tylko duchowe narodu, który zamieszkiwał w tem państwie i miał je za swoją naturalną skorupę. Zabłysło naraz kilkoro pierwszorzędných poetycznych genjuszów, którzy nietylko wyłonili się z jednego i tegoż samego umysłowego prądu i działali jednocześnie, ale się znali, wzajem się dopełniali, na siebie wpływali, a nawet ścierali się z sobą i walczyli. Stali się oni niewyczerpalnym pokarmem dla zasilaającego się z tego wspólnego nabytku długiego szeregu pokoleń.—Ich nieporozumienia wzajemne są dla nas obojętne, wyglądają, jak plamy na słońcach, ale mają tylko drobniejsze historyczne znaczenie. Wszyscy, ilu nas tu się obecnie znajduje, jesteśmy, jeśli nie dziećmi, to wnukami wielkiej poezji polskiej romantycznej z pierwszej połowy XIX wieku, zgrupowanej około trzech wielkich mistrzów. Jesteśmy z nimi nierozzerwalnie spojeni duchem, poczuciem naszej umysłowej odrębności i cywilizacyjnej niepodległości. Jesteśmy jednak i będziemy z nimi wspólni tylko sercem, ale nie rozumem. Taka jest kolej rzeczy ludzkich, takie jest prawo postępu, że potomkowie muszą być mędrsi od przodków, że dalej sięgają wzrokiem, że lepiej rozgatkowują pojęcia, że są bogatsi w nowe nabytki, w gorzkie nieraz i cierpkie, ale nieocenionej wartości owoce doświadczenia.

Żeby sobie uprzytomnić, o ile, nie przestając być z nimi spojonymi sercem, wyprzedziliśmy ich rozumem, o ile jesteśmy idealniejsi w pojmowaniu istoty naszej narodowości, o ile mniej czarna staje się dla nas noc, w ciągu której gotowiliśmy byli brać za rzeczywistość jaskrawe koła, wylęgające się tylko w mózgu naszym, niech mi posłuży ostatni już, którego użyję, wyjątek z «Anhellego». Oto, co mówi w tym poemacie Szaman: «Nie kuście mię o cudy, albowiem jesteście narodem *starym*, a wskrzesić was cudem jest. Oto proście Boga, aby was wskrzesił i uczynił narodem, który drugi raz kładziony jest w kołysce i spowity, aby wyrósł prosty i nieskrzywiony na ciele». Cały ten ustęp, który wyrażał niezawodnie wiarę i przekonanie Słowackiego przed sześćdziesięciu laty, stał się obecnie anachronizmem i wygląda jako niedorzeczność. O cuda próżno Pana Boga prosić, samo tylko życie jest cudem i niedocieczoną tajemnicą, a cóż dopiero prosić o cud tak dziwaczny, by przestarzały i ułomny organizm odmłodzić, by go spowić i położyć do kołyski, aby się prostował. Dobijanie się przez nas zmartwychwstania

jest rzeczą oczywiście nielogiczną, bo zmartwychwstają tylko umarli, a my poczuwamy się wszyscy do tego, żeśmy żywi, że nie umarliśmy ani na chwilę, że posiadamy z górą wiek dziejów porozbiorowych, które nam nie brak chwaty, zasług i nawet cech postępu w prawie obyczajów.

Po ciężkich doświadczeniach, doszliśmy do tego logicznego *distinguo*, którego nie pojmowały poprzedzające nas pokolenia, że byt narodowy to jedno, a odrębność państwowa tego bytu to drugie, nie zaśże temu bytowi przysługujące, a to tem bardziej, że od rozbicia się państwa w przeszłym wieku, z jego rozbitków i okruszyn żadnego żywego szczątka nie zostało, ale wyłoniło się, ustaliło się i wzrasta głębokie, nieczem zbić się nie dające przekonanie naszej cywilizacyjnej odrębności i pewności, że jej nikt nie wydrze, że nie jej nie wyziębi. Ten ogromny rezultat zawdzięczamy głównie naszemu Parnasowi, naszej poezji romantycznej z drugiej ćwierci XIX wieku. Dodam, że stanowczo przeczymy temu, co twierdzi Szaman, jakobyśmy byli narodem *starym*, to jest przeżytym. Nawet w rodzinie narodów słowiańskich nie jesteśmy najstarsi (starszymi są Czechowie), a cóż dopiero w tłumie narodów zachodnio-europejskich. Co chwila przekonujemy się, że nasze cywilizacyjne słowo dopowiedzianem nie jest, że zaledwo zaczynamy dochodzić do jego świadomości; żeśmy niedostatecznie dojrzali, niedostatecznie mądrzy, ale, że posiadamy właściwą *młodym narodom* cechę: zdolni jesteśmy wielu rzeczy się oduczać i o nich zapomnieć, a natomiast wielu innych się wyuczać.

Gdybyśmy zechcieli objąć jednym rzutem oka cały Parnas polski ze środka XIX wieku i w nim całą uwagę skupić na człowieku, którego pamięć świecić zebraliśmy się obecnie ze wszystkich niemal krajów, gdzie brzmi polska mowa, moglibyśmy uprzytomnić sobie jego postać następującemi, głównemi wedle zdania mojego rysami. — Złożyły się na wykształcenie jego uzdolnień dwa największe naówczas ogniska umysłowe polskie: Krzemieniec i Wilno. Samo pochodzenie jego było literackie: ojciec, profesor polskiej literatury, matka wielkiej oglady, żywej wyobraźni kobieta. Sposobił się na pisarza od małego. Już w ośmioletnim chłopcu były zuchwałe zamiary. Modlił się do Boga: daj mi sławę chociażby po śmierci, a zato niech będę najniezszczęśliwszym, pogardzanym i nieznanym za życia człowiekiem! Bywają w dzieciach takie zabawne, mylne powołania, w danym tylko wypadku było ono niemylnem, pochodzącem z instynktowego wczesnego przeczucia swej siły. Słowacki urodził się poetą, wychowany był na poetę i został nim, tak że Mickiewicz wyrządził mu nieusprawiedliwioną niczem krzywdę, gdy go nie uznał za towarzysza swojej chorągwi, gdy o nim całkiem zamilczał w swoim kursie literatury, gdy go traktował za sztukmistrza, stawiającego ładne wprawdzie świątynie, ale w których Boga nie było.

Dotychczas nie jest załatwionem pytanie, czy wykraczając przeciwko prawdzie, Mickiewicz mógł, ale przez stronnictwo nie zechciał zrozumieć Słowackiego, albo czy nie mógł go zrozumieć? — Jak przystało na naczelnego wodza narodu w danej chwili, był Mickiewicz człowiekiem dużej ręki i silnej woli, nietylko estetykiem, ale i moralistą, kapłanem i piękna i dobra, których nigdy nie rozdzielał, a miał przed sobą najniezszczęśliwszą istotę, najzaprzeczniejszy umysł, ale twórczy, któremu «natchnienie szeptało nigdy przez nikogo niesłyszane wyrazy» i którego oczom «pokazywały się nigdy, nawet we śnie niewidziane istoty», umysł, którego przewodnikiem był tylko instynkt, a nie rozsądek. — Objawiło się najrdzenniejsze przeciwieństwo dwóch temperamentów, zrębem stała się odwieczna a nigdy nie dająca się ostatecznie załatwić kwestja o niecałkowitej tożsamości piękna i dobra, o odrębności i

niezapełnionej poddańczości piękna dobru, która to kwestja względem Słowackiego, w starciu się jego z Mickiewiczem, formułowała się w ten sposób: czy jest Słowacki tylko wielkim technikiem słowa, jego sztukmistrzem, czy też i wieszczem-poetą?

Dzisiaj to pytanie można uważać za stanowczo zatwierdzone na korzyść Słowackiego. Zasada, dla rozgankowania sztukmistrzów i poetów służy jedynie to, co nazywamy stylem, całkiem odrębny, jednemu tylko pisarzowi właściwy sposób wyrażenia jego pomysłów, rozporządzanie się słowem, jako posłusznem duszy jego narzędziem. — Oryginalność stylu jest niechybnym objawem samoistnego patrzenia na świat i takowego odczuwania wrażeń, zniwielających innych ludzi, aby patrzyli na świat przez oczy pisarza i odczuwali jego sercem to, co on odczuwał. Tylko forma, tylko czar stylu zapewniają nieśmiertelność utworom, czego Słowacki był doskonale od młodości świadom, naprzykład kiedy kreślił w «Lambro» następną wiersze: «Myśl syna pieśni ciemna, niezgłębiona—Jest jako fala umarłego morza (to jest Martwego morza w Palestynie)—Co jej powierzysz, to wyrzuci z łona — Lecz barwą ciemnych głębi przyodzieje—Da nieśmiertelność kamiennego łoża — Kwiat w niej, nie tracąc barwy, kamienieje... Lecz jeśli wieszczek nie znajdzie wyrazów—W głąb jego duszy słuchacz nie dosięga».

Czar stylu sam już przez się pasuje człowieka na poetę, chociażby treść utworu była lekka, chociażby pisarz nie odznaczał się wysokiego polotu pomysłami, ani subtelną uczuciowością, ani nawet bardzo bujną wyobraźnią. — Te dopiero trzy treściowe czynniki stanowią o stopniu wielkości poety. One kwalifikują Słowackiego na jednego z największych poetów, nie tylko polskich, ale wszechświatowych. Najprzód co się tyczy jego pojęć rozumowych, społecznych, religijnych i filozoficznych, stoi Słowacki znacznie niżej od Z. Krasińskiego, najfilozoficzniejszego i najdalej w głąb ducha sięgającego z naszych poetów.

Jest on dość płytkim republikaninem, rewolucjonistą, potrosze nawet anarchista, ale po dziecięcemu, bo podobna mu się, jak dzikiemu człowiekowi i dziecku, biała ognia i czerwoność krwi, za co srodze odpokutował, kiedy wypadki zadały kłam jego orędziu do autora «Przech psalmów». Mimo noc spędzoną u grobu Złodzieciela, po czem sądził, że stał się całkiem katolikiem, nie przestał Słowacki być romantykiem i nie wierzył, a mocno panteistą. Do końca życia wierzył przytem po indyjsku w metempsychozę, w przesiedlanie dusz. W wielkie zdumienie jednak wprawiać nas może, niewiedzieć jak wylęgte w tym chaotycznym trywialne idee najmystyczniejszego z jego utworów «Kró-

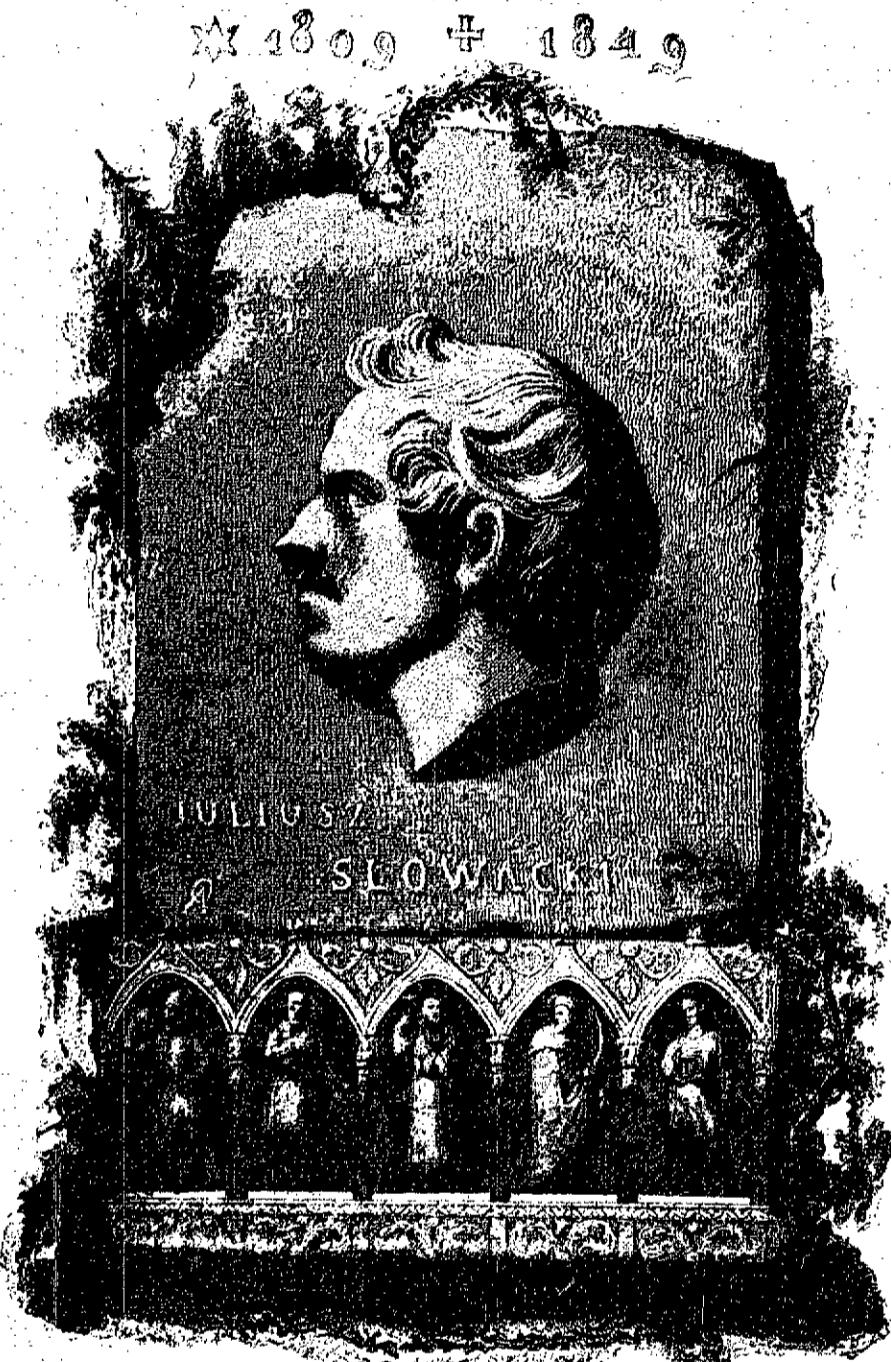
la-Ducha», bo są mocno zbliżone do pojęć o «Nadczłowieku» Nietzschego, współczesnego nam, który o istnieniu Słowackiego i jego utworów nie miał żadnej wiadomości. Ze zdumieniem znajdujemy w «Królu-Duchu» streszczone jako ideał to, czego całkowity brak był w naszej, ale za to sporo w rosyjskiej historii: rodzaj apoteozy ludzi, podobnych do Iwana Groźnego albo Piotra Wielkiego, którzy «łamali większe prawa Boże, myśląc naturę samą upokorzyć. A co dziwniej, że ich ukochano za siłę, za strach i za męczarnie. Bo przez nich tylko ojczyzna wzrosła, pchnięciem ich okrwawionego wiosła dotychczas idzie». U Słowackiego dużo jest takich zagadkowych rzeczy, oczekujących jeszcze wytłumaczenia.

Powtóre, co do uczuciowości Słowackiego, należy przyznać, że jest ona z rodzaju najsubtelniejszych i najeteryczniejszych, że po Mickiewcu (w 4 części «Dziadów») jest Słowacki największym poetą-erotykiem, piewą miłości płciowej, że do wszelkiego poetyzowania potrzebował namiętnego rozkochania się w kobiecie, tem namiętniejszego, im mniej bywało odwzajemniane. Prócz tej kochanki, nie tracił nigdy z myśli drugiego przedmiotu miłości, do którego tak był przywiązany, jak syn do matki; drugą kochanką jego była ojczyzna. Miłość ta nie dziwi, bo Słowacki należał do pokolenia, które otrzymało chrzest patriotyzmu od «Walenroda» i z 3 części «Dziadów», ale dla tej drugiej kochanki wynalazł Słowacki nowe, niesłyszane jeszcze wyrazy. Wedle słów swoich, stał się on dzwiczącym od promieni słońca posagiem Meinnona—*na grobie ojczyzny*. On głównie natchnął Kornela Ujejskiego i wpłynął na Matejkę.

Nakoniec po trzecie, przechodząc do wyobraźni, pozwolę sobie przytoczyć zwierzenia się Słowackiego w listach do matki. «Imaginacja moja jest jedynym źródłem wszystkich moich nieszczęść i wszelkiego szczę-

ścia na ziemi, bo właściwie szczęśliwy jestem tą władzą twórczą urojonych wypadków» (28 sierpnia 1833 r.). «W całym życiu chodziło mnie o jedno: o zupełną wolność głośnych marzeń, bo czemże byłbym, gdybym stracił okienko, przez które na świat patrzę i odzywam się do przechodzących przed moim domem ludzi» (d. 20 października 1835 r.). Inaczej mówiąc: Słowacki szukał estetycznych wrażeń, poruszających jego uczuciowość, wysysał je chciwie, poczem te wrażenia i obrazy tłoczyły się w jego mózgu i rozsadyłyby go, gdyby nie wylewał ich na papier, nieraz bezładne i niedbale skojarzone, całkiem nieprawdopodobne, fantastyczne.

Ta fantastyczność, ten brak ładu i ciągu, sprawiały, że Słowacki nie mógł stać się wielkim dramatykiem, bo dramat wymaga prawie matematycznej ścisłości w budowaniu osnowy i potrzebuje wymotywo-



Druk. Ungera Lwow. 858

Juliusz Słowacki, sztych Antoniego Oleszczyńskiego.

wania każdego dramatycznego działania. Z laurowego wieńca Słowackiego podpadało dużo żółkłych liści, naprzykład wszystkie utwory z młodzieńczego wieku aż do «Kordjana» włącznie. Do wieńca tego już się prawie nie liczą utwory z owym mistycyzmem z epoki Towiańskiego, chociaż z niektórymi, naprzykład z «Królem-Duchem» wypadnie się rachować. Pozostaną na wieki nieśmiertelnymi: «W Szwajcarji», «Ojciec zadumionych», «Anelli», wszystkie liryki, częściowo «Balladyna» i «Lilla Weneda», nakoniec nieporównany «Beniowski», arcydzieło najwznioślejszego patosu i piekielnej złośliwości. Czyż tego dla nieśmiertelności nie dosyć?

Powiedział o sobie Słowacki w «Beniowskim»: «gdzie to wy idziecie?... Pójdę gdzieindziej i lud pójdzie za mną. Gdy zechce kochać, ja mu dam łabędzie Głosy, ażeby miłość swoją śpiewał. Kiedy kłąć zechce, przezemnie kłąć będzie. Gdy zechce płonąć, ja będę rozgrzewał. Ja go powiodę, gdzie Bóg... w bezmiar... wszędzie».

Biorę wszystkich tu zgromadzonych na świadków, że w ciągu pół wieku od zgonu Słowackiego, te jego przepowiednie zupełnie się sprawdziły.

W. Spasowicz.

Z MIŁOSŁAWSKICH WRAŻEŃ.

Zrobiłem kilkodniową wycieczkę w Poznańskie, dzięki okazji, która nie mnie jednemu na długo pozostała w sercu i pamięci. Józef Kościelski postawił pomnik Słowackiemu w Miłosławiu i na uroczystość odsłonięcia zaprosił kilkaset osób ze wszystkich sfer społecznych i towarzyskich, pragnąc, aby w tym hołdzie dla wielkiego poety przyjęło udział chociaż najświetniejsze przedstawicielstwo ogółu, skoro sam ogół w danych warunkach uczynić tego nie może.

Pomimo publicznego znaczenia tego faktu, że Słowacki ma pierwszy pomnik na ziemi swojskiej i to właśnie na ziemi poznańskiej, inicjatywa, uroczystość, zjazd, cały obchód—musiały zachować charakter prywatny.

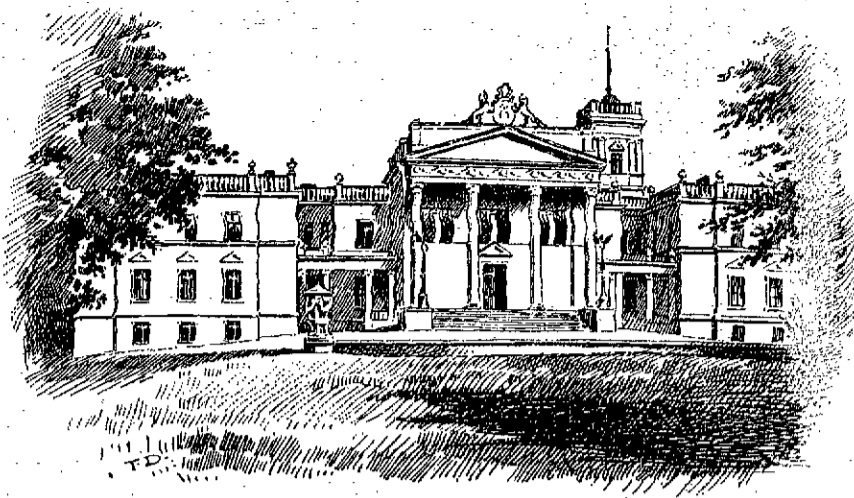
Kiedyśmy jechali do Miłosławia i zatrzymali się w Toruniu,—jakby umyślnie dla uwydatnienia jeszcze bardziej znaczenia pomnika, stawianego polskiemu poecie,—podsunął nam los świeży numer berlińskiego «Tagblattu»; na pierwszej stronicy była wiadomość taka:

«Rząd niemiecki, uznając szkodliwość działania Czytelnicy polskiej dla kobiet w Poznaniu, zabronił egzaminowanym kan-

dydatkom do stanu nauczycielskiego dawania prywatnych lekcji języka polskiego pod karą 100 marek lub pięciu dni więzy; ponieważ doszło do wiadomości władzy, iż w domach prywatnych starsze dzieci w wieku od 13 do 15 lat uczą swoje młodsze rodzeństwo czytać i pisać po polsku, a nie mają do tego oficjalnego upoważ-



Józef Kościelski.



Pałac w Miłosławiu.

nienia, przeto za przestępstwo takie czyni się na przyszłość odpowiedzialnymi rodziców, którzy w każdym danym wypadku karani będą grzywną w kwocie 100 marek, albo dziesięciodniowym aresztem».

Przecieraliśmy oczy i czytali po kilka razy to ogłoszenie, nie wierząc, aby w kraju «bojaźni Bożej i dobrych obyczajów» wydawano tego rodzaju ukazy reakcyjne i niesprawiedliwe.

I jechaliśmy do Miłosławia zgnębieni na duchu, z okien wagonu spoglądając na tę ziemię malowniczą nad Gopłem, po której zdawały się uwijać całe stada myszy, podgryzających ostrym zębem wszystko, co tu z lechickich czasów ośmieliło się przetrwać, i pustoszących polskie łąny od Kruszwicy po za Gniezno, po za Poznań, dalej i dalej, z zajadłością... gryzoniów hakatyzmu.

W Miłosławiu zrobiło się źlej sercu i piersiom szerzej.

Najpierw, kiedy się wstąpi do polskiego domu, zwłaszcza tam, gdzie tradycja Piastowskiej gościnności trzyma się ziemi, ludzi, murów niemal, owiewa człowieka odrazu jakaś atmosfera cieplej i miłej swojskości.

A Miłosław tę tradycję odwieczną wyjątkowo podtrzymywał,—toż to siedziba Mielżyńskich, których wrota, serca i kieszeń stały zawsze otworem dla tych, co tego byli godni.

Za czasów pana Seweryna dwór miłosławski słynął z gościnności, przyciągał i przygarniał wszystko szlachetne i zacne, roił się tłumem sąsiadów, przyjaciół i rodziny,—miał chwile bardzo pamiętne.

Ci wszyscy, którzy tu niegdyś gościli, a między którymi było немало głośnych i zasłużonych i wsławionych: artystów, jak Aleksander Zarzycki, poetów, jak Karol Brzozowski, i tylu, tylu innych,—nie poznałiby dawnej siedziby Mielżyńskich.

Od czasu, gdy dobra miłosławskie z pałacem, z rozległym parkiem, który był niegdyś lasem dębowym przed wiekami, nabył Józef Kościelski, zmieniło się tu w ostatnich kilku latach wszystko; urosło, można powiedzieć: zognomniało.

Takich rezydencji wielkopańskich niewiele znaleźć by można zagranicą; takich parków, w którychby stały pięćsetletnie dęby, przepływały rzeki i rozlewały się jeziora,—takich pałaców z wieżycą, tarasami, z szeregiem wspaniałych salonów, stylowo meblowanych, z przedsionkiem, lśniącym od marmurów i bronzów, z całymi dziesiątkami pokoiów gościnnych, takich prywatnych zbiorów i galerji sztuki, które mogłyby stanowić publiczne Muzeum osobliwości, pamiątek, obrazów, rzeźb, wykopalisk i t. d.,—mogłyby p. Kościelskiemu pozazdrościć niejeden milioner z fantazją Ludwika II, a smakiem Petronjusza.

Nie dosyć posiadać dużą fortunę, trzeba jeszcze umieć użyć jej odpowiednio:—trzeba, jak dzisiejszy właściciel Miłosławia, być poetą z wysokim poczuciem estetyki, światowcem z dworskich salonów stolicy i trochę hedonistą, w dodatkiem znaczeniu tego wyrazu,

aby sobie urządzać taką, siedzibę malowniczą, zbyt kowną, idealnie wygodną, uwzględniającą niemal wszystkie potrzeby, a nawet zachcianki ciała i umysłu, wytwornej natury ludzkiej w fizycznym i duchowym kierunku.

Czego tam niema w tym «zaczarowanym pałacu» autora «Arji» i «Władysława Białego», członka Izby panów i właściciela rycerskich dóbr Szarlej i Karczyn, Józefa Kościół-Kościel-

skiego, honorowego obywatela i posiadacza miasteczka Miłosław!...

Od salonów w stylu Ludwika XV i oryginalnych gabinetów chińskich z zeszłego wieku, do łaźni rzymskiej i parówki tureckiej; od biblioteki, która jest piwnicą istnych kordjałów dla umysłu—do piwnicy, która jest biblioteką najwytworniejszych wydań dla smakosza; od sewrskiej i tureckiej porcelany do bibelotów misternych a kosztownych, od fotografii i własnoręcznych rysunków z dedykacją Wilhelma II lub Franciszka-Józefa do białej piuski Leona XIII, od obrazów i rzeźb do skarabeów, od windy do wodociągów i elektrycznego oświetlenia, od... A do Z; jednym słowem, wszystko, co ozdobić, uprzyjemnić, interesującym uczynić może: *my house, my castle* milionera polskiego,—wszystko to posiada pałac w Miłosławiu.

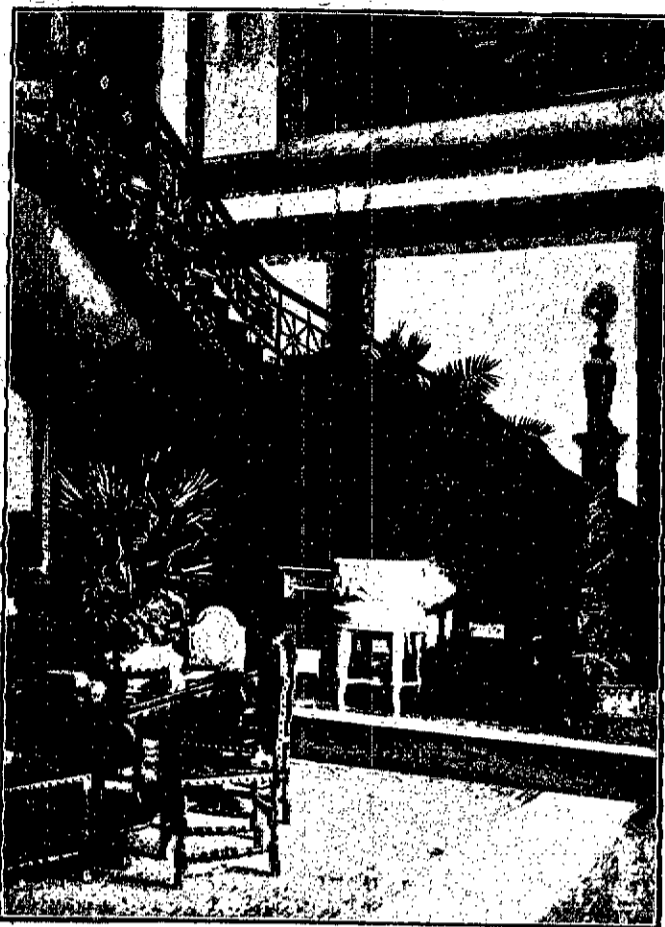
A teraz przybyła mu jeszcze jedna osobliwość, która dodała blasku, rozgłosu i uroku Miłosławiu—pierwszy na ziemi ojczystej pomnik Juljusza Słowackiego, jako pamiątka i jako dzieło sztuki, rzecz godna zwiedzania i poznania.

* * *

Bywają pomniki, które przez to samo, że się je stawia w pewnym miejscu, w pewnych datach, w pewnych okolicznościach, nabierają wyjątkowego znaczenia, choćby wyszły z pod młotki prostego kamieniarza, nie z pod mistrzowskiego dłuta artysty.

Można im wybaczyć nawet braki artystyczne i patrzeć na nie z zamkniętymi oczyma, odnosząc mimo to głębokie wrażenie.

Pomnik Słowackiego w Miłosławiu należałby do takich właśnie, gdyby był nawet bezkształtną bryłą z napisem tylko: «Juljuszowi» i trzema datami: 1809, 1849, 1889—datami urodzin, zgonu i pięćdziesiątej jego rocznicy; ale, na szczęście, podwójnie spełnia swoje zadanie, jako fakt i jako dzieło sztuki.



Ściana w pałacu miłosławskim.

Jako fakt wymowny zapisze się w kronikach czasów bieżących dla ziemi poznańskiej: jako dzieło sztuki przynosi zaszczyt swojemu twórcy.

Talent Władysława Marcinkowskiego niedostatecznie dał się jeszcze poznać i ocenić, ale to jest rzeźbiarz z przyszłością i z zadatkami niepospolitego rozwoju.

Człowiek to młody, w sile wieku, sympatycznej powierzchowności, której zdrowie, energja i skupiony temperament nadają cechę męskiej tężyzny; niskiego wzrostu, krępy, przystojny, z krótko strzyżoną bródką i nasrzępionym wąsem, ze spojrzeniem ożywionem i szczerem, sprawia bardzo dodatnie wrażenie.

Z pod jego dłuta wyszedł już szereg dzieł, naznaczonych rysem indywidualności artystycznej, Kto widział cztery figury: szlachcica, chłopca, rycerza i księdza, dźwigające w katedrze gnieźnieńskiej trumnę św. Wojciecha, albo posąg św. Huberta, albo Madonnę i Chrystusa, albo św. Piotra odbierającego klucze od Zbawiciela, albo Aletę i t. p. rzeźby figuralne Marcinkowskiego, tego uderzyć musiała przedewszystkiem bardzo wydatna cecha w tych utworach: wyraz duchowy, który ożywia każdą kamienną osobę.

To zaleta niezmiernie ważna i cenna w dziełach plastyki, bo odejmuje im martwość ciężkiego kamienia, bryły ociosanej w ludzkie kształty, ożywia je i ogrzewa tym psychicznym czynnikiem, bez którego mogłyby być bardzo poprawne i piękne, ale nie byłyby interesujące.

Rzeźby Marcinkowskiego przemawiają do widza i noszą jakiś indywidualny, własny charakter, który sprawia, że się je pamięta i zatrzymuje przed oczyma.

Pomnik w Miłosławiu ma nadto urok poezji... Może ta wiejska dziewczyna, która takim pieściwym, przytulnym jakimś ruchem przysuwa się do kolumny z popiersiem poety, niebardzo właściwą jest, jako allegoryja, jako uosobienie ludu w zbliżeniu do geniuszu Słowackiego, ale jako strażniczka Znicza, płonącego z jednej strony ławy, i popielnicy, ustawionej na drugim jej krańcu, usprawiedliwia i tłumaczy się bardzo wdzięcznie, nadaje jakiś elegijny, liryczny charakter całości.

Trzeba ten pomnik oglądać wieczorem, na tle dębów i świerków, przy oświetleniu księżyca, w uroczym ustroniu miłosławskiego parku, aby się przekonać, że go owiewa jakiś dziwny czar poezji i smętku, pod którego wrażeniem człowiek mimowoli wzdycha i szeptem powtarza:

— «Smutno mi, Boże!...»

W roku przyszłym, gdy stanie tu jeszcze z jednej strony nad kamienną dziewczyną wierzbą płaczącą, a

z drugiej malwy, ulubione przez Juljusza kwiaty, ogólny efekt jeszcze bardziej się spotęguje i poezji w tym pomysle przybędzie jeszcze więcej.

— Nad czym pracujesz pan obecnie? — spytałem młodego artystę, ściskając mu dłoń z gorącym uznaniem i sympatją.

— Hm... robię coś oryginalnego, — odpowiedział skromnie, ale mu oczy przytem zabłyśnęły,—coś, coby powinno się podobać; robię grupę: rzeźbiarza, wykujającego Syrenę, herb Warszawy. Będą tam trzy figury: artysty w bluzie, z dłutem w rękę i jego pomocnika z młotkiem, którym obciosywa blok marmuru u spodu, rozwinięty już u góry w tors kobiecy. Traktuję to realistycznie w dwóch postaciach bronzowych, a klasycznie w figurze marmurowej Syreny;



Wł. Marcinkowski.

zdaje mi się, że ta kombinacja będzie efektowną. Mam już model gotowy.

— I przyślesz pan do nas po ukończeniu swoją grupę na wystawę?

— Zapewne, o ile właściciel się na to zgodzi, bo robię ją na zamówienie do Warszawy; p. Jerzy Meyer nabył u mnie tę pracę.

Przypuszczam, że tem nowem dziełem przysporzy sobie artysta niemało uznania i rozgłosu; rzeźba polska potrzebuje dużo jeszcze talentów, aby się zrównała z malarstwem, które ją tak bardzo wyprzedziło,—potrzebuje, ale i, Bogu dzięki, zdobywa ich coraz więcej.

Tłumne zjazdy mają to do siebie, że jednostka w nich się pomniejsza, rozdrabnia, ginie nieustannie, przesypuje niby ziarno grochu w potrząsanym koszu; trzeba być koniecznie większym, wybitniejszym od innych, ażeby ciągle być na widoku.

W zjeździe miłosławskim, wyjątkowo dobranym z osobistości godnych widzenia i poznania, były jednak dwie widoczne najbardziej; za nimi zwracały się ciągle oczy wszystkich, szukały je spojrzenia obecnych, otaczały je ciągle liczniejsze grona mężczyzn i kobiet.

Ta wyróżniana dwójka byli: Sienkiewicz i Spasowicz.

Od chwili, gdy ukazali się po raz pierwszy na mównicy przy pomniku, skupiła się na nich uwaga całego zgromadzenia; gdy przemawiali, panowała taka cisza w kilkusetnym tłumie słuchaczy, jakby ten tłum obawiał się stracić choćby jeden wyraz przez nich wypowiedziany.

Trudno o większy kontrast fizjognomji, głosu, dykcji, jak pomiędzy mistrzem powieści, a mistrzem krytyki polskiej.

Sienkiewicz ze swoim spokojem Olimpijczyka, z powłóczyństwem, melancholijnym nieco, łagodnym spojrzeniem, które zdaje się płynąć zawsze dalej, niż tam, gdzie patrzy,—mówi powoli, głosem równym, umiarkowanym, idącym jakby z jakiejś głębi, ogrzanej ciepłem serca;—przemawia do uczucia i wyobraźni słuchacza.

Spasowicz wręcz przeciwnie, stara się przemawiać do rozumu; znać po nim, jak myśli swoje wciska w najtreściwsze okresy, jak dobiera wyrazów silnych, określonych konkretnych, które nawleka na nie ścisłej logiki i wiąże we wnioski, jasno sformułowane. Zdaje się, że swoje własne myśli wbija w mózg słuchacza; bystrem, rozumnym spojrzeniem bada przytem, czy one tam dość głęboko utkwiły, czy zostały należycie zrozumiane, czy przekonywują dostatecznie; śpieszno mu wypowiedzieć wszystko, bo ma zawsze za dużo do powiedzenia, więc słowa z ust jego się tłoczą, czasem aż gniotą i zaciskają, jak tłum, który wypada z wąskiego wyjścia na ulicę.

Po przemówieniu Sienkiewicza robi się najpierw ciepło w sercu, po mowie Spasowicza przede wszystkim jaśniej w mózgu.

Przy pomniku w Miłosławiu poznaliśmy jeszcze trzeciego mówcę, z pięknym darem słowa, z za-

palną wyobraźnią, z przejmującą szczerością uczucia; był nim ks. Zdzisław Czartoryski. Jest w tej naturze coś dziwnie szlachetnego, co zabarwia i ciepły głos, i jasne myśli pociągającym urokiem; to jeden z tych, których się słucha z rozrzewnieniem, a gdy skończy, idzie się do niego instynktownie z wyciągniętą ręką do serdecznego uścisku.

Co za szkoda, że z takiego daru nie korzysta książę na właściwej arenie; w parlamencie, lub w sejmie.

Prof Delbrück mówił do mnie w Warszawie:

— Wielkim brakiem w kołach posłów polskich jest brak oratorskiej swady; zdolnych, porywających mówców niema dziś w Izbie. Parlamentarna wymowa, to osobny talent; celował w tym względzie Kościelski i dlatego słuchali go z zajęciem i uwagą nawet ci, którzy z góry nie zgadzali się z jego wywodami w dyskusji.

Tak. Kościelski, to rzadki okaz mówcy, przede wszystkim władającego świetnie obcemi językami. Słyszałem raz, gdy przemawiał *ex improviso* klasyczną łaciną podczas uczytwa Brandesa, a mówił tak płynnie, jakby to mu żadnej trudności nie sprawiało. Po francuzku, po niemiecku, czy po polsku mówi z jednakową łatwością, a zawsze pięknie i zajmująco.

Ks. Czartoryski dał się nam poznać, jako entuzjastyczny wielbiciel Słowackiego.

Sztuka i literatura były na zjeździe miłosławskim licznie reprezentowane.

Więc najpierw Nestor poetów polskich, sędziwy, o patriarchalnej fizjognomji Karol Brzozowski, pomimo swoich lat ośmdziesięciu przybył ze Lwowa, aby uczestniczyć w uroczystości odsłonięcia pomnika Słowackiego, który na nim, jako na jednym z najpierwszych wywarł swój wpływ i do swego kamertonu nastroił mu lutnię.

Trzeba było widzieć tego starca, jak z młodzieńczym zapalem, głosem przez wiek zmatowanym, deklamował nam przesłiczne oktawy z zaginionego swego poematu: «Koszula szczęśliwego», który napisał pół wieku temu.

Zdawało się, że jakieś dalekie echo przeszłości rozbrzmiewa w tym głosie...

— Ojcie Karolu, — zagadnałem go, — a cóż się dzieje ze zbiorom waszych poezyj, które miały wyjść w roku jubileuszowym.

Wzruszył ramionami i spochnurzył.

— Mój drogi, czy ja wiem!... mieli to wydać w Warszawie, ale jakoś nie wydają. Posłałem tam materiału na kilka tomów, zebrało się z całego życia plon; myślałem, że choć przed śmiercią zobaczę wiązanek dożywkową, lecz mi każą czekać zadługo. Może mi dopiero na trumnę położą pierwszy egzemplarz tego wydania.

— Cóż znowu! — pocieszałem go z uśmiechem, — czyżby aż tak długo ojen czekać kazali?... Do stu lat jeszcze daleko, a wczesniej ojca ztąd nie odwołają do apelu na Boski sąd.

— No, ja się też jeszcze nie wybicram, — odparł; — jakoś, Bogu dzięki, zdrowie mi służy i siły



Sienkiewicz w parku miłosławskim.

nie opadają. Jeszcze przedwczoraj byłem tu na polowaniu i strzelałem!.. to nic, że strzelałem, ale nie spuściłem, wyobraź sobie. Oczy mam dobre; powiem nawet, że mi się w ostatnich latach wzrok poprawił i przestałem nawet używać szkieł, bo teraz lepiej widzę, niż przed dwunastu laty.

— Czy podobna?...

— A tak! — pochwalił się z pewną dumą, — czytam i piszę bez okularów.

Pałat, który bawił tylko jeden dzień w Miłosławiu, bo musiał śpieszyć do Hubertusstocku, wezwany telegraficznie do cesarza na dworskie polowanie, w przeciągu półtorej godziny zrobił akwarelę świetny portret Brzozowskiego; będzie on ozdobą galerji miłosławskiej i zostanie, jako pamiątka po poecie, który tutaj bywał za czasów pana Seweryna częstym gościem.

Najmłodszym z braci po lutni był Lucjan Rydel, laureat konkursu Paderewskiego, autor «Zaczarowanego Koła»; przyjechał z Krakowa, przywożąc pierwszy akt nowego dramatu, którym ma teraz głowę nabita. Zapalił się do sceny i wyrzeka liryzmu; powiada, że poczuł dopiero w ostatnich czasach właściwe swoje przeznaczenie.

— Będę pisał tylko dramaty — mówi — to moja sfera. Lirykę niech uprawia Kazio Tetmajer; ja mu do kolan nie sięgam!...

I zaczął mnie przekonywać gorąco, z przejęciem, o wyższości lirycznego talentu Tetmajera nad całą plejadą «młodych», — sobie zostawia tylko dziedzinę dramatu.

Słuchałem go z zajęciem, bo mówił szczerze, z zapalem młodości, z temperamentem lat wiosnianych, ale mimo to nie przestałem wierzyć, że w tym dramaturgu pokutować będzie zawsze urodzony liryk, który ma struny na sercu naciągnięte i najpiękniejsze swoje natchnienia na nich tylko wygrywać potrafi.

Z tych, którzy kult dla geniuszu i twórczości Słowackiego żywią we współczesnej literaturze najgoręcej, był Ferdynand Hoesick; nie wiem, czemu brakło przy nim Leopolda Meyeta, wydawcy i komentatora «Listów» Słowackiego w nowej i bardzo zajmującej edycji. Hoesickowi profesor Spasowicz wydał bardzo pochlebne świadectwo, wznosząc na uczcie toast za jego zdrowie, jako tego, który po Małeckim najwięcej się przyczynił do spopularyzowania Słowackim trzynomowym studjum o życiu i



K. Brzozowski, przyglądający się pomnikowi twórczości poety.



Włodz. Spasowicz.



Ks. Zdzisław Czartoryski na mównicy.

Taki sąd i wyraz uznania dla młodego pracownika z ust Spasowicza, przy takiej okoliczności, to nagroda i zachęta nielada.

Młody krytyk i monografista znalazł w Miłosławiu sposobność powiększenia swych materiałów do życiorysu Słowackiego i Chopina; żywa tradycja o obu mistrzach pieśni, w poezji i muzyce, przechowuje się bowiem jeszcze w pamięci sędziwej matrony, matki Józefa Kościelskiego, Wodzińskiej z domu, więc siostry owej Marji, która natchnęła Słowackiego do napisania: «W Szwajcarii».

Pani Kościelska jest ostatnim, ale najwiarogodniejszym świadkiem owego romansu, co sięklecił tam, «gdzie Aar wody błękitnymi spada». Chociaż była dzieckiem jeszcze, gdy Słowacki kochał się w jej siostrze, pamięta do-

brze, jak całował skraj jej sukni, gdy grała na fortepianie wieczorem w ciemnym pokoju.

A są tacy, którzy powątpiewają, by Marja Wodzińska była bohaterką «W Szwajcarii»...

Z grona literatów, przybyłych do Miłosławia, przedstawiciel poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, dr. Erzepki, udzielił mi kilku nowych, a ciekawych szczegółów do historii literatury naszej z XVII i XVIII wieku.

— Porobiłem szczęśliwe odkrycia, — mówił — znalazłem w starych archiwach utwory nieznanych poetów złotego wieku, przygotowuję nowe wydanie Trembeckiego i będę mógł po raz pierwszy teraz ułożyć jego dzieła bez wątpliwych przypuszczeń, co wyszło z pod jego pióra, a co z pod innych; mam nawet wiersz jego p. t.: «Sarmatka», nie objęty dotychczasowym wydaniem poezji Trembeckiego.

Mówił z zapalem badacza i poszukiwacza, który w swą pracę wkłada cząstkę własnej duszy, więc warto go było słuchać, ale w chaosie rozmów, zapytań, odpowiedzi, zabierania nowych znajomości, trudno było o dłuższą chwilę do pogawędki.

W tych kilku godzinach pomiędzy przybyciem a odejściem osobnego pociągu, który przywiózł i zabrał tłum gości poznańskich, przewinęło się przed oczyma tyle twarzy, tyle osobistości, tyle typów zajmujących i ciekawych, że trzeba było chyba mieć w oczach migawkowy aparat, aby wszystkich pochwytać i zapamiętać dokładnie.

A warto było w sercu i pamięci zachować wszystkich uczestników miłosławskiego zjazdu, z którymi dzieliło się te chwile podniosłe, te wrażenia jakiegoś orzeźwiającego, niezwykle, zapadające w duszę, jak jasne, ciepłe promienie tego słońca, które oblewało piękną, smutną a dumną głowę poety na pomniku.

Marjan Gawalewicz.

Miłosław, 17 września.



PO UROCZYSTOŚCI.

Poznań, 20 września.

Uroczystość miłosławska udała się znakomicie i zupełnie — oto wrażenie powszechne, zdanie wszystkich, którzy w niej wzięli udział. Pomnik okazał się istotnie piękny, zjazd był liczny i imponujący, mowy przy odsłonięciu godne twórcy «Beniowskiego» i «Anhellego», organizacja i porządek wzorowy. Nawet pogoda najniespodziewaniej dopisała. Zasepione od dni kilku niebo rozchmurzyło na chwilę swoje oblicze, ale ta chwila wystarczyła dla wypełnienia całego programu uroczystości.

Nam, przybyłym z innych dzielnic polskich, z Warszawy i z Krakowa zwłaszcza, gdzie tak jeszcze niedawno stały na placach publicznych dwa wspaniałe pomniki Adama, — jakże dziwnie wydawać się musiał posąg Juljusza, skazany na uwięzienie w parku prywatnym, i cała ta uroczystość, w obrębie jego zamknięta!

Ale cóż robić, skoro rząd pruski jest przekonany, że pomnik polskiego poety czy obywatela, oczom tłumów widoczny, mógłby zakłócić porządek i wstrząsnąć posadami państwa! To też posągi Adama Mickiewicza, d-ra Marcinkowskiego, Hipolita Cegielskiego, kryją się wstydliwie za kratkami, po podwórzach i ogrodach prywatnych. Tak chce mieć racja stanu.

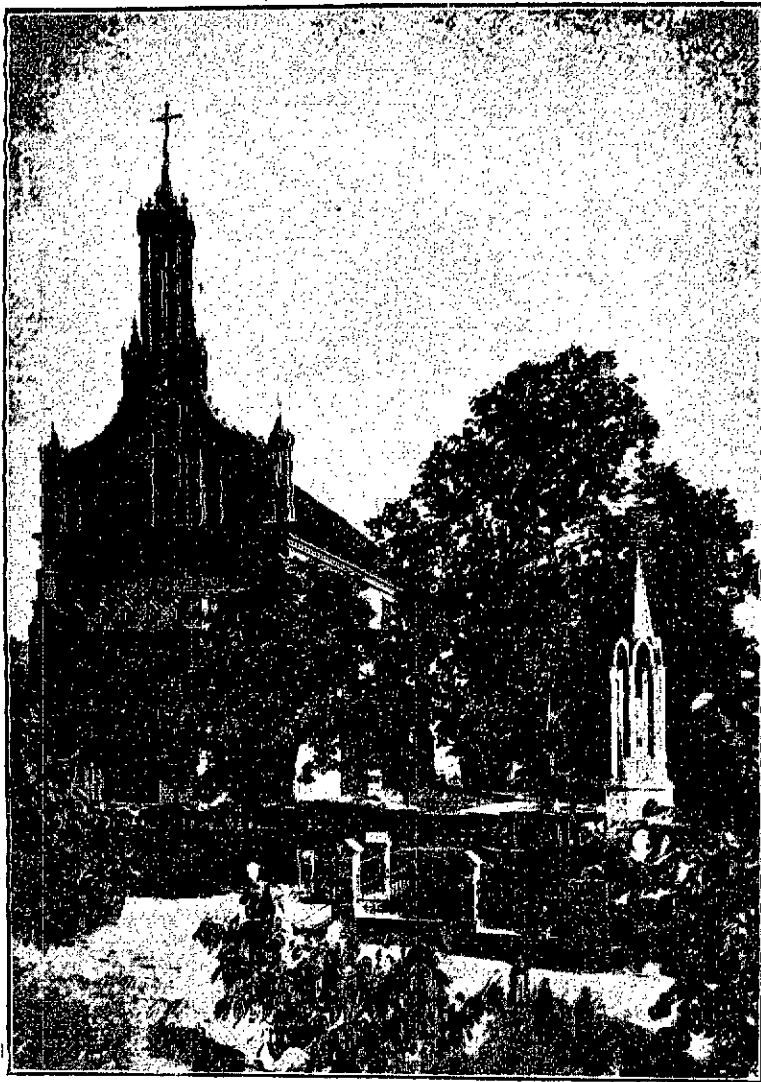
A zresztą może to i lepiej, że pomnik Słowackiego wznosi się dziś w Miłosławiu, a nie w Poznaniu, w mieście, które przygniata duszna i ciężka atmosfera ucisku. Mniej smutno, bardziej swojsko będzie mu we wspaniałym parku miłosławskim, odgrodzonym od ciekawości pruskich żandarmów, w otoczeniu odwiecznych dębów, szumiących stare dumy i pełne chwaly wspomnienia, gdzie go nie słyszy: «zaden duch ni mara», na skrawku ziemi, gdzie słyhać tylko brzmienie polskiej mowy, pod troskliwą opieką poety-obywatela i całej jego rodziny, przeniknionej kultem dla piękna, miłością i czcią dla Słowackiego.

Przebiegu uroczystości, które opisało dla «Kraju» świetniejsze odmie pióro, przypominać nie będę, chciałbym tylko dodać słów parę o nastroju, jaki panował wśród ogółu tych, co zdaleka i zblizka pośpieszyli do Miłosławia na wezwanie gospodarza, dla złożeniu hołdu duchowi poety, zaklętemu w marmur dłonią niepospolitego artysty.

Nastrój ten był bardzo podniosły, świąteczny. Czuł każdy, że obcho-

dzimy święto polskiej poezji, ale zarazem sama obecność wielu wybitnych ludzi wszystkich dzielnic sprawiła, że uroczystość nabrała sama przez się charakteru politycznego.

Nastrój ten był bardzo podniosły, ale daleki od wesołości. Obecność głównych przedstawicieli inteligencji wielkopolskiej i wielu wybitnych ludzi z innych dzielnic, dodała mu powagi, ale zarazem sprawiła, że myśl od kamiennego oblicza poety zwracała się nieustannie do smutnych stosunków chwili obecnej. To, co książę Zdzisław Czartoryski przy odsłonięciu pomnika powiedział, że staje on w chwili najwyższego na-



Kościół w Miłosławiu.

teżenia represji — nie jest oratorskim frazesem. Rząd pruski, czerpiąc natchnienie i siłę w opinii większości narodu niemieckiego, wrogiemu wszystkiemu co polskie, obmyśla coraz nowe środki dla wytepienia żywiołu polskiego i w stosowaniu ich okazuje dziwny pośpiech i jakby niepokój. Jednocześnie z ustąpieniem naczelnego prezydenta Wilamowitza, któremu za grzech śmiertelny przeczytywano, że niedość energicznie zwalczał «die freche polnische Propaganda», zabroniono wykwalifikowanym przez władzę nauczycielkom uczenia po polsku dorosłych, pociągnięto do odpowiedzialności starsze rodzeństwo za to, że pomagało młodszym w uczeniu się, policja wdarła się do domów prywatnych i podbierała książki szkolne... A jed-

nocześnie, co bardzo charakterystyczne, prasa niemiecka zaprzecza stanowczo wieściom o jakichkolwiek ulgach językowych w sąsiedniej dzielnicy...

Nie omył się chyba twierdząc, że niema dziś w Poznańskim ani jednego stronnictwa, ani jednej grupy ludzi, któraby ludziła się do możliwości zmiany polityki pruskiej względem Polaków. Po paru błyskach łaski Pańskiej (jakże nikłych zresztą!) nastąpił jeszcze większy mrok... O rewolucjach, spiskach nikt tutaj nie myśli, wysoki szowinizmu i prowokacji potępione są z góry, głęboko tylko tkwi przekonanie, że jedynie twardy, wytrwały opór może osłabić ciosy bezwzględego systemu. Na zbudzenie się niemieckiego sumienia, na możliwość zwycięstwa idei humanitaryzmu i tolerancji — nikt już w Poznańskim nie rachuje. W takich warunkach nic dziwnego, że na usiłowania, zmierzające do uregulowania stosunków polsko-rosyjskich, do wyszukania gruntu, na którymby pogodzić było można wymagania i interesy narodowości polskiej w Rosji z zadaniami państwa, — patrzą w Wielkopolsce z wielkim zainteresowaniem. Próby zbliżenia się do społeczeństwa rosyjskiego, do tej jego inteligencji, która uznaje naszą odrębność i prawa rozwoju, powitane zostały sympatycznie... W powszechnych objawach serdecznej czci, jaką otaczano w Miłosławiu tego, który od pół stulecia w tym kierunku pracuje z nieosłabioną wiarą i nadzieją w lepszą przyszłość, wyraził się niewątpliwie charakterystyczny zwrot w poglądach wielkopolskich na prace i dążenia stronnictwa, które lekkomyślność czy zła wiara nazwały «ugodowem»...

Ogromnego uroku dodała uroczystości miłosławskiej obecność Henryka Sienkiewicza, największej dziś sławy naszej. Przemówienie jego było przedziwnie piękną pieśnią, wyśpiewaną na cześć i chwałę polskiej mowy. Jeszcze nie zginęła twórczość, jeszcze nie zamknął się złoty okres poezji polskiej, skoro tacy mistrze, jak Sienkiewicz, są jej kontynuatorami! To nie echo rogu Wojskiego gra jeszcze, to zjawiają się nowi pieśniarze, wygrywający coraz nowe pieśni, unoszące dusze nasze daleko, jak pieśń Wojskiego, aż «pod niebios stropy»...

Ze względów delikatności i roztropności, ilość toastów na uczenie została ograniczoną do najniezbędniejszych. Załowałem, że się tak



Park miłosławski.

stało, że nie złamano «parolu» i nie wniesiono zdrowia autora «Quo Vadis», który po Słowackim jest niezaprzeczenie największym w literaturze polskiej wirtuozem słowa.

Była przytem specjalna racja do wniesienia tego zdrowia. Pomnik Juljuszowi wzniesiony został na tej pełnej grozy i smutku ziemi, z której Sienkiewicz czerpał natchnienie dla swego «Bartka zwycięzcy» i «Pamiętnika nauczyciela poznańskiego».

Elmo.



»Wynagadza się!« Scena w ogrodzie miłosławskim przed rozpoczęciem uroczystości.

ODSLONIĘCIE POMNIKA

JULJUSZA SŁOWACKIEGO

W MIŁOSŁAWIU.

Literatura, nauka, sztuka, dziennikarstwo, wszystkie warstwy społeczne, jak podnoszą pisma poznańskie, za którymi powtarzamy szczegóły obchodu — przysłały w sobotę przednich reprezentantów swoich do pięknej siedziby pp. Józefostwa Kościelskich w Miłosławiu, aby wespół z nimi wzięli udział w hołdzie dla jednej z najpromienniejszych gwiazd polskiego Parnasu: Juljusza Słowackiego, który, dzięki ofiarności pp. Kościelskich, pierwszy w swej ojczyźnie uzyskał pomnik. Rzadko zdarza się w jednym miejscu spotkać odrazu tylu koryfuszów nauki i sztuki, tylu reprezentantów inteligencji narodu, ilu mieliśmy sposobność widzieć, d. 16 b. m. w Miłosławiu. Przybył przede wszystkim największy współczesny mistrz słowa polskiego, genialny autor «Trylogji», H. Sienkiewicz; przybył w szerokich kołach czytającej publiczności wielce ceniony i sympatyczny autor «Królowej niebios» Marjan Gawalewicz z Warszawy, dalej znakomity krytyk naszej literatury pięknej, profesor Spasowicz z Petersburga, estetyk, lite-

rat i dyrektor teatru krakowskiego Józef Kotarbiński, sędziwy poeta Karol Brzozowski ze Lwowa, Lucjan Rydel, młody poeta i literat Andrzej Niemojowski, znakomity muzyk Zygmunt Noskowski, artyści-malarze Fałat, Stachiewicz, Wywiórski i Wyczółkowski, rzeźbiarz-artysta Władysław Marcinkowski, twórca pomnika, profesor dr. Bronisław Dembiński ze Lwowa; z redaktorów pism polskich: Erazm Piltz, redaktor «Kraju»; Mściśław Godlewski, redaktor «Słowa» warszawskiego; Rajchman, redaktor «Echa muzycznego»; Bienkowski, redaktor «Gazety Lwowskiej»; dr. Benni, hr. Krasiński, Ferd. Hoesick, mec. Radwan z Kalisza, Gabriel Kempner, tłumacz Sudermana — i wielu, wielu innych reprezentantów inteligencji ze stron dalszych przybyłej. Z Prus Zachodnich przybyli pp.: E. Parczewski, Kaz. i Ludw. Ślascy, M. Szczaniecki, Ign. Danielewski z Torunia i t. d. Duchowieństwo także licznie było reprezentowane: widzieliśmy około 30 księży. Nie brakło i dam. Oto z kolei lista przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa wielkopolskiego:

Z Koła polskiego: W. Brodnicki, szambelan St. Cegielski, dr. Z. Dziembowski, L. Grabski, dr. Krzywiński, L. Mizerski, radca konsystorza, radca Motty, prezes Koła polskiego, Roman Janta-Półczyński, ks. Ferdynand Radziwiłł, ks. prałat Stychel.

Z duchowieństwa: ks. prałat Kulesza, ks. prałat Goebel z Kruszwicy, ks. prałat Woliński ze Strzelna, ks. dziekan Janas ze Stawu, ks. radca Mojzykiewicz z Przementu, ks. prof. Hozakowski, ks. prob. Laubitz z Inowrocławia, ks. Janicki, ks. Kowalski, ks. Laudowicz z Kwilcza i wielu innych okolicznych dusz-pasterzy.

Z obywatelstwa ziemskiego: hr. S. Bniński, hr. K. Bniński, Bronisz z Otoczna, dr. B. Brodnicki, ks. Zdzisław i Adam Czartoryscy, hr. M. Czarnecki z Rakoniewic, hr. Zygm. Czarnecki z Ruska, hr. Czarnecki z Dobrzycey, Zygm. Chłapowski z Turwi, Czapski z Kuchar, A. Dembiński, hr. Engeström, Grabski z Kruszy, Adam i Leon Hulewiczowie, dr. T. Jackowski z Pomarzanowic, hr. M. Kwilecki, hr. Węsierski-Kwilecki, Kosiński z Koszut, Tomasz Kozłowski, hr. Łącki, dr. Leon Mieczkowski, Mlicki z Ostrówka, Mańkowski z Winnej-Góry, J. Mycielski, Jan Mycielski, E. Mycielski, L. Mycielski, hr. M. Mielżyński, Teodor Moszczeński, Niemojowski z Dzierzchnicy, hr. Ponieński, Seweryn Radoński, T. Szanicki, dr. Z. Szuldrzyński, dr. T. Szuldrzyński, St. Szuldrzyński, L. Turno z Objezierza, Znaniński z Łąkocina, hr. Jan Żółtowski, hr. Konst. Żółtowski ze Słupów, Żółtowski jun. z Nekli, J. Żychliński.

Z inteligencji: radca dr. Batkowski, dr. Broekere, dr. Cieślewicz, dr. Dziembowski, dr. Erzepki, radca dr. Gąsiorowski, dr. Grodzki, dr. Jarnatowski, dr. Jaruntowski, prof. T. Jakowski, prof. B. Jerzykiewicz, dr. Jerzykowski, radca dr. Koehler, dr. Kozłowski, K. Kozłowski, dr. Kapuściński, dr. Kryśiewicz, dyr. dr. Kuzstelan, dr. Przybyszewski, dr. Pernaczyński, dr. Stan. Szanicki, dr. Bog. Wicherkiewicz, dyr. M. Więckowski, radca dr. Zielewicz z synem, T. Żychliński. Mecenasi: radca Thiel z Wrześni, Kwieciński, Trampczyński, Woliński. Redaktorowie: Brownsford („Poradnik Gospod.“), ks. Kłos („Przewodnik Katolicki“), Fr. Krysiak i dr. Wł. Lebiński („Dziennik“), Walery Lebiński („Wielkopolanin“), Maćkowski z Inowrocławia („Dziennik Kujawski“), K. Koszutski („Ziemiańin“).

Z mieszczan pp.: Alb. Andruszewski, Marcin Andrzejewski, Ignacy Andrzejewski, Boguliński ze Środy, Cieśliński, Czaplą z Inowrocławia, Cz. Frankowski, Gawlak z Wrześni, Kubicki z synem ze Środy, J. Kużaj, S. Kryśiewicz, Jan Leitgeber, J. Murkowski, Paczkowski, K. Przyjemski, Samoliński i inni.

Z włościan bardzo liczni reprezentanci w narodowych strojach, głównie z Kujaw i sąsiednich osad. Nie wyliczamy już obywateli miasta Miłosławia, jako miejscowych, tak samo oficjalistów dóbr Miłosławskich.

Główny zastęp uczestników uroczystości przybył pociągiem nadzwyczajnym z Poznania i stanął w Miłosławiu około godziny 10 rano. Przybyłych oczekiwało na dworcu kilkadziesiąt powozek, które długim sznurem zawiozły ich przed przylegający tuż do miasta wspaniały, nowowypbudowany pałac pp. Kosielskich. U stopni wschodowych uprzejmy gospodarz wraz z rodziną witał gości, którzy udali się do przepysznego przedsiönka pałacowego, gdzie ich oczekiwały przekąski. Tu przybyli zawierali z sobą znajomość, przedstawiali się pani domu, a następnie, kto nie znał Sienkiewicza, Spasowicza i t. d., cisnął się do nich, aby mieć zaszczyt uściskać im dłoń.

Około g. 10^{1/2} ruszył cały orszak gości, w liczbie około 300, do pobliskiego kościoła parafjalnego, w którym odbyła się na intencję uroczystości msza solenna, odprawiona przez proboszcza miejscowego, ks. prałata Kuleszę, w asystencji dwóch kleryków. Podczas mszy chór śpiewaków Towarzystwa śpiewackiego «Halka» w Miłosławiu pięknie wykonał śpiewy pod kierownictwem swego dyrygenta, p. Czarczyńskiego.

Z kościoła udali się wszyscy do precudnego parku miłosławskiego na uroczystość odsłonięcia.

Zachmurzone dotąd niebo poczęło się rozjaśniać, słońce zwycięzko przebiło się przez chmury i gorącym promieniem oblało jodły i dęby, zdobiące szerokim pasem wzgórze, na którym za chwilę mieliśmy ujrzeć pomnik w całej jego świeżej okazałości. Uroczę dla niego miejsce wybrał artystyczny zmysł właściciela Miłosławia. Lekko wznoszący się pagórek otacza z trzech stron rozległa murawa, okolona zewsząd wspaniałymi dębami i jodłami, tworzącymi malownicze partje, poprzedziła-

ne drogami o przepysznej perspektywie. Na wzgórzu pomnik, — nie, jeszcze nic, tylko wielka zasłona. Za nią kryło się jeszcze oku naszymu dzieło rylca naszego wielkopolskiego artysty, którego odsłonięcia wszyscy oczekiwali w naprężeniu. Tuż obok widniała w zieleń i kobierce strojna mównica, a w najbliższem sąsiedztwie szumiał rozłożysty dąb 500-letni, tworząc konarami swemi rozległą zieloną altanę. U stóp wzgórza półkolem stanęli uczestnicy uroczystości, między nimi znaczny zastęp pań, wszyscy w nastroju podniosłym.

Naraz z za pomnika z pośród drzew odzywa się hymn, sercu polskiemu drogi: «Boga Rodzico»; publiczność z odkrytą głową, słuchając podniosłych tonów pieśni, promiennej, pełnej chwały...

Gdy pieśń przebrzmiała, wstąpił na mównicę książę Zdzisław Czartoryski z Sielca i zagaił uroczystość przemową, którą w głównej osnowie przytaczamy:

Mowa ks. Zdzisława Czartoryskiego.

„Stary wiek ma się ku schyłkowi, i ci, którzy jego wielkość tworzyli, należąc będą do historii. Z tą chwilą wdzięczność narodów cofa się w ubiegłe stulecie, czcząc mężów sławnych i stawiając pomniki tym, którzy do nieśmiertelności przejść mają.

Kraków i Warszawa splaciły już swe długie wdzięczności, stawiając pomniki temu, którego świat królem poetów polskich ogłosił, — Wielkopolsce przypadło w udziale szczytniejsze jeszcze zadanie: wzniesienie pierwszego pomnika nieśmiertelnemu i wielkiemu Juljuszowi Słowackiemu.

O niepojęta gnuśności serc ludzkich! o bolesna małoduszności narodu, który po pięćdziesięciu latach dziś dopiero, i to dzięki szlachetnej jednostce — niechaj mu Pan Bóg to zapłaci — pierwszy pomnik stawia.

On, „syn królewski, syn pieśni“, którego nazwiska bez wzruszenia wymówić nie można, pomnika dotychczas nie miał! On, o którym Krasiński twierdził, że gdyby słowa były indywiduami, powinnyby się złożyć na pomnik z napisem: „Pater patriae“ — pomnika nie miał! On, który się czuł, jak „anioł gorący, gotów ukochać świat i nieść go w błękity“ — on pomnika nie miał!

Nie ślepego losu przypadek, nie bezmyślna następstw fala rządzi światem, ale rządzi nim Bóg, który w nieskończenie mądrych swych wyrokach chciał, aby pomnik ten nietylko stanął na wielkopolskiej ziemi, ale przedewszystkiem stanął w chwili największej krucjaty przeciwko językowi polskiemu, jaka się na tej ziemi odbywa.

To też, gdyby stanęli dziś wśród nas mężowie, dawno w grobach złożeni,



Przed kościołem w Miłosławiu. Po nabożeństwie.

spytał nas: „Co z wami?“ Mybyśmy z dumą (na pomnik wskazując) odpowiedzieć mogli: „Mowy ojców naszych nie tylko się nie zrzekamy, ale pomniki wieszczom naszym stawiamy!“ A dzień dzisiejszy, to dzień godów, to święto narodowe!

Juljusz Słowacki! Jakich słów użyć, jakich tonów dobrać, by o nim mówić? Gdy wszelka chwalebna uwłaczać mu tylko może, bo

„Któż sny takie młodości wypowie,
Choć aniołami te strefy zaludnie,
Choć z ziemi stworzę kraj podobny snowi,
Nie dosyć będzie!“

Przytem, są pewne świętości, których niepowołanemu naruszać nie wolno, są pewne wyżyny, na które tylko wybrane dusze wstęp mają, i kto wie, czy tu nie należy szukać rozwiązania owej zagadki półwickowego milczenia. Za rychło wieszczu! za rychło do nas przybyłeś! Naród, któremu śpiewałeś, nie rozumiał twej pieśni! Formę w tobie cenil.

Jak Michał Anioł gardził wszelkimi prawami, formami i szematami, ścieśniającymi potężny jego geniusz, tak i Słowacki niezdolny był do przykrawania olbrzymiego swego ducha do jakich-bądź praw konwencjonalności. Jego porywy nieraz szalone, jego analizy psychologiczne, pragnienia, skargi i sądy, nieraz straszne, były podobne do potoków górskich, zarywających brzegi, zatapiających przepaście i wzburzających fale w jakies niedoścignione, niebotyczne odmęty!

Pieśni jego, gdy „w akordowe grał pioruny“, naród nie rozumiał i uznać nie chciał. Słowacki, czując to, cierpiał podwójnie, gdyż ludzkość kochał i był szczerym, jak każdy poeta. Wierzył w swe posłannictwo, lecz dróg jego odszukać nie umiał. „Chcę miłości uczyć! Gdzie jest rzesza?“ — wołał, a rzesza milczała, nie wiedząc, że właśnie Juljusz Słowacki był przedewszystkiem poeta, kochającym swój kraj, jego dzieje i obyczaje.

A teraz, pytam, jaka jest spuścizna nasza po Słowackim? Z chwilą, w której Mickiewicz do młodzieży wołał: „Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy“, przyświeca Słowackiego było koniecznym. Koniecznym było stworzenie siły, która by zabiła owe szkieletów ludy z letargu materializmu zbudzić, „życia rumieńca“ im wrócić oraz siły, która by zdołała pokonać wzmagający się chorobliwy pesymizm i gorszy jeszcze może realizm. Słowacki siłę tę dawał, będąc

poetą zapału i natchnienia, poetą czynu, gońcem świata do światów.

Marzenie Słowackiego spoczywania po śmierci na rodzinnej ziemi nie spełniło się i nie wiadomo, czy się spełni; natomiast modlitwa jego dziecinna: „O, Boże, daj mi sławę, choćby po śmierci, a za to niech będę najniezwyklejszym, pogardzanym i niepoznanym w życiu“, wysłuchana została. Po tułaczem życiu i po spełnionej srogiej, twardej, Bożej służbie, imię jego zostało zapisane do księgi dziejowej, a pierwszy jego pomnik wznosi dziś ku niebu swe kolumnowe czoło.

Duchu nieśmiertelnie smutny Juljusz! Przebacz narodowi, jeśli cię dotychczas dostatecznie nie kochał, zapomnij ów półwickowy przedział, bo



Sienkiewicz na mównicy.

oto nas masz dziś w około posagu twego zgromadzonych, miłujących twe pieśni i słuchających hymnów, które w tobie zmartwychwstały“.

W środku mowy rozległ się huk moździerza, zasłona spadła i oku naszemu ukazał się pomnik wieszczy: wysoka kolumna z głową poety na szczycie. Podobieństwo rysów doskonale przez artystę jest uchwycone. U stóp kolumny ujrzelśmy dziewczę urocze, zadumane i zasłuchane niejako w boskie tony lutni wieszczy. Dziewczę siedzi na balustradzie, otaczającej kolumnę z dwóch stron, a zakończonej z jednej strony Zniczem złocistym, a z drugiej strony urną. Całość, wykonana z marmuru styryjskiego, szlachetnością głowy poety i postaci dziewczęcia podniosłe robi wrażenie i prawdziwy zaszczyt przynosi artyście.

Po mowie księcia Czartoryskiego, przyjętej oklaskami, chór śpiewaków miłosławskich, pod wodzą p. Czarzyńskiego, wykonał umyślnie na

sobotnią uroczystość ułożoną kantatę Zygmunta Noskowskiego, napisaną do słów Józefa Kościelskiego, które brzmią:

Krew, która do serca zbiega,
To język, narodu skarb,
Bicie, co zeń się rozlega,
To pieśń, stróż, świadek i karb.

Kto nam bicia te żywotne
W harmonji przyodział cud,
O, temu dzięki stokrotnie
I wiecznie czcic go będzie lud.

Przebrzmiało echo pięknej kantaty i wśród ogólnego poruszenia i zaciekawienia ukazał się na estradzie, przez bardzo wielu uczestników uroczystości po raz pierwszy w sobotę widziany, genialny autor «Krzyżaków», Henryk Sienkiewicz, który uczcił Słowackiego następującymi słowami:

Mowa Henryka Sienkiewicza.

„Opatrzność, tworząc narody, hojnie obsypała naszych praocjów darami. Dała im obszerne i żyzne ziemie, dała im lwie i gołębie serca, dała szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgłębszych lotów.

Ale nie był to jeszcze koniec darów. Możliwość mniemać, że Bóg, tworząc polaków, rzekł im: Oto, na domiar wszystkiego daję wam spiż, dzwiczny a niepożyty, taki, z jakiego ludy, żyjące przed wami, stawiały posągi swym bohaterom, daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczynicie mowę waszą.

I wstała ta mowa, niepożyta jak spiż, świetna i drogocenna, jak złoto—jedna z najwspanialszych na świecie — i tak piękna, że chyba tylko język dawnych hellenów może się z nią porównać.

Powstali z biegiem wieków liczni mistrze słowa—i ze spiżu uczynili ramię harfy, a ze złota nawiązali na nią strun— a wówczas poczęła śpiewać ta harfa polska i wyśpiewywała dawną chwałę, dawne boje, dawną wiarę, dawne życie. Czasem huczała, jak grzmot w górach, czasem z jeremjuszowym jękiem unosiła się nad równinami — czasem w skowronkowych tonach dzwiczała nad szarą roztoczą pól—błogosławiąca i błogosławiona, czysta jak iza, boża jak modlitwa, słodka jak miłość.

Aż przyszedł wreszcie największy z mistrzów Mickiewicz i położywszy na strunach swe natchnione dłonie, wydołował z nich takie jeszcze dźwięki, o których nie wiedziano przed nim. Pieśń jego kończyła się aż gdzieś „na niebios progu“, tak doskonale i prawie nadziemsko, że wówczas nawet, gdy grać przestawał,

... wszystkim się zdawało,
Że wielki mistrz gra jeszcze, a to
[echo grało“.

Echo serc polskich!!

I wygrał szum naszych lasów, plusk naszych rzek i dżdżów, grom naszych burz, pieśni naszego ludu, dawidowe hymny nadziei i lkania piersi człowieka po utraconem szczęściu — i wszystko, co nasza myśl mogła pojąć, serce odczuć a dusza wyobrazić, jako wzniosłe i najpiękniejsze pod słońcem.

Więc zdawać się mogło, że po nim i obok niego nikt nie zdoła już nic dodać tej mowie, że dosięgła już szczytu i że ozdoby a doskonałości nikt nie potrafi jej przysporzyć.

A jednak znalazł się poeta, który to uczynił — i to jest właśnie, którego rysy widzicie dziś wykute w marmurze dłonią mistrza.

„Lecicie u zorzy prosić purpury,
Perłę u róży, szafiru u chmury,
A może gdzie zawieszona
Na niebie tęcza nic...
Tę tęczę wziąć na wrzeczona
I wić... i wić... i wić...“

Tak jest. O! to uczynił! On nabrał pełnemi garściami perłę, szafirów, purpury, tęczowych blasków, olśniewających brylantów i obsypał i przyozdobił niemi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w nieznanym dotychczas przepychu, blasku i majestacie — niby Harfa-Królowa, przed którą gną się kolana ludu i chyła się czoła, jak ongi przed harfą Derwida.

I oto część jego chwały, jego zasługi, jego wielkości.

Pokolenia będą czerpały z tych skarbow, pokolenia będą się pytały ze zdumieniem i podziwem, jak zdołał i mógł to uczynić.

A przecie uczynił!

Zdołał, bo poezja w jego duszy była jak nieprzebrane wody mórz, a mógł, bo tylko umarłym na nic skarby i klejnoty. — Przed żywą królową zawsze można uderzyć czołem i przynieść jej, co się ma najdroższego w ofierze — ta zaś królowa, którą on obdarzył, była i będzie nietylko żywą, ale i nieśmiertelną.

Cześć jej i pocie“!

Znakomitemu mówcy przerywano częstemi oklaskami, każdy pozostawał pod urokiem czaru jego rzeźbionych słów, a gdy skończył, rozległ się z piersi wszystkich samorzutny okrzyk: «Niech żyje Henryk Sienkiewicz!» Cała wdzięczność naszego społeczeństwa wyrażała się w tym entuzjastycznym okrzyku za słowa o przedziwnym dźwięku śpizu, za te myśli złote, których snop tak obfity autor rzucił nam na pokarm duchowy w swem krótkim, lecz pełnem poezji, prawdziwie wspaniałem przemówieniu, wreszcie za te wszystkie rozkosze duchowe, które autorowi «Trylogji», «Bez dogmatu», «Rodziny Połanieckich», «Pójdźmy za nim», «Quo vadis?» — zawdzięczamy.

Duma rozpięrała nasze serca, że naród nasz wydał z siebie tak

złotoustego i złotopiórego męża, któremu bodaj który pisarz innego, szczęśliwszego narodu, może sprostać.

Po Sienkiewiczu — pisze «Dzien. Pozn.» — przyszła kolej na innego rodzaju znakomitość, na Włodzimierza Spasowicza, jednego z najlepszych współczesnych znawców literatury i krytyków naszych. Głęboka treść i trafność zdań jego o Słowackim i jego dziełach oceniona została powszechnie. Cała mowa wywarła głębokie wrażenie.

Ostatnim mówcą był profesor historii na uniwersytecie lwowskim, dr. Bronisław Dembiński, który oficjalną część uroczystości u stóp pomnika zakończył starodawnym akademickim życzeniem i pozdrowieniem: «*Quod felix faustumque fortunatumque sit*».

Ostatnie ustępy mowy prof. Dembińskiego, mianowicie te, które się odnosiły do p. Kościelskiego, serdecznie oklaskiwana rozentuzjzmowana publiczność. Zagrała muzyka, publiczność poczęła się rozchodzić i zbierała się w grupach, w których żywo omawiano co dopiero słyszane, doniosłe słowa czterech uroczystościowych mówców. Około pomnika zebrał się dzielni śpiewacy miłoślawscy, z p. Kościelskim na czele, aby tę chwilę upamiętnić sobie za pomocą zdjęcia fotograficznego. Także podczas uroczystości upamiętniał fotograf p. Cieśliński z Poznania ważniejsze jej chwile, robiąc zdjęcia z pomnika i każdego mówcy.

Naraz pod konarami sędziwego dębu wielki zapanował tłok. Przyczyną tego był zacny pan Filip Skóraczewski z Bagatelki, nadleśniczy dóbr miłoślawskich, który tam zbierał od uczestników podpisy do księgi pamiątkowej i każdemu ofiarował doskonale w litograficznym zakładzie Antoniego Rosego wykonaną podobiznę pomnika. Podpisów dało 360.

Po skończonej uroczystości ruszyli wszyscy z powrotem do pałacu, który gościnne otworzył podwoje, aby po wspaniałej duchowej biesiadzie nakarmić i ciało jej uczestników...

W prześlicznie na salę stołową zamienionej oranżerii i w umyślnie na to dobudowanej hali zasiadło ich 307, wśród obfitej zieleni girland, pnącego się nad głowami winogrodu i bukietów różnobarwnych kwiatów. Podczas uczyty odbywała się serdeczna wymiana uczuć między rodakami, a krasily ją toasty niepospolitej piękności. Pierwszy przemówił gościnny gospodarz p. J. Kościelski, dziękując zebrany, że zblizka i daleka przybyli złożyć z nim razem hołd polskiemu wieszczowi. Błogo-

slawił trudy, które tak piękne wydają owoce. Zaś porwał wszystkich i uniósł na najwyższe szczyty ideałów toast Marjana Gawałowicza, pełen precudownych myśli, porównań i metafor, o promieniejącym blasku i przepychu słowa. Pan dyrektor Noskowski odhrował p. Kościelskiemu, wnosząc jego zdrowie, ślicznie wykonany karton, zawierający nuty i słowa kantaty swej, z podpisami najcelniejszych gości.

Trudno tu przytaczać wszystkie złote myśli, w koronkową formę ujęte, w toastach innych mówców, jak Józefa Kotarbińskiego, Andrzeja Niemojowskiego na cześć twórcy pomnika Władysława Marcinkowskiego, Włodzimierza Spasowicza na cześć dwóch najlepszych komentatorów Słowackiego: Antoniego Mafeckiego i Hoesicka; dość wspomnieć, że one wytworzyły wśród biesiadników atmosferę górnych, przeczytych uczuć i że w jedno ognisko «zestrzeliły myśl i w jedno ognisko duchy». Wytworzyła się owa «jedna harmonja», o której z tak słusznym zadowoleniem mówił w swym toaście dziękczynnym p. Józef Kościelski.

Uroczystość dobiegła do końca. Resztę czasu, aż do odjazdu pociągu, poświęcono zwiedzaniu wspaniałych apartamentów pałacowych i rozkosznych ustroni rozległego parku, albo też ożywionej pogadance towarzyskiej i literackiej; zbiegli uczestnicy uroczystości odnawiali dawne znajomości lub zawierali nowe; a gdy nadszedł czas odjazdu, każdy, podniesiony na duchu i z pokrzepionem sercem, opuszczał gościnne progi domu państwa Kościelskich, dziękując im za ten dzień górnie przeżyty i żegnając myślą w posąg zaklęte oblicze boskiego Juljusza, tam hen na wzgórzu, wśród dębów i jodeł miłoślawskiego parku.

«Dziennik Poznański» zamieścił jeszcze drugi referat z uroczystości miłoślawskiej, który również powtarzamy:

Miłoślaw, 17 września.

Wczorajsza uroczystość nie miała jeszcze sobie równej na wielkopolskiej ziemi. Szczęśliwy ten, co mógł jej dać inicjatywę, nadać jej ton serdeczny, scenerję wspaniałą, okrasić ją gościnnością staropolską.

A szczęśliwy podwójnie ten, co mógł i zdołał dać wzniosły przykład, jak używać można dodatnio bogactwa, chować i pielęgnować wśród niego najszczytniejsze ideały i żyć duchowemi zajęciami, które prozę życia chronią od zanurzenia się w materializmie bezmyślnych i sprośnych zabaw i pokuszeń.

Nie wątpimy, że piękny i szlachetny przykład miłoślawski dla wielu będzie powodem choćby do pielęgnowania szt-

ki i ukochania literatury, najpiękniejszych przezroczy, w których się odzwierciedla duch narodu.

Ileż to, dzięki Bogu, jeszcze mamy wspaniałych rezydencji i uroczych zakątków, w których podobne mogłyby stać pomniki, wizerunki, na dowód widomy czci dla naszych ideałów i naszych genjuszów. Oby się to spełniło w najobszerniejszym znaczeniu. Tyle pieniędzy się wyrzuca na stroje i marne zabawy, starajmyż się stroić naszą ziemię ozdobami naszej chwały niepożytej.

To jedno znamię uroczystości miłostawskiej, a jest drugie, nie mniej ważne. Szanowny gospodarz nie tylko zaprosił reprezentantów wszystkich stanów, ale też wszystkie stany pośpieszyły z niebawem u nas ochoczością przysłać na to domowe święto swoich reprezentantów. Może miło wam będzie, że poniżej podam wam szereg grup i szereg nazwisk uczestników, udowadniających moje twierdzenie. (Podaliśmy listę całą powyżej).

Na zakończenie niech mi wolno będzie dać niektóre objaśnienia co do samego pomnika. Twarz wieszczą wykonaną wedle najlepszych wzorów społecznych, pełna smutku, powagi i dumy, pewnej jakoby przyszłości swojej.

Wielu pytało, co by znaczyły dwa z kolumny pod samym biustem występujące kwadraty. Otóż objaśniamy: Pomnik należy do rodzaju herm, używanych bardzo często w starożytności a także u słowian pogańskich. Na stelach czyli kolumnach równych, albo rozszerzających się nieco od dołu ku górze, stawiano głowy bożyszcz lub znakomitości. Na kwadratach owych zaś zawieszano wieńce, które i tu były przygotowane, ale je w pośpiechu zapomniano zawiesić, z niemłą szkoda całości. Pomnik uwieńczony byłby sprawił jeszcze lepszy efekt.

Rzewne uczucie wywiera postać kamienna Wiochny, tulącej się do kolumny. Jest to symbol prześlizny i prześliznie z natury modelowany tej miłości ludu, która się teraz dopiero budzić zaczyna dla wieszczą.

Niebo łaskawe było dla pięknej uroczystości miłostawskiej. Właśnie w krytycznej chwili pierzchyły mgły i chmury, a blask słońca uświetnił najpiękniejszy wieniec głów i serc, składających hołd wizerunkowi poety.

Nadmienić wypada, że wszędzie panował wzorowy porządek. Służba leśna w galowych mundurach pełniła wszędzie straż honorową, prezentowała broń przed bramą, kiedy goście wchodzili z kościoła do parku. Władza reprezentowana była przed bramą przez kilku żandarmerów, zachowujących się w największej szeregwie.

LISTY I TELEGRAMY

ze stron bliższych i dalszych nadesłali mnodzy przedstawiciele nauki, sztuki, literatury i prasy, którym obowiązkowe zajęcia nie pozwoliły zadość uczynić uprzejmemu zaproszeniu dzieł Miłostawia i w uroczystości odsłonięcia pomnika wziąć osobisty udział.

Ze Lwowa bardzo piękny list nadesłał Antoni Małcki, wyrażając żal, że

z powodu niesprzyjających okoliczności i podeszłego wieku nie może uczestniczyć w obchodzie na cześć poety, który „w tak znacznym stopniu kiedyś wyczerpywał jego całą autorską usilność“.

Również listownie wytłumaczył swą nieobecność dr. Roman Pilat, a listownie lub telegraficznie nadesłali wyrazy hołdu dla poety, a uznania dla fundatora pomnika, pp.: ze Lwowa: Adam Krechowicki, Kazimierz Zielonka, prof. Cwikliński, Franciszek Rawita Gawroński, Liberat Zajączkowski, Kazimierz Skrzyński, Stanisław Schnür-Peplowski. Z Krakowa: JE. Stanisław Madeyski, Marjan Sokółowski, Karol i Stanisław Estrejcherowie, Adam Bałcikowski, Sławomir Odrzywolski, Przybyszewski, Aksentowicz.

Profesor Stanisław Smolka pisał i telegrafował z Litwy, gdzie obecnie dla studjów bawi. Wywiązała się przy sposobności wymiana depeš z p. Kościelskim, bardzo charakterystyczna: Profesor Smolka zatelegrafował po łacinie: *Viventes autem non desperentur, sed praecedant populum lucernam portantes*. P. Kościelski natychmiast odpowiedział depešą: *Amici mei autem circumsedant amphoras, bibentes in honorem funeris mei nec non in memoriam miseriae ipsorum*.

Pisali lub telegrafowali dalej: Bole-

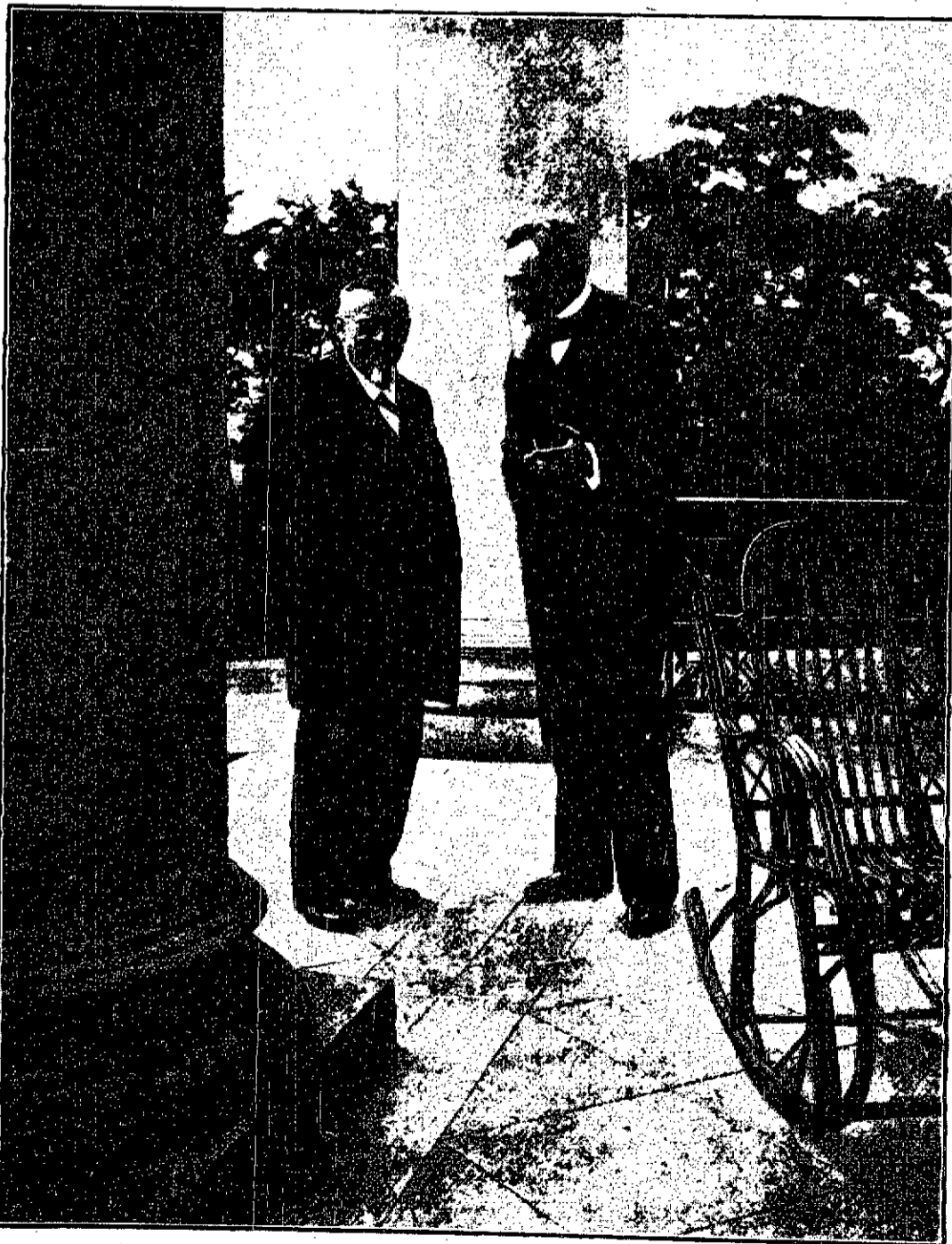
śław Prus, Tadeusz Korzon, Ludwik Jenike, Ignacy Chrzanowski, Edward Lubowski, W. Bogusławski, A. Sygietyński, K. Kaszewski, Leopold Méyet, Jan Gadomski redaktor „Gazety Polskiej“, Libicki redaktor „Kurjera Codziennego“, Maleszewski redaktor „Biesiady literackiej“, Rembowski, Czesław Jankowski z Petersburga, redakcja „Wieku“ (Rabski, Bogdanowicz, Dzierzbicki, Dobrowolski), redakcja „Kurjera Warszawskiego“, redakcja „Tygodnika Ilustrowanego“, Adam Pług, Jasiński i Baliński, Roman Plenkiewicz, Stefan Demby, Or-ot (Oppmann), Klecki, Lange, Miriam, Adolf Dygasiński, Artur Gruszecki, Karłowicz i wielu innych.

Z Poznańskiego: ks. biskup Likowski, Maksymilian Jackowski, Roman Komierowski, dr. Jaruntowski, Strykowski, Heliodor Święcicki, Jan Głębocki,—redakcje „Lecha“ i „Gazety Grudziądzkiej“, p. Adam Janta Półczyński z Tucholi, hrabia Mielżyński i wielu innych.

Z Wrocławia: Władysław Nehring.

Z Kissingen: książe Michał Radziwiłł Chłapowscy.

Z Reims: Konstanty Górski.



Józef Kościelski i Włodzimierz Spasowi z na tarasie pałacu w Miłostawiu.

GŁOSY CZASOPISM.

Cała bez wyjątku prasa polska poświęciła uroczystości miłosławskiej obszernie sprawozdania, przytaczając mowy wygłoszone u pomnika Słowackiego, podnosząc piękny nastrój chwili, kładąc nacisk na jej wyjątkowe znaczenie.

katnym prostostupie, na tle zieleni, spogląda śmiało i ma jakiś wyraz cudownego skupienia. To niby bożek słowiański, patrzący z uroczyska na przyrodę, której powaby rodzinne odczuwał. Do słupa czworokątnego przytuliła się wiejska dziewczyna, siedząca na ławce kamiennej, patrząca w dal z wyrazem głębokiej zadumy. To symbol tej wiekuiestej tęsknoty, która ciągle dźwię-

sze panienki, pensjonarki mocno są przekonane, że Sienkiewicz musi wyglądać inaczej, niż każdy inny człowiek — otóż im widem, że jest to już mocno szpakowaty brunet średniego wzrostu, o rysach twarzy bardzo regularnych, z wyrazem pewnego zmęczenia, przepracowania; ruchy powolne, nie nerwowe. Głos nieco przytłumiony, ale sympatyczny.

„Dziennik Poznański“ powiada:

„Piękna uroczystość sobotnia daleka jest od wszelkiej polityki. Jest ona objawem kultu dla genjusza, kultu dla mistrza polskiego słowa, zwolennika najwznioślejszej sztuki dramatycznej, której wzorem Juliuszowi był sam król dramaturgów, baski Szekspir. Nie zwiędnie po wszystkich czasach korona jego poetyckiej zasługi, uznana tak serdecznie w młodszym zwłaszcza pokoleniu, zasługi, której widomym stwierdzeniem staje dziś w gościnnym Miłosławiu pomnik uroczy. A gdzie to pomnik *aere perennius*. Wdzięczność należy się szlachetnemu poecie, który zapragnął u siebie, w 50-tą rocznicę śmierci poety, dać gościnę wiekuiestą jednej z ozdób polskiego Parnasu; wdzięczność się należy artyście, który z takim zrozumieniem odtworzył genialną głowę; wdzięczność wszystkim, którzy dziś i po wszystkich czasach czołem uderzą przed pomnikiem polskiej żywotności, sławy i chwały polskiego talentu i genjuszu...“

„Gazeta Warszawska“ zaznacza, że

„Magnaci mają nieraz oryginalne pomysły, rzadko jednak pomysł te odznaczają się szlachetnością. Po większej części są one kosztowne, głośnie, lecz... płytkie.

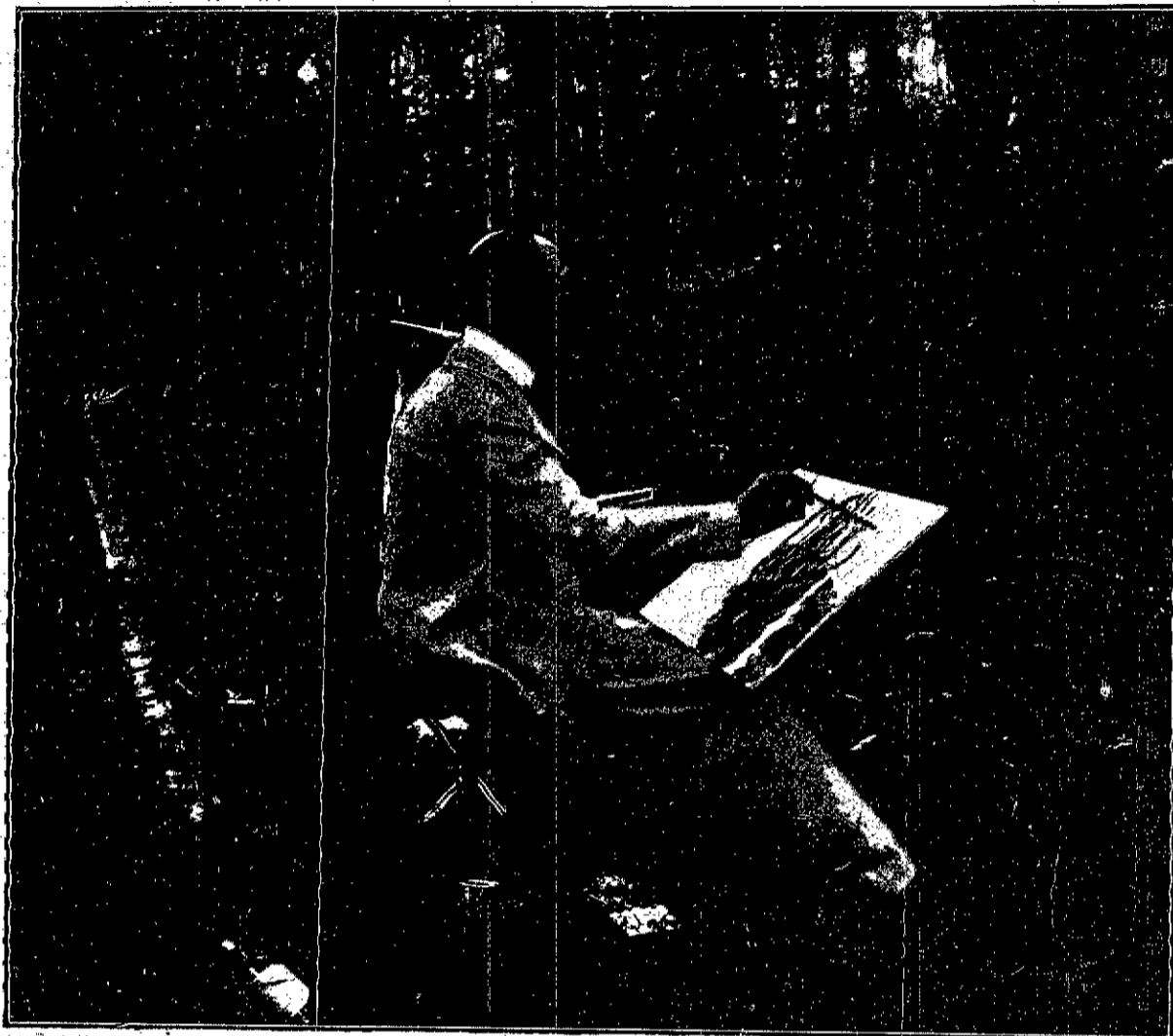
„Inne jednakże aspiracje żywi w swym sercu p. Józef Kościelski. Prowadząc w dalszym ciągu piękną tradycję poprzednich właścicieli Miłosławia, hr. Mielżyńskich, p. Kościelski zamierzył uczcić pięćdziesiątą rocznicę zgonu znakomitego poety polskiego, Juliusza Słowackiego, i wystawić mu pomnik w uroczym parku miłosławskim.

„Obecni z zalem opuszczali miły zakątek, unosząc z sobą rozkoszne wspomnienia chwil, przeżytych w wyższej, idealnej, niemal niezemskiej atmosferze“.

„Gazetę Polską“ nie zadowolnić jedynie ustęp z mowy W. Spasowicza, dotyczący „republikańskich“ przekonań Słowackiego. Gazeta uważa, że ustęp ów „znacznie osłabił podniosłość chwili“ i że podniosłość tę przywróciło dopiero przemówienie prof. Dembińskiego. Co zaś do pomnika, to dzieło Wł. Marcinkowskiego — zdaniem p. Starzy, korespondenta gazety — sprawia „imponujące wrażenie“.

„Kurjer Codzienny“ wyraża opinię, że:

„Pomimo, iż stanął pomnik Słowackiego nie w wielkim mieście, nie na placu publicznym i że nie jest on spłaceniem długu wdzięczności ze strony ogółu, lecz pozostanie ukrytym wśród cienia drzew prywatnego parku, niemniej jednak cała uroczystość nabrała wielkiego znaczenia, bo u stóp pomnika znalazły się najwybitniejsze jednostki społeczeństwa polskiego, z Sienkiewiczem na czele. Dość było usłyszeć wspaniałe mowy, wygłoszone podczas odsłonięcia pomnika, ażeby zrozumieć, że nie fantazja pańska, lecz dobre odczucie potrzeb duchowych ogółu było bodźcem dla p. Kościelskiego do złożenia tego widomego hołdu poecie“.



Julian Fałat w parku miłosławskim.

Korespondent „Czasu“ pisze między innymi:

„Taine słusznie powiedział, że jak w porządku przyrody potrzebne są wysokie góry, tak i w życiu społecznym fortuny magnackie, zamki feodalne ze wspaniałymi parkami, które odbijają od powszedniości zwykłych ludzkich siedzib. Przyszło mi to na myśl, gdy w Miłosławiu przekroczyłem bramę przeszlicznej rezydencji p. Józefa Kościelskiego, który przed dwoma laty ocalił ten piękny kawał wielkopolskiej ziemi od germańskiego łakomstwa. — Miłosław jest małym miasteczkiem w Księstwie Poznańskim, niedaleko granicy Królestwa Polskiego, w okolicach Gniezna, Inowrocławia i Kalisza — odległym o wiorstę drogi od stacji kolei żelaznej Gnieźnieńsko-Oleśnickiej (Oels-Gnesen). Miasteczko schludne, z dwoma kościołami katolickimi i protestanckim, jest czysto polskie i tylko obecność strażników w piketach zwiastuje germańską kulturę, chociaż na kolei i na stacjach słyszy się przeważnie mowę niemiecką. Na niewielkim rynku, czysto utrzymanym, wznoszą się dwie okazałe elektryczne latarnie, zupełnie tak samo, jak w Berlinie „pod Lipami“. Tę wygodę zawdzięcza Miłosław sąsiedztwu z parkiem i pałacem p. Kościelskiego, który elektryczną jasność ofiarował miastu w prezencie“.

Sam pomnik podobał się wszystkim bardzo:

„P. Marcinkowski zwrócił główną uwagę na głowę poety, pochwyił podobieństwo, a przytem nadał jej wyraz potęgi duchowej. Głowa ta, ustawiona na czworo-

czy w poezjach Słowackiego, która przelatuje nad łanami i rzeszami polskimi przez długie wieki, niby wiatr szeleszczący w trawach ukraińskiego stepu. Po prawej stronie czworoboku ławka, zakończona czarą ze złotym płomieniem: symbolem niegasnącej żywotności pieśni. Chociaż niektórzy zarzucają temu pomnikowi podobieństwo do pomnika Maupassanta w parku Monceau w Paryżu, to pewna jednak, że artyście sprzyjało natchnienie, że stworzył piękne, ożywione jakimś nadziemskim wyrazem oblicze Juliusza“.

„Najgłębiej i najwyraźniej przemawiał Spasowicz. Mowa ta wnosi do literatury naszej nowe, doskonale sformułowane poglądy i naprawia krzywdy, która wyrządziła poecie dawniejsza krytyka“.

„Uroczystość odbyła się przeszlicznie, niezakłócona żadnym fałszywym akordem; przemówienia wypadły doskonale; słońce nawet wśród dżdżystego lata dopisało pogodne i uśmiechnięte. P. Kościelski w ramach prywatnej uroczystości urządził festyn“.

Korespondent tegoż pisma poświęca charakterystycznych słów kilka postaci H. Sienkiewicza:

„Przyznaję się, że gdy go ujrzałem na mównicy — pierwszy raz w moim życiu — zrobiło mi się jakoś dziwnie... Więc to ten człowiek, nad którego dziś nie ma większego w narodzie, ten, któremu zawdzięczamy tyle rozkosznych chwil, tyle pociech duchowych... Już zaczął mówić, a ja jeszcze patrzyłem po twarzach słuchaczy i w oczach ich czytałem te same myśli, jakie mnie opanowały w tej chwili... Na-

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

Tak minął może kwadrans. Wreszcie obie panie przeżegnały się i podniosły głowy. Panna Zofja zbliżyła się do Kowalewicz.

— Jak to ładnie, że pan nie zapomniał o naszym ojcu! — rzekła.

On odparł z prostotą:

— Winienem mu tyle wdzięczności.

— Czy pan ma blizkich tutaj?

— Rodziców.

Panna Zofja bez namysłu zdecydowała się.

— Niech pan nas zaprowadzi na grób — zawołała. — Tylko muszę pana przedstawić panie Anecie. Pan Kowalewicz...

Poszli wąską ścieżką, zaś panna Zofja mówiła dalej:

— Pamiętam doskonale pańskiego ojca. Bardzo mię lubił. Gdym odwiedzała tatkę w kantorze — byłam wówczas małą dziewczynką — zawsze rozmawiał ze mną. Ojciec bardzo go cenił. Tak samo, jak teraz Guccio pana — dodała z uśmiechem.

— Pan August jest dla mnie bardzo dobry — odpowiedział Kowalewicz.

Rozmowa się urwała i szli przez chwilę w milczeniu. Słychać było tylko pod ich stopami szelest liści, przymarzłych do ziemi. Słońce zaczynało kłaść się ku zachodowi: w jaskrawem oświetleniu szkielety obnażonych drzew rysowały się jasno i wyraźnie.

Na dwóch wysokich kasztanach zebrały się ogromne stada wróbli, i nie bacząc na powagę miejsca, odprawiały hałaśliwy sejm. Swiergotały, czubiły się, przefruwały z gałęzi na gałęź.

Między grobami snuły się ciche liczne postacie.

Kowalewicz szedł pierwszy, wskazując drogę. Był z siebie bardzo niekontent. — Trzeba być idiotą — robił sobie w duszy zarzuty — żeby nie mieć podtrzymywać rozmowy. Masz raz sposobność okazania, że nie jesteś zwyczajnym głupim kantorzystą, lecz człowiekiem, co czyta i wie sporo, — i nie potrafisz ruszyć językiem. Taki Maniecki lepiej by się znalazł! «Ona» musi pomyśleć, że jesteś kapean i drugi raz nie będzie chciała spojrzeć na ciebie.

— Wskazał rozpaczliwie wstążkę, by wzmocnić konwersację, ale napróżno. Tak był tą myślą zajęty, iż kilka razy o włos nie przewrócił się o wyskakiwając podstawy grobowców, co jeszcze wzmogło jego zmieszanie.

Panna Zofja wreszcie przerwała pierwszą ciszę.

— Dużo pan pracuje? — spytała.

On, ucieszony tem pytaniem, które go wyprowadzało z kłopotu, odparł śpiesznie:

— W kantorze nie mam wiele roboty. Nawet pragnąłbym więcej. Ale wieczorami pracuję trochę w domu.

— Wolno wiedzieć nad czem?

— Zajmuję się ekonomją polityczną i społeczną, głównie monizmem ekonomicznym.

— Cóż to takiego?

— Właściwie jest to socjologiczne prawo retrospekcji...

Panna Zofja spojrzała mu w oczy i roześmiała się wesoło.

— Muszę panu wyznać, że jestem wielką ignorantką. Nic z tego nie rozumiem. Niech mi pan wytłumaczy jaśniej.

Kowalewicz, uradowany, że może się popisać ze swą wiedzą, mówił:

— To jest, proszę pani, nauka o przeważającym wpływie czynników ekonomicznych w życiu społecznym. Teoria postawiona przez Marxa i Engelsa. Inni ekonomiści, jak np. Stein, twierdzą, że czynniki polityczne, religijne, naukowe, artystyczne i inne, nie mniejszą posiadają wagę od ekonomicznych. Szkoła materialistyczna natomiast dowodzi, że ewolucje społeczne są głównie rezultatem stosunków ekonomicznych.

— To niby, że pieniądz stanowi wszystko? Pfe!

— Ależ nie, proszę pani, tylko, że im społeczeństwo jest bogatsze, tem postęp cywilizacyjny łatwiej się rozwija i piękniej.

— Więc pan w bogactwie widzi szczęście?

— W życiu narodów jest to kwestja pierwszorzędnej wagi. Narod bogaty ma siłę i znaczenie. Osobiscie — inna rzecz. Czyż mnie wielki majątek potrzebny, przy moich wymaganiach!... Ale bogactwo narodu wzrasta, gdy jednostki powiększają swoje mienie. A przytem można czynić tyle dobrego!

— Nie wiedziałam, że pan taki ambitny!

— Kiedy pani mię źle sędzi. Ja wcale nie jestem ambitny dla siebie. Pragnę pozostać małą cegielką wielkiego gmachu, chciałbym tylko, żeby ten gmach był piękny i wspinał się...

Zatrzymał się przed skromnym nagrobkiem, którego jedyną ozdobą był prosty żelazny krzyż i duża kamienna płyta; szereg doniczek z żywymi kwiatami zdradzał, że o mogile pamiętano.

— To tutaj, — rzekł, wskazując dłonią.

Panna Zofja stanęła w milczeniu i schyliła głowę. Z lekkiego ruchu

ust można było odgadnąć, że odmawiała modlitwę.

Po kilku chwilach wyprostowała się i poruszyła z miejsca. Kowalewicz przysunął się do niej.

— Dziękuję pani, — rzekł wzruszony. — Nie zasłużyłem na tyle dobroci.

Znowu szli przez chwilę, nie mówiąc. Kowalewicz zapomniał o swoich teorjach ekonomicznych; odczuwał wielką rzewność, która mu w piersiach wzbierała. Od czasu do czasu rzucał trochę wilgotne spojrzenia w stronę panny Zofji. Gdy jedno z nich spotkało się z jej wzrokiem, zaczerwienił się po uszy. Ona zarumieniła się także.

— Czy pan ma w Warszawie bliższą rodzinę? — spytała.

— Nie pani, jestem sam.

— Musi pan czuć się bardzo osamotnionym?

— Czasami tak...

— Powinien się pan ożenić.

Kowalewicz spojrzał na nią prawie z przerażeniem.

— Ożenić się? — zawołał. — Co też pani mówi? Ja się nigdy nie ożenię.

— A to czemu?

Pytanie to zakłopotowało go. Nie umiał na razie odpowiedzieć, bo ów wykrzyknik wyrwał mu się z ust nagle, bez namysłu.

— Proszę pani, — odrzekł po krótkim wahaniu, — gdzie mnie tam myśleć o żonie. Nie bywam nigdzie, nie znam nikogo...

— Wie pan, — odpowiedziała panna Zofja, — w tym wypadku zupełnie zgadzamy się, choć z wprost przeciwnych powodów. Ja właśnie bywałam za wiele i zbyt dobrze znam świat, by chcieć wyjść za mąż.

Kowalewiczowi zrobiło się dziwnie lekko.

— Jakto! — zawołał, — pani nie chce wyjść za mąż?

— Nie mam najmniejszego zamiaru. Zresztą, tak mi jest dobrze z bratem! Przepadam za jego dzieciakami!

Tu wmięszała się do rozmowy panna Aneta, której milcząca rola duenny poczęła ciążyć. Wydostali się teraz na szerszą aleję, gdzie było więcej osób. Z jednej strony tłoczyły się pomniki i nagrobki, piętrzyły krzyże, gęsto pozawieszane wieńcami. W wąskich ścieżkach cisnęły się tłumy przechodniów. Z drugiej strony alei cmentarz był niemal pusty. Pomniki były rzadkie, wśród płaskich mogił, posypanych niskimi krzewami i trawą, strzaskana kolumna sterczała ostrym wierzchołkiem. Tu było bardzo smutno.

— Groby samobójców, — rzekł Kowalewicz.

DCN

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



Leopold Sotkiewicz.

W dniu 30 z. m. pochowane zostały na tutejszym cmentarzu katolickim, na Wybońskiej stronie, zwłoki ś. p. Leopolda Sotkiewicza, zmarłego po kilkotygodniowej ciężkiej chorobie, w wieku lat 65. Zmarły, dla wysokich zalet swego umysłu i serca, pozyskał sobie uznanie oraz szczerą sympatię i przyjaźń tych



wszystkich, którzy się z nim spotykali przy wspólnej pracy, czy to biurowej, czy też w insytlucjach filantropijnych, lub wreszcie w codziennym towarzyskim życiu. Zgon ś. p. Leopolda osierocił trzy córki i żalę przejmując liczą zastęp jego przyjaciół, a w szeregu pracowników zdolnych i pożytecznych sprawił lukę niezastąpioną.

Po ukończeniu szkół w Radomiu i kursów prawa w Warszawie, zmarły wstąpił na urząd do byłej komisji skarbu Królestwa Polskiego, po której reorganizacji przeniesiony został do ministerstwa skarbu w Petersburgu. Następnie ś. p. Sotkiewicz przeszedł na służbę do Towarzystwa kolei południowo-zachodnich, gdzie w końcu był naczelnikiem wydziału rachuby w kontrolu dochodów. Ostatnie lata zmarły urzędował w towarzystwach kolejowych nadwiślańskim i windawskim.

J. H.

OGŁOSZENIA.

Wydawnictwo Księgarni Gebethnera i Wolffa
W WARSZAWIE.

ĆWICZENIA DO NAUKI

Języka i Gramatyki polskiej (2703)
podług najnowszych źródeł ułożone przez M. Dzierżanowską, C. Niewiadomską i J. Warnkową. Wydanie 2-gie, popraw. i znacznie rozszerzone.

Część I. Kurs elementarny. Książka ucznia, karton. kop. 75.

— Książka nauczyciela, k. 30.

Część II. Kurs wyższy. Książka ucznia, karton. kop. 75.

— Książka nauczyciela, k. 30.

ZBIÓR SFRAGISTYCZNY POLSKI

po prof. Bolesławie Podczaszyńskim, najbogatszy ze znanych tak co do ilości okazów, jak ich wykonania artystycznego. Zawiera odciski doskonale przechowane na gipsie, metalu, laku, wosku i t. p. królów i książąt polskich, ich rodzin począwszy od Ryxy, żony Mieczysława II, do ostatnich czasów; książąt udzielnych, szlacheckich, pomorskich, kujawskich, wielkopolskich, mazowieckich, litewskich i ruskich; arcybiskupów gnieźnieńskich, lwowskich i innych; biskupów; krakowskich, poznańskich, warmińskich, kujawskich, płockich, wileńskich, chełmińskich; dekanatów, zakonów, kapituł, klasztorów z Tyńca, Łysej-góry i innych; miast polskich; władz miejskich, burmistrzów, ławników, cechów rzemieślniczych i kupieckich; towarzystw naukowych; instytucji specjalnych naukowych; wielkich mistrzów krzyżackich; władz i urzędów państwa, dygnitarzy; sądownictwa; wojskowe, oświaty, prywatne, rycerzy, mieszczan; znaki masonskie. Sztuk przeszło 8 tysięcy, z należąciami do tego zbioru, w wielkiej ilości nagromadzonemi materiałami rękopiśmiennymi: wycinki z gazet, odpisy z dzieł angielskich, niemieckich, francuzkich. Rysunki i fotografie, wraz rękopiśmiennym opracowaniem przez Podczaszyńskiego „O Piastach Mazowieckich“, z rysunkami. Jest do sprzedania na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji „Kraju“.

„GAZETA POLSKA“

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

wychodzi w Warszawie przy współprawnictwie doborowych sił piarskich.

„Gazeta Polska“ od roku zeszłego daje prenumeratorom swoim stale, jako

Bezpłatny Dodatek Tygodniowy:
co tydzień książkę.

W ten sposób każdy prenumerator „Gazety Polskiej“ otrzymuje od nas

COROCZNIE 52 TOMY KSIĄŻEK.

Wydawnictwo takie odpowiada potrzebom rodzaju, którym, obok pisma codziennego, stale dostarcza bez kosztu zdrową lekturę książkową, zapoznającą zarówno z ruchem literatury współczesnej, jak z arcydziełami dawniejszej.

Bezpłatny

COROCZNIE

52 tomy

D A R M O.

Dodatek.

Tom tygodniowy dodatku rozsyłany jest bezpłatnie wszystkim prenumeratorom, zarówno w Warszawie, jak na prowincji. Obejmuje on dziesięć arkuszy druku, i ma za treść co tydzień inny utwór wybitny, bądź oryginalny, bądź tłumaczony.

Dotychczas, t. j. od rozpoczęcia wydawnictwa w październiku roku zeszłego, weszły do niego dzieła następujących pisarzy: H. Andersen'a, Józefa Bliżińskiego, J. Breton'a, Adolfa Dygasńskiego, J. W. Goethe'go, Artura Gruszeckiego, E. Goncourt'a, Klementyny z Tanskich Hofmanowej,

T. T. Jeża, Marji Konopnickiej, Stanisława Kozłowskiego, Teofila Lenartowicza, Jana Lema, J. Lie, Ireny Mrozowickiej, Józefa Nowińskiego, Tadeusza Padalioy, St. Pileckiego, E. Rostanda, Marka Twaina, Michała Synoradzkiego, Elizy Orzeszkowej, Klemensa Junoszy, W. Grota Bezkowskiej, Lorda Byrona, B. K. Smacznińskiego, Marji Łopuszańskiej.

W wyborze materiału literackiego do naszych dodatków książkowych dopomagają nam pp.:

Zygmunt Gloger, Kaz. Kaszewski i Ign. Matuszewski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ“ wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym: W Warszawie: Rocznie rb. 9 k. 60; półrocznie rb. 4 k. 80; kwartalnie rb. 2 k. 40; miesięcznie kop. 80, z odnośnikiem do domów. Z przesyłką poczt.: Rocznie rb. 12; półrocznie rb. 6; kwartalnie rb. 3.

CENA OGŁOSZEŃ w „Gazecie Polskiej“: Za wiersz petitowy lub jego miejsce na czwartej stronie za pierwszy raz kop. 10, za następne po kop. 8. Za wiersz petitowy reklamy na 3-ej stronie kop. 15. Za wiersz petitowy na pierwszej stronie kop. 30. Nekrologi wiersz kop. 15.

Redaktor i Wydawca Jan Gadomski.

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Wydawnictwo HIPOLITA WAWELBERGA:

„BIBLIOTEKA PRZEMYSŁOWA“

BALL ROBERT S. Mechanika doświadczalna. Z 2-go wydania ang. przełożył St. Kramsztyk. 103 rysunki w tekście, rb. 1.

BRAUSSER P. i SPENNRATH A. Podręcznik dla palaczy kotłowych. Przetł. i uzupeł. Dr. Felicjan Kaszczyński. 53 rysunki w tekście, kop. 60.

JAKUBOWICZ STAN. inż. Zarys przedzenia wełny czesankowej. 21 rysunków w tekście, kop. 40.

JAMIESON A. Zasady magnetyzmu i elektryczności, uzupeł. przez D-ra J. Kollerta, przetł. z ang. St. Stetkiewicz. Tom I-szy, z liczn. rysunk. w tekście, rb. 1 k. 25; w opr. karton. rb. 1 k. 35. Tom II-gi, z liczn. rysunk. w tekście, rb. 1 k. 20.

LAUENSTEIN M. inż. Podręcznik mechaniki dla średnich szkół technicznych i samouków. Przełożył Józef Hofman inż., 141 rysunk. w tekście, rb. 1 k. 10, w oprawie karton. rb. 1 k. 20.

LIECKFELD G. Wskazówki praktyczne o motorach gazowych. Rady i wskazówki, któremi kierować się należy przy zakupie, ocenianiu i obchodzeniu się z motorami gazowymi. Z 33 rysunk. w tekście. Przekład z niemieckiego pod redakcją inż. Emila Schoenfelda, z dodaniem opisu budowy motorów. Kartonowa, kop. 85.

PRZYSZYCHOWSKI FELICJAN. Słownik polsko-rosyjsko-niemiecki terminów garbarskich, kop. 15.

SCHOLL E. F. Przewodnik dla maszynistów. Róm. Al. Podworski, inż.-technik. Część I z 380 rys. w tekście, rb. 1 k. 50. Część II z 179 rys. w tekście, rb. 1 k. 20.

STRASZEWICZ ZYGM. Światło elektryczne. Urządzenie i działanie instalacji prywatnych o prądzie stałym. Przewodnik dla monterów, maszynistów i właścicieli instalacji elektrycznych. 146 rysunk. w tekście, w oprawie kart. rb. 1 k. 20.

WAWRYKIEWICZ EDW. Nauka rysunków. Wskazówki praktyczne wykonywania rysunków technicznych. Z 29 rysunkami w tekście i 9 tablicami chromolitografowanymi, w oprawie karton. (nowe wydanie w druku), kop. 75. (2695)

Skład główny w księgarni GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie.

KSIĘGARNIA

GEBETHNERA i WOLFFA

W WARSZAWIE

poleca do NAUKI

JEZYKÓW

OBCYCH

Berger H. Łatwa metoda gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka angielskiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1 k. 50, w oprawie płóciennej rb. 1 k. 80.

— Łatwa metoda gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka francuzkiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem, rb. 1, w oprawie płóci. rb. 1 kop. 30.

— Łatwa metoda gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka niemieckiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z uwzględnieniem najnowszych badań języka). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1, w oprawie płóciennej rb. 1 k. 30.

SŁOWNIK Polsko-francuzki i francuzko-polski, zw. „Emigracyjny“, największy i najdokładniejszy z istniejących, ułożył Kazimierski i Ropelowski. Wydanie nowe, rb. 6, w oprawie rb. 7.

ODDZIELNIE: Część polsko-francuzka, rb. 5, w oprawie rb. 5 kop. 70. Część francuzko-polska, rb. 2, w oprawie rb. 2 k. 60.

Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski kieszonkowy, do użytku prywatnego, w kantorach i szkołach, ułożył prof. Piotr Parylak, w oprawie rb. 1 k. 50. (2674)

NAJNOWSZE

POWIEŚCI,

wydane przez księgarnię

Gebethnera i Wolffa

W WARSZAWIE.

CALNE HALL. Chrześcijaństwo. Powieść na tle stosunków amerykańskich. Przekład C. N., rb. 1 k. 50.

JELEŃSKA EMMA (Dmochowska). Panienka, powieść nagrodzona na konkursie „Kurjera Codz.“ 2 t., rb. 2.

KOWERSKA Z. Brańba i wyboru. Powieść, 2 tomy, rb. 2.

NIEMOJEWSKI ANDRZEJ. Listy ołowika szalonego, rb. 1 k. 50.

REYMONT Wład. St. Lili. Żalosa idylla. Z ilustr. T. Jaroszyńskiego (Bibli. ilustr.), rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40.

— Ziemia obiecana, powieść (na tle stosunków Jódzkich), 2 tomy, rb. 2 k. 40.

RODZIEWICZOWNA M. Kadziel, rb. 1 kop. 20.

ROJAN Kazimierz. Dobrowolne odczucie. Powieść, rb. 1.

— Lepsze orasy. Powieść odznaczona na konkursie „Kur. Codz.“, rb. 1 k. 20.

SIEROSZEWSKI Wacław (Sirkko). Rysztau. Powieść z ilustracjami Antoniego Kamińskiego, rb. 1 k. 20.

TETMAJER-PRZERWA Kaz. Melancholija Nowele i szkice, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40. (2686)

Przyjacieli

(2702)

Dzieci

DA W IV KWARTALE

premjum bezpłatne

powieść Teresy Jadwigi pod tytułem: **Córka Faraona.**

Kwartalnie rb. 1, pocztą rb. 1 kop. 25. Warszawa, Chmielna, 20.



Aulotypja zakł. Jabłońskiego.

Druk Trenke i Fusuot.

POMNIK JULJUSZA SŁOWACKIEGO W MIŁOSŁAWIU.

DEUTA WŁ. MARCINKOWSKIEGO.

Fortepiany i pianina z moderatorami.



Fortepiany i pianina z moderatorami.

Najstarsza Parowa Fabryka Fortepianów B-ci R. i A. DIEDERICHS,

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.
SKŁAD GŁÓWNY i KANTOR: Włodzimierska, № 8, dom własny.

FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

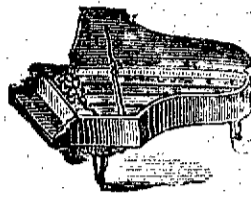
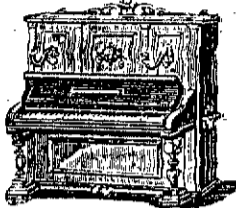
Nagrodzona na wszechświatowych wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 460, 500 i 550 rb. Fortep. salonowe 700 i 800 rb.
Fortep. gabinet. 550 i 650 rb. Fortepiany koncert. 900 rb. (6879)

DUŻY FORTEPIAN KONCERTOWY 1,100 rb.

Wszystkie wymienione instrumenty najnows. krzyżow. syst. ameryk., z wytł. metal. złoc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzianymi agrafami i moderatorem—odzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie.



RUSKIE TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNE



„UNION“

Kapitał zakładowy 6,000,000 rubli.

ELEKTRYCZNE O WJĘCIE

TRANSMISJE.

ELEKTRYCZNE TRAMWAJE

według systemu TOMSON i HAUSTON. (6191)

ZARZĄD — PETERSBURG, Pocztańska, 12.

FABRYKI — RYGA, St. Aleks. Wrota, Pskowo-Rygskiej d. z.

FILJE — MOSKWA, Miasnicka, dom Keppena.

RYGA, Aleksandrowska szosa, 18.

GŁÓWNI REPREZENTACI:

w KIJOWIE, CHARKOWIE, ODESIE, WARSZAWIE, OLSZEWICZ i KERN.
SIEDLACACH i EKATERYNOŚLAWIU:

w TYFLISIE i GROZNEM: STUKEN i S-ka.

w BAKU: M. J. WINTERNIC.

Uwienzione nagrodą Akademii paryskiej
PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk. i chwaleb. odezw. Kończąc naukę na żąd. udziela się poświad. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. Naucozyciel buchalterji, członek Akademii paryskiej.

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbne wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umiarowane wynagrodzenie. (6693)

PATENTY

na wynalazki

wyrabia i zużytkowuje

Inż. Kazimierz Ossowski,

Biuro techniczne międzynarodowe. (6463)

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

„LABOR“

Wilno, ul. Św. Jerska, d. Ruskina, magazyn wyrobów wełnianych i jedwabnych, oraz galanterji damskiej. Pracownia sukien i okryć. (6953)

Poszukuje piekarza.

Specjalność: pierniki miodowe i wiedeńskie pieczywo (słodkie). Petersburg, Galerna 14, w piekarni. (7048)

ISTNIEJĄCA OD LAT DZIESIĘCIU

FABRYKA GILZ NIESKLEJANYCH DO PAPIEROSÓW

M. PASCHALSKIEGO W RADOMIU.

Poleca gilzy niesklejone wszelkich żądanych gatunków, wyrabiane z prawdziwe francuskiej bibułki „Les Dernières Cartouches“.

Prawdziwą i niefałszowaną jest tylko TA BIBUŁKA, która posiada na każdej gilzie wyraźny i czytelny wodny znak:

„Les Dernières Cartouches“

i z tej to bibułki obecnie wszystkie gilzy wyrabiam.

Ww. Pp. handlującym odstępuje się osobny rabat.

Na żądanie wysyłam cenniki franco. (2694)

Nowe Oświetlenie Pneumatyczno-Gazowe (nie acetelinowe)

dla miast prowincjonalnych, hoteli, restauracyj, zakładów mechanicz., fabryk, szpitali, lazaretów, kancelaryj, mieszkań prywatnych i t. p. bez pośrednictwa fabryk gazowych. Działanie aparatu „Excelsior“ bez użycia węgla, daje 60 i 500 świec, każdy palnik. Bezwarunkowo tańsze od wszelkiego rodzaju oświetlen. nawet od naftowego. Ogrzewanie prac. w laborat. i motorów. Na składzie żyrandole, palniki, breńery, latarnie i t. p., poleca: Biuro techniczne i urządzeń gazowych Inderau i S-ka. Filja: Odesa, Poczta № 28. (7009)

H. ZAKRZEWSKI

Kamieniec-Podolski.

Skład komisowy cukru Towarzystwa „Gniwań“ i handel win krajowych i zagranicznych, oraz herbaty i kawy. (619)

K. KIESZKOWSKI.

JEKATERYNOŚLAW, Prospekt.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedaż materiałów leśnych. (87)

TECHNICZNY
SKŁAD

Vielwerth i Dedina CHARKÓW — KIJÓW.

Skład zawsze zaopatrzony we wszystkie przyrządy Techniczne dla Kopalń, fabryk Mechanicznych, Metalurgicznych, Cukrowni w rozmaite gatunki Wag, pożarowych narzędzi i t. d.

REPREZENTACJE:

L. K. Stejn Müller

w Gummersbachu.

Kotły parowe wodno-rurkowe, zupełnie bezpieczne od wybuchu.

Petzold i Komp.

w Berlinie i Inowrocławiu.

Maszyny parowe rozmaitych systemów do 2000 sil. Transmisje systemu Sullera. Rury i piecyki do parowego i wodnego ogrzewania.

Fabryki Maszyn Rządowych Krolestwa Węgierskiego

w Budapeszcie.

Lokomobile i młocarnie parowe, całe żelazne. (90)

O. Szwade

w Erfurcie.

Pompy parowe automat. systemu Worthington — wertykalne dla Kopalń.

Krakowska młeczarnia i polska kuchnia

ST. UJAZDOWSKI

Charków, Jekaterynosławska № 30.

Przyjmuje obstalunki na ciasta, kolacje, śniadania i obiady. (73)

UDOSKONAŁA

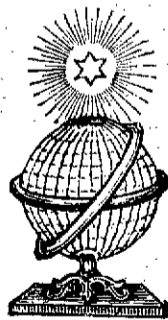
aromat i smak Herbaty, Kawy i Grogu

WYTWORNY

RUM

„IMPERIAL“

prawdziwy tylko z Globusem. (2345b)



Mydło borowo-tymolowe pro wiz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytn. poceniu się, zaleca się również jako pasta: mydło toalet. w wybor. gat. Dostać można w aptek. i wszystkich znacz. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, pół kawalka k. 30. Główny skład na Rosję u G. F. Jurgensa, w Moskwie. (6292)

Dr. Świętecki

powrócił z zagranicy, (nos uszy i gardła).
Marszałkowska, 111. (2704)